

Depalo Anna

Wszystko dla ukochanej

Jacinda Endicott sądzi, że Gage Lattimer może wiedzieć coś więcej o tragicznej śmierci jej siostry Marie. Podejrzewa nawet, że to on jest mordercą. By odkryć prawdę, podejmuje niebezpieczną grę z tym potężnym biznesmenem. Porzuca wygodne życie w Londynie i pod fałszywym nazwiskiem rozpoczyna u niego pracę jako gosposia. Za dnia usiłuje znaleźć dowody na to, że Gage Lattimer jest winien śmierci jej siostry. W nocy jednak walczy z coraz silniejszą fascynacją tym przystojnym miliarderem...

PROLOG

Pięć miesięcy temu

Miał szczupłą twarz wojownika i wyraziste rysy emanujące determinacją i wolą wałki. Czy był mordercą?

Jacinda Endicott w skupieniu przyglądała się gęstym, ciemnym włosom mężczyzny, czujnym oczom w kolorze esencjonalnego espresso, zdecydowanemu, jakby wyrzeźbionemu w granicie zarysowi szczęki.

Nosił elegancki, ciemny smoking, podkreślający mocną linię ramion, a w dłoni, wzniesionej do toastu, trzymał kieliszek szampana. Elegancka wersja Caryego Granta albo George'a Clooneya.

Mimo odświeżonych okoliczności na twarzy mężczyzny nie było nawet śladu uśmiechu.

Patrzył prosto w obiektyw aparatu poważnym, jeśli nie ponurym wzrokiem. Od pozostałych biesiadników oddzielał go niewidoczny, lecz doskonale wyczuwalny dystans.

Może powodował to jego imponujący wzrost - prawie o głowę przewyższał pozostałe osoby widoczne na zdjęciu.

Anna DePalo

Jacinda pochyliła się nad ekranem komputera, wpatrzona w widniejącą na nim fotografię. Gage Lattimer miał wszystko, czego potrzebował mężczyzna, żeby zawrócić kobiecie w głowie, pomyślała, marszcząc brwi i starając się zignorować przyspieszone bicie serca. Miliarder, inwestor kapitału wysokiego ryzyka i dyrektor generalny funduszu inwestycyjnego Blue Magus Investments wyraźnie nie lubił być na świeczniku. Jednak choć nie zabiegał o popularność, otaczająca go aura spokojnej pewności siebie i cichej, niewzruszonej siły była tak wyraźna, że niemal namacalna.

Jacinda nie miała wątpliwości, że taki mężczyzna mógł wpaść w oko jej młodszej siostrze, Marie. Niewykluczone, że mieli romans... który kosztował ją życie.

Jacindę zalała fala bólu.

Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało, choć od tragicznej śmierci Marie minęły już dwa tygodnie. Dwa tygodnie koszmaru. Czternaście poranków, kiedy Jacindę budziły skurcze bólu i strachu, okropne, wkręcające się w jej wnętrzości niczym lodowate węże. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek poczuje się normalnie. Wiedziała natomiast z całą pewnością, że nigdy nie zapomni dnia, w którym do jej rodzinnego domu w Londynie zatelefonował detektyw Arnold McGray z nowojorskiej policji, żeby z przykrością zawiadomić o śmierci Marie Endicott. Zgon nastąpił wskutek upadku z dachu budynku przy Park Avenue, w którym mieszkała denatka.

Wszystko dla ukochanej

7

Wiść o śmierci Marie spadła na rodzinę Endicottów jak grom z jasnego nieba. Półprzytomni z rozpaczy Endi-cottowie pojechali do Nowego Jorku, by zabrać jej ciało i pochować w rodzinnym grobie na londyńskim cmentarzu. Zdaniem policji Marie popełniła samobójstwo. W przeciwieństwie do rodziców i brata, którzy nie kwestionowali tej informacji, Jacinda ani przez chwilę nie wierzyła, by to była prawda. Jej śliczna, pełna energii młodsza siostra nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego. Za bardzo kochała życie. Poza tym, mimo poszukiwań, nie znaleziono żadnego pożegnalnego listu, a przecież samobójcy zostawiają je prawie zawsze, by się pożegnać z bliskimi i wyjaśnić, co popchnęło ich do desperackiego kroku. Sekcja zwłok nie wykazała też obecności żadnych środków psychoaktywnych w organizmie siostry.

Jacinda pokręciła głową. Hipoteza samobójstwa po prostu nie miała sensu.

Marie pojechała do Nowego Jorku ze świeżo zdobytym dyplomem uniwersyteckim w kieszeni i z głową pełną marzeń o ekscytującym życiu w wielkim mieście. Szybko znalazła pracę jako pośrednik w handlu nieruchomościami, a po pewnym czasie zdecydowała się na założenie własnej firmy. Była bystra, pełna entuzjazmu i nie bała się ciężkiej pracy, więc niebawem miała na koncie sporo korzystnych kontraktów. Jej kariera szybko nabierała rozpędu; Marie stała się odnoszącą sukcesy bizneswoman.

Anna DePalo 8

A teraz nie żyła.

Marie miała zaledwie dwadzieścia pięć lat, gdy zginęła. Policjanci mogli twierdzić, co im się żywnie podobało, ale Jacinda wiedziała z całą pewnością, że Marie nie skoczyła z dachu.

Jeśli spadła, to dlatego, że została zepchnięta.

Ale przez kogo? I z jakiego powodu?

Jacinda nie miała zamiaru bawić się w detektywa, ale nie mogła zignorować poszlaki, na którą natknęła się przypadkiem podczas wizyty w biurze zmarłej siostry. Brokerka zatrudniona przez Marie wspomniała, że jej szefowa nawiązała ostatnio bliską znajomość z bajecznie bogatym, wpływowym samotnikiem. Marie nie zdradziła, jak nazywa się jej przyjaciel. Mówiła tylko, że jest wysoki i ciemnowłosy, ma czarne oczy o przenikliwym spojrzeniu i urocze dołeczki w policzkach, kiedy się uśmiecha.

Jacinda nadstawiła uszu. To była ważna informacja, zwłaszcza że Marie nie powiedziała jej ani słowa o mężczyźnie, który pojawił się w jej życiu. To było oczywiście przykre, ale skrytość siostry mogła wynikać z faktu, że Marie podejrzewała, że jej nowa znajomość nie zyska aprobaty Jacindy.

Cóż, jeśli tajemniczy kochanek siostry miał skłonności do przemocy fizycznej, Jacinda na pewno nie byłaby zachwycona jej wyborem.

Marie zawsze była niespokojnym duchem, bywało, że pakowała się w kłopoty. Lubiła też zawierać oryginalne znajomości. W liceum chodziła z chłopakiem, który miał

Wszystko dla ukochanej

9

imponujący zestaw stalowych kółek w nosie, uszach, a nawet w brwiach. W czasie studiów umawiała się z muzykiem rockowym noszącym okazałego irokeza. Istniała możliwość, że tym razem naprawdę źle trafiła.

Jacinda podzieliła się swoimi podejrzeniami z detektywem McGrayem, ten jednak rozłożył ręce. Przypuszczenie, że denatka miała romans, to było o wiele za mało, by rozpocząć śledztwo, uznając hipotetycznego kochanka za potencjalnego mordercę. Dla Jacindy stało się jasne, że policja nie zamierza szukać winnego śmierci siostry. Była zdana tylko na siebie. Z westchnieniem podniosła wzrok znad ekranu komputera i popatrzyła w okno. Na tle szarego londyńskiego nieba zobaczyła w szybie własne odbicie. Przez chwilę wpatrywała się w zarys szczupłej twarzy o regularnych, klasycznych rysach, w obramowaniu niesfornych loków. Duże zielone oczy w kształcie migdałów, które jej matka lubiła nazywać kocimi ślepiami, spoglądały czujnie spod gęstych rzęs. Jej niewątpliwymi atutami były delikatny, prosty nosek i wyraziste usta o pełnych wargach. Jej myśli znów poszybowały ku siostrze, którą tak nagle straciła. Marie była do niej bardzo podobna, tyle tylko, że trochę niższa - Jacinda mierzyła metr siedemdziesiąt - a jej włosy miały bardziej ognisty odcień. Nie mogła się pogodzić z myślą, że już nie zobaczy siostry. Marie miała całe życie przed sobą, ale ktoś je jej odebrał. Siostra nigdy nie wybierze się w podróż dooko-

Anna DePalo 10

ła świata, nie wyjdzie za mąż, nie urodzi dziecka. Ona sama, Jacinda, czuła się tak, jakby z chwilą śmierci Marie Jej własne życie stanęło w miejscu. Kariera przestała się liczyć, życie towarzyskie zamarło. Wiedziała jedno - nie spocznie, dopóki nie odnajdzie mordercy. Zrobi wszystko, by nie uniknąć kary. Była to winna siostrze.

Zaczęła działać jeszcze podczas krótkiego pobytu w Nowym Jorku. Kiedy jej rodzina załatwiała konieczne formalności, a wieczorem, w hotelu, opłakiwała Marie, ona podjęła pierwsze kroki prywatnego śledztwa. Najpierw zakradła się do nowojorskiego mieszkania siostry przy Park Avenue, uważając, by jej nie zauważył nikt z lokatorów. Choć nie obmyśliła jeszcze szczegółów planu działania, wolała zachować incognito. Dokładnie przeszukała rzeczy Marie, nie znalazła jednak najmniejszej nawet wskazówki co do tego, z kim siostra mogła romansować. Nie było zdjęć, listów, podejrzanych mejli, w wykazach rozmów telefonicznych żaden nieznany numer nie pojawiał się z większą częstotliwością. Albo cała historia o romansie Marie była wyssana z palca, albo jej kochanek był na tyle przebiegły, by nie pozostawić żadnego śladu.

Jacinda jednak nie miała zamiaru się poddać. Postanowiła przejrzeć wszystkie papiery w biurze Marie, prześledzić wszystko, aż do najdrobniejszej notatki. Po wielu godzinach ślęczenia nad dokumentami trafiła na wydruki dotyczące Blue Magus Investments. Szybko się zorientowała, że firma siostry została wynajęta, by znaleźć no-

Wszystko dla ukochanej

11

wą siedzibę dla biur funduszu inwestycyjnego. Przejrzała kilka stron danych i wtedy zauważyła obwiedzione ołówkiem nazwisko Gage'a Lattimera. Na marginesie widniało kilka słów nakreślonych kształtnym, drobnym pismem siostry.

Miliarder. Z koneksjami. Odludek.

Jak zatrudniona przez Marie brokerka opisała tajemniczego przyjaciela swojej szefowej? Bajecznie bogaty, wpływowy samotnik. Pasowało jak ulał. Jacinda zyskała pewność, że jest na dobrym tropie.

Powrotna podróż do Londynu z ciałem Marie była ciężkim doświadczeniem. Podczas ciągnących się w nieskończoność godzin lotu Jacinda nie poddała się ostatecznie rozpaczynie tylko dlatego, że skupiła się na obmyśleniu planu działania. Kiedy wreszcie znalazła się w swoim mieszkaniu, włączyła komputer i otworzyła Google.

Teraz wpatrywała się w ekran komputera, na którym widniało jedyne dostępne w sieci zdjęcie Gage'a Lattimera. Właściciel Blue Magus odpowiadał idealnie opisowi tajemniczego kochanka Marie. Był ciemnokim brunetem, w dodatku zabójczo przystojnym. Choć na jego twarzy nie było nawet cienia uśmiechu, Jacinda miała wrażenie, że dostrzega leciutkie wgłębienie w jego policzkach.

Trzydziestopięcioletni rozwodnik z dziesięciocyfrową kwotą na koncie. Bez dwóch zdań stanowił znakomitą partię.

Zaintrygowana, szukała dalej. Długo nie mogła trafić

Anna DePalo

na nic istotnego, aż wreszcie, wykorzystując pewien znany portal społecznościowy, dotarła do zdjęcia, pod którym ktoś umieścił podpis: „Impreza u Gage'a Lattimera”. Grupa elegancko ubranych osób ustawiła się na przestronnym tarasie przedwojennej, eleganckiej kamienicy. Jacinda poczuła, że robi jej się gorąco. Od razu poznała to miejsce. Był to budynek przy Park Avenue 721, ten sam, w którym mieszkała Marie.

Bingo, powiedziała sobie w duchu. To nie mógł być zbieg okoliczności.

Takie przynajmniej było jej zdanie. Policja z pewnością potrzebowała więcej dowodów, by w ogóle zacząć sprawdzać ten trop. Śmierć Marie oficjalnie uznana została za samobójstwo. Nie było szans, by stróże prawa poważnie potraktowali podejrzenia Jacindy skierowane przeciwko zamożnemu, powszechnie szanowanemu obywatelowi. Dopóki nie dostarczy im dowodów obciążających Gage'a Lattimera.

O ile to on jest winny zbrodni.

Nie dając sobie czasu na zmianę decyzji, zdecydowanym ruchem sięgnęła po telefon i wybrała znaleziony w internecie numer administratora budynku przy Park Avenue 721.

- Dzień dobry - odezwała się, dokładnie naśladowując amerykański akcent mężczyzny, który odebrał telefon. - Dzwonię z polecenia pana Gage'a Lattimera.

- Tak? - W głosie administratora słychać było cień podejrzliwości.

Wszystko dla ukochanej

13

- Pan Lattimer planuje wcześniejszy powrót do Nowego Jorku - powiedziała rzeczowym tonem osoby kompetentnej i dobrze zorganizowanej. - W związku z tym polecił mi skontaktować się z gospożą, by się upewnić, czy penthouse jest przygotowany na jego przybycie. Będzie mu towarzyszyć kilka osób.

- A pani jest...? Jacinda skrzyżowała palce.

- Jestem asystentką pana Lattimera.

- Tak? - indagował administrator. - i nie zna pani numeru jego pomocy domowej?

- No właśnie nie - wyznała, zniżając głos. - To mój pierwszy dzień w pracy.

- Chwileczkę - mruknął mężczyzna.

Jacinda wstrzymała oddech. Powodzenie jej planu zależało od tego, czy administracja budynku była w posiadaniu numerów telefonu do osób zajmujących się sprzątaniami apartamentów. Miała nadzieję, że w miejscu o tak wysokim standardzie jak przedwojenna kamienica przy Park Avenue 721 dozorca miał dostęp do tych informacji, chociażby ze względów bezpieczeństwa.

W słuchawce rozległ się trzask, a potem Jacinda usłyszała lekko znudzony głos administratora. Nie mogła uwierzyć swemu szczęściu, kiedy mężczyzna po prostu podyktował jej numer telefonu do Teresy, gospoży Gage'a Lattimera.

- Dziękuję - powiedziała, pamiętając o tym, by naśla-

Anna DePalo

dować amerykański akcent, rozłączyła się i natychmiast wybrała numer, który przed chwilą zapisała na kartce.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nowa asystentka pana Lattimera już niebawem przekształci się w świeżo upieczoną gospozię Jane Elliott, prawdziwą dobrą wróżkę domowych pieleszy.

Dwa miesiące temu

Gage Lattimer przestąpił próg swojego dwupoziomowego apartamentu na najwyższym piętrze kamienicy przy Park Avenue 721, machinalnie odkładając płaszcz i teczkę na szeroką ławę przy drzwiach, po czym ruszył do salonu. Zamyślony, zrobił kilka kroków i zamarł.

Jego oczom ukazał się niezwykle interesujący widok.

Stała tyłem do niego, nisko pochylona, praktycznie zgięta wpół. Jej apetycznie zaokrąglone pośladki obleczone w bardzo obcisłe džinsy biodrówki poruszały się zmysłowo. Była czymś bardzo zajęta i zupełnie nieświadoma jego obecności.

Minęła dłuższa chwila, zanim oprzytomniał na tyle, by zauważyć, że jego nowa gospožia przesuwa dłonie pod blatem niskiego stolika, ustawionego przed kominkiem. Nie znał się zbyt dobrze na sprzętaniu, ale nie sądził, by meble wymagały odkurzania od spodu.

Z łobuzerskim uśmiechem podkradł się do niej na palcach.

Wszystko dla ukochanej

15

- Znalazłaś coś ciekawego pod tym stolikiem? - powiedział, stając tuż za nią.

Na dźwięk jego głosu wyprostowała się i błyskawicznie odwróciła, o mało nie potracając nowoczesnej, szklanej lampy, stojącej na blacie.

Z rozbawieniem patrzył, jak przyciska dłonie do piersi nieświadomym gestem. Rozchyliła usta, próbując złapać oddech. Stała tak blisko, że widział pulsującą żyłkę we wgłębieniu jej delikatnej szyi.

Dobrze jej tak, pomyślał. Przynajmniej raz posmakowała tego, co serwowała mu za każdym razem, kiedy przychodziła sprzątać jego apartament. Wystarczyło, że na nią spojrzeł, a jego puls przyspieszał niebezpiecznie, zaś układ oddechowy przestawał normalnie funkcjonować.

- Myślałam... że nie ma cię w domu - wyjąkała.

- Właśnie wróciłem.

Żadne z nich się nie poruszyło. Patrzyła na niego szeroko otwartymi, ogromnymi oczami, jak dzika kotka złapana w światła reflektorów. Jej wzrok wyrażał czujność i coś jeszcze, czego Gage nie umiał zinterpretować.

Powietrze między nimi aż zgęstniało od erotycznego napięcia.

Ależ ona jest piękna, pomyślał po raz nie wiadomo który, przypatrując się harmonijnym rysom jej twarzy. Miała cudowne, kocie oczy ocienione firankami ciemnych rzęs, i wprost nieprzyzwoicie zmysłowe usta. Jej ce-

Anna OePalo

ra była mlecznobiała, z delikatnymi piegami na zgrabnym nosku i ładnie wysklepionych policzkach. Jasne loki opadały na ramiona wzburzoną falą. Gage nie byłby mężczyzną, gdyby sobie nie zaczął wyobrażać, jak wyglądałyby te włosy rozsypane na jego poduszce. Była wysoka i smukła, a jej gibkie ciało zaokrąglało się kobieco dokładnie tam, gdzie powinno.

Jane Elliott zaczęła pracować dla Gagea przed czterema miesiącami. Zarekomendowała ją Teresa, jego poprzednia pomoc domowa, zanim odeszła z pracy, by się zająć chorą matką. Gage nie zamierzał zawracać sobie głowy daniem ogłoszeń i przeprowadzaniem rozmów kwalifikacyjnych z kandydatkami, więc po prostu poszedł za radą Teresy. I trafił na bardzo nietypową gosposię...

Gage nie miał pojęcia, dlaczego dziewczyna o urodzie modelki zarabia na życie, sprząając mieszkania. Zakładał, że przyjechała z prowincji z zamiarem zrobienia kariery w wielkim mieście, prawdopodobnie w show-biznesie. Najwyraźniej jednak nie miała żadnych znajomości i była zbyt naiwna, by się ustawić, wykorzystując swoje oczywiste atuty. Była jak dojrzała brzoskwinka, która sama wpadła w jego ręce. Tylko że on nie tykał brzoskwinek od czasu, kiedy jedna z nich poważnie mu zaszkodziła. Miał za sobą naprawdę parszywy rozwód.

- Zazwyczaj wracasz dużo później - odezwała się Jane. Jej głos brzmiał niepewnie w ciężkiej ciszy.

Wszystko dla ukochanej

17

- Przyleciałem nocą z Los Angeles, z lotniska pojechałem prosto do biura - skrzywił się. - Potrzeba mi kilku godzin snu.

Z niewyspania bolały go oczy, jakby miał piasek pod powiekami. Ale to nie była cała prawda. Niechętnie przyznawał się sam przed sobą do tego, że od jakiegoś czasu wykorzystuje każdy pretekst, by wrócić do domu na tyle wcześnie, żeby zastać Jane. Chcąc się z nią podrażnić, skinął głową w stronę stolika.

- Nie wiedziałem, że ten blat wymaga odkurzania od spodu - powiedział śmiertelnie poważnym tonem.

- Och... - zająknęła się, wyraźnie stropiona.

Gage z trudem powstrzymał się od śmiechu. Wiedział nie od dziś, że Jane jest naprawdę kiepską gospożą. Po jej wyjściu nieraz znajdował pokłady kurzu pod meblami, mokre plamy na blacie kuchennym czy kałużę wody na podłodze w łazience. Co ciekawe, choć nie bardzo umiała odróżnić mleczko do czyszczenia wanny od płynu do mycia szyb, znała się całkiem nieźle na wydawaniu eleganckich przyjęć i wyrafinowanej kuchni. Kiedy przed dwoma miesiącami podejmował u siebie kontrahentów na cocktail party, zauważył, że Jane świetnie się orientuje w gatunkach francuskich serów i potrafi dobrać specjalny nóż do każdego z nich, a także nie ma problemów z czytaniem etykietek na butelkach włoskiego wina. Kiedy rozmawiała z przedstawicielem firmy cateringowej, sprawia-

Anna DePalo

ła wrażenie osoby, która doskonale wie, jak zorganizować oficjalną imprezę na kilkadziesiąt osób. Lubił jej śpiewny głos o przyjemnie aksamitnym, lecz równocześnie lekko chropawym brzmieniu. Słuchanie tego głosu było jak smakowanie najprzedniejszego koniaku. Tym bardziej że Jane nie przestawała go intrygować. Była jak skomplikowane puzzle, których nie potrafił ułożyć. Pierwszą zagadkę stanowił jej akcent. Przypominał sposób mówienia prezenterów telewizyjnych, którzy sprawiali wrażenie, jakby pochodzili zewsząd i znikąd zarazem. Była skryta, a Gage'a zawsze pociągały tajemnice. Im bardziej mu się wymykała, tym bardziej chciał ją poznać. Pragnął dowiedzieć się o niej wszystkiego. Na przykład, jak wygląda nago. I jaką jest kochanką...

Dość. Nie powinien w ogóle myśleć o takich rzeczach. Już raz się sparzył. Nie miał zamiaru znów wywracać swojego życia do góry nogami dla ładnej buzi.

- Przypomnij mi, skąd znasz Teresę? - spytał nagle.

- Była koleżanką z klasy mojej mamy - odpowiedziała szybko. Wydawało mu się, że słyszy napięcie w jej głosie.

- Tak, rzeczywiście. Musiałś mi to już mówić. Wiedział, że nie powinien się na nią tak otwarcie gapić,

jeśli nie chce jej spłoszyć. Ale nie mógł się powstrzymać. Stała blisko, na wyciągnięcie ręki.

Miękki materiał dzinsów opinał jej cudownie długie, smukłe nogi. Pod dopasowaną, zieloną koszulką rysowały się piersi, krągłe jak

Wszystko dla ukochanej

19

dwa dojrzałe jabłuszka. Była najbardziej ponętą istotą, jaką w życiu widział.

Dziewczyna zwilżyła wargi koniuszkiem języka i przestąpiła z nogi na nogę, wyraźnie speszona.

- Już właściwie skończyłam. Muszę jeszcze tylko sprzątnąć przedpokój i znikam. - Złapała odkurzacz i wybiegła z salonu.

Gage patrzył za nią, uśmiechając się krzywo. Jego ciało pulsowało intensywnym, niemal bolesnym pragnieniem. Chyba musiał być masochistą, skoro dobrowolnie narażał się na takie sensacje.

Ale kto inny zatrudniłby gosposię, która nie bardzo umiała sprzątać, lecz za to miała ciało jak Giselle Bündchen? Na pewno nie żadna z wysuszonych, przyzwyczajonych do idealnie wytrenowanej służby damulek z Park Avenue. A Jane przecież potrzebowała pieniędzy. Z drugiej strony, naprawdę nie powinien lekceważyć sposobu, w jaki na niego działała. Postąpiłby rozsądnie, gdyby jej dał znakomite referencje, a potem grzecznie podziękował za usługi. Zanim ta dziewczyna zupełnie zawróci mu w głowie...

Jego rozważania przerwał dźwięk telefonu. Denerwująco wesolutka melodyjka wwiercała się w jego przemęczony mózg jak narzędzie tortur. Miał zamiar odrzucić połączenie, ale kiedy zerknął na wyświetlacz, podniósł słuchawkę do ucha.

- Witaj, Reed. Miło cię słyszeć.

Anna DePalo

- Obawiam się, że nie będzie ci zbyt miło, kiedy się dowiesz, z czym dzwonię - usłyszał w odpowiedzi. Reed Wellington był sąsiadem Gage'a, a od czasu, gdy poznali się bliżej podczas wspólnej pracy w zarządzie spółdzielni mieszkaniowej, również partnerem w interesach. - Co się stało? - spytał z niepokojem Gage. Znał Reeda na tyle, by wiedzieć, że nie panikowałby z byle powodu.
- Nie przeglądałeś jeszcze poczty?
- Nie. - Gage ruszył do gabinetu. Na biurku leżał sto-sik listów, które Jane jak zwykle wyjęła ze skrzynki, przychodząc rano do pracy. - Przed chwilą wszedłem do domu.
- Trafiliśmy pod lupę Komisji Papierów Wartościowych.
- Co takiego?!
- To, co słyszałeś.
- Czego od nas chcą? - Gage poczuł, jak wzrasta mu ciśnienie. W jednej chwili zapomniał o zmęczeniu i senności.
- Czepiają się zakupu akcji Ellias Technologies. Gage zaczął się przechadzać po gabinecie. Pamiętał tę transakcję. Sam zaproponował Reedowi wspólny zakup akcji Ellias, producenta technologii komunikacji. Jakiś czas temu zainteresował się tą stosunkowo młodą, lecz prężnie się rozwijającą firmą na tyle, by zacząć rozważać inwestycję w jej akcje. Kiedy jego dobre przeczucie zostało potwierdzone wynikami analizy finansowej, wraz z Reedem zdecydowali się na zakup sporej liczby akcji El-

Wszystko dla ukochanej

21

lias Technologies. Już kilka tygodni później okazało się, że przecucie nie myliło Gage'a - akcje Ellias ogromnie zyskały na wartości, kiedy firma otrzymała zamówienie rządowe na dostawę radiowych systemów łączności.

I wszystko byłoby świetnie, gdyby nie fakt, że Komisja Papierów Wartościowych najwyraźniej uznała, że mieli podejrzenie dużo szczęścia w interesach.

- Chcą, żebyśmy dostarczyli wszystkie dokumenty związane z zakupem akcji - ciągnął Reed. - Jestem pewien, że skontaktowali się już z twoim biurem maklerskim.

- Podejrzewają nas o oszustwo giełdowe? - spytał Gage z niedowierzaniem. - Na jakiej podstawie?

- Chyba sądzą, że ktoś z nas wykorzystał poufne informacje, drogi przyjacielu.

- Znamy się od ładnych paru lat, Reed. - Gage zacisnął dłoń na słuchawce. - Naprawdę uważasz, że mógłbym zrobić cię w coś takiego?

- Zwariowałaś? Mam do ciebie całkowite zaufanie. Inaczej nie robiłbym z tobą interesów.

Gage odetchnął z ulgą.

- Do diabła z tym. Ile zarobiliśmy na tych nieszczęsnych akcjach? Może jakieś sto tysięcy, nie więcej. Czy federalni naprawdę myślą, że mając na kontach tyle, ile mamy, ryzykowałibyśmy popełnienie przestępstwa dla tak niewielkiej sumy?

- Wiesz, jacy są federalni - parsknął Reed. - Tego typu racjonalne argumenty w ogóle do nich nie trafiają.

Anna DePalo

- Zaraz, chwileczkę - zastanowił się Gage. - Przecież nie tylko my kupiliśmy w ostatnim czasie akcje Ellias. Dlaczego podejrzewają akurat nas?

- Mają po temu powody. - Reed zaśmiał się niewesoło. - Przypadek tym razem nie działał na naszą korzyść...

- O co chodzi? Oświeć mnie!

- Właśnie sprawdziłem, kto zasiada w senackiej komisji, która zatwierdziła rządowy kontrakt z Ellias. Nigdy nie zgadniesz!

Gage zmarszczył brwi. A więc Komisja poszła tropem jego znajomości. Problem w tym, że znał naprawdę wielu ludzi ze świata polityki. Był człowiekiem bardzo majątnym, a to wystarczało, by wielu parlamentarzystów chciało się uważać za jego dobrych przyjaciół.

- Kendrick - wypalił jego rozmówca, nie czekając na odpowiedź.

Gage zaklął.

- Właśnie - skomentował Reed.

Senator Michael Kendrick wraz z żoną Charmaine wprowadzili się do kamienicy przy Park Avenue 721 zeszłego lata. Gage, chcąc wyświadczyć uprzejmość sąsiadowi, wsparł nawet jego ostatnią kampanię.

A teraz Komisja podejrzewała, że Kendrick, odwzajemniając sąsiedzka przysługę, dał cynk Gagebwi i Reedowi, żeby kupili akcje Ellias, zanim informacja o kontrakcie rządowym zostanie podana do publicznej wiadomości i ceny akcji pójdą w górę.

Wszystko dla ukochanej

23

- Jest gorzej, niż myślisz - powiedział Reed ponuro. - Fakt, że mieszkamy w tym samym budynku co Kendrick, to jeszcze nic. Wyobraź sobie, że ostatnio kontaktowałem się z nim, prosząc o udzielenie informacji o pewnym przedsiębiorstwie internetowym.
- To niedobrze. - Gage zdawał sobie sprawę, że im mniej kontaktów z senatorem Kendrickiem Komisja będzie w stanie im udowodnić, tym lepiej.
- Masz rację, niedobrze. Wiesz, co jeszcze mnie niepokoi w tej sprawie?
- Co takiego?
- To, że Komisja Papierów Wartościowych jakimś dziwnym trafem zaczęła się nami interesować zaraz po tym, jak ktoś próbował mnie szantażować. Pamiętasz tamten list? Nie tak dawno temu Reed dostał anonim, w którym żądano od niego przelania dziesięciu milionów dolarów na konto w banku na Kajmanach. Szantażysta groził, że jeśli nie dostanie pieniędzy, ujawni, jakie przekręty pozwoliły Wellingtonom dojść do wielkich pieniędzy. Reed nawet przez chwilę nie zastanawiał się nad tym, jak zareagować w tej sytuacji. Ktoś, kto miał pochodzenie i pozycję społeczną Wellingtonów, po prostu nie zniżał się do pertraktacji z szantażystami. Zwłaszcza, jeśli nie miał sobie nic do zarzucenia. Dlatego ograniczył się do tego, że opowiedział współnikowi o tym zdarzeniu, a potem zajął się ważniejszymi sprawami. Ze swej strony Ga-

Anna DePalo

ge żałował, że nie ma okazji wytłumaczyć osobiście autorowi anonimu, że wybierając obiekt szantażu, trafił kulą; w płot. Najchętniej wbiłby to temu dupkowi do głowy za pomocą pięści.

Jednak ani Reed, ani Gage nie podejrzewali, że szantażysta posunie się do wprowadzenia w czyn swoich pogrózek. A teraz mieli na karku Komisję Papierów Wartościowych, a to na pewno skomplikuje im życie. Może też nadszarpnąć ich opinię w środowisku zawodowym. Jasna cholera.

Gage poczuł, jak fala adrenaliny zalewa jego zmęczony mózg, wywołując tępy, pulsujący ból w skroniach.

Szybko pożegnał się z Reedem i z rezygnacją opadł na fotel. Musiał jak najszybciej skontaktować się ze swoimi prawnikami.

Nie była to pierwsza sytuacja kryzysowa, w której się znalazł. Gdy ktoś należał do klubu miliarderów, musiał być przygotowany na wszelkiego rodzaju niemiłe niespodzianki. Na tym świecie nigdy nie brakowało cwaniaków, stosujących najprzeróżniejsze sztuczki, by wyłudzić pieniądze. Nawet jeśli kiedyś w to nie wierzył, jego była żona dała mu bardzo dobrą lekcję. Dlatego teraz trzymał całą sforę prawników, w każdej chwili gotów spuścić ich ze smyczy. Właśnie miał wybrać numer biura, kiedy za uchylonymi drzwiami gabinetu rozległ się rumor.

- Przepraszam. - Jane stanęła w progu, mocno zaru-

Wszystko dla ukochanej

25

mieniona. - Odkurzałam i przypadkiem przewróciłam wazon...

Gage pomyślał z roztargnieniem, że jeśli jego gosposia przed chwilą odkurzała przedpokój, musiała to robić Idealnie cicho. Czyżby podsłuchiwała pod drzwiami? Zmarszczył brwi, zaraz jednak odrzucił to podejrzenie jako niedorzeczne. Dlaczego ktoś taki jak Jane miałby się interesować jego zawodowymi problemami? Nie mogła przecież absolutnie nic na tym zyskać. Jeśli byłaby nieuczciwa, myszkowałaby raczej po mieszkaniu w poszukiwaniu czegoś, co można zwędzić, a nie podsłuchiwała rozmowy, z których prawdopodobnie nic a nic nie rozumiała.

Jane. Co takiego miała w sobie ta dziewczyna, że kiedy zaczynał o niej myśleć, nie mógł się skupić na niczym innym? Nagle poczuł, że nie zazna spokoju, dopóki nie rozwiąże tej zagadki.

- Jane, musimy porozmawiać - zawołał, nie dając sobie czasu na zmianę decyzji.

Natychmiast stanęła w drzwiach gabinetu. Wyglądała na przestraszoną.

- Czy... coś zrobiłam nie tak?

Owszem. Opętała go do tego stopnia, że chyba zupełnie oszalał.

- Ależ skąd. Uznałem po prostu, że odtąd będę potrzebował twoich usług częściej niż trzy razy w tygodniu - powiedział szybko. - W grudniu urządzam więcej przyjęć

Anna DePalo

niż zwykle, więc chciałbym ci zaproponować stałą pracę, z zamieszkaniem.

-Eee... - Wyraz niepokoju na twarzy dziewczyny ustąpił miejsca tak bezmiernemu zdumieniu, że Gage omal nie parsknął śmiechem.

- Ten apartament jest wyposażony w osobną część mieszkalną dla gosposi. Nie złożyłem ci niemoralnej propozycji. - Co nie znaczyło, że o tym nie marzył.

- Na jak długo miałabym **się** wprowadzić? - Jane przyglądała mu **się** z namysłem. - Prześliznął **się** wzrokiem po jej niewiarygodnie seksownej sylwetce. Gdyby chciał być absolutnie szczery, musiałby jej powiedzieć, że ma zamiar zatrzymać ją tak długo, aż minie mu chorobliwa, erotyczna fascynacja jej osobą. Zamiast tego posłał jej rzeczowy uśmiech biznesmena.

- Przekonajmy się najpierw, czy taki układ nam odpowiada - powiedział gładko. - Wiesz, podczas ostatniego przyjęcia zauważyłem, że nieźle sobie radzisz w kuchni, a muszę przyznać, że dania na wynos, nawet te z najlepszych restauracji, mogą się w końcu znudzić. Jej oczy zrobiły się całkiem okrągłe, a usta rozchyliły się bezwiednie.

- Chcesz, żebym dla ciebie gotowała? Uniósł brew.

- Dlaczego nie? Jestem bardzo ciekaw twoich kulinarnych umiejętności. To jak, wchodzisz w to?

Wszystko dla ukochanej

27

Jane przygryzła wargę. Wyraźnie się zastanawiała, co powiedzieć.

- Oczywiście będziesz miała wychodne. Nie musisz rezygnować ze swojego mieszkania w mieście, jednak chciałbym, żebyś weekendy spędzała tutaj. No i dostaniesz podwyżkę - dodał w nadziei, że ten ostatni argument przekona dziewczynę, jeśli, tak jak podejrzewał, potrzebowała pieniędzy.

- Już i tak całkiem sporo mi płacisz - odezwała się z wahaniem.

- Dlaczego nie miałbym płacić godziwej stawki, jeśli usługi są na najwyższym poziomie? - powiedział lekko. Nie wiedział, czy Jane gotuje choć trochę lepiej, niż sprząta, ale w doprowadzaniu go do szaleństwa była mistrzynią. Nie mógł przestać o niej myśleć. Nie rozumiał, dlaczego tak się dzieje, ale czuł, że potrzebuje jej obecności.

- Zastanów się nad moją propozycją - powiedział z udawaną swobodą. Nie chciał, żeby się domyśliła, jak bardzo mu zależy na tym, by się dała przekonać.

- Dobrze - odezwała się po chwili milczenia.

- Chcesz powiedzieć, że się zastanowisz, czy że się zgadzasz?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Zgadzam się.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jacinda zamknęła za sobą drzwi apartamentu i ostrożnie postawiła na podłodze torbę pełną choinkowych ozdób. Zaczął się grudzień, a ona nadal była gosposią Gage'a Lattimera.

Pracowała dla niego i szpiegowała go już od pięciu długich miesięcy. Niestety, w swoim śledztwie nie posunęła się nawet o krok.

Może by się załamała i zrezygnowała z kontynuowania tej gry, gdyby nie to, że przed paroma tygodniami zobaczyła światełko w tunelu - brat powiedział jej, że policja zmieniła zdanie co do przyczyn tragicznej śmierci Marie. Najwyraźniej pojawiły się poszlaki podważające teorię jej samobójstwa.

Lepiej późno niż wcale, pomyślała wtedy Jacinda. Nie oczekiwała, że policja nagle zacznie działać szybko i skutecznie, jednak zwrot w dochodzeniu napęłnił ją nową nadzieją.

Działania policji mogły doprowadzić do tego, że morderca się spłoszy i popełni jakąś nieostrożność. Jeśli pozostanie czujna, może uda jej się go zdemaskować.

Podczas ostatnich miesięcy miała okazję się przekonać, że praca szpiega nie należy do łatwych. Musiała pil-

Wszystko dla ukochanej

29

nować, by się nie zdradzić z brytyjskim akcentem, unikać osób, które mogły ją rozpoznać, i zachowywać się tak, jak dziewczyna z amerykańskiej prowincji, dla której prowadzenie domu bogatym ludziom było sposobem na życie.

Jak na amatorkę miała do tej pory naprawdę dużo szczęścia. Udało jej się zdobyć fałszywy amerykański paszport, na tyle dobry, że nie wzbudził podejrzeń pracodawcy. Dostała też znakomite referencje dzięki pomocy przyjaciółki z liceum, która zawsze lubiła szalone akcje, a od paru lat była szczęśliwą żoną osiadłego w Stanach francuskiego arystokraty. Chichocząc jak szalona, napisała kwiecisty elaborat wychwalający zalety znakomitej pomocy domowej, Jane Elliott, po czym namówiła kilku znajomych męża, by zrobili to samo. Przekonanie Teresy, by się zrzekła na jej korzyść posady u Gage'a, też poszło Jacindzie o wiele łatwiej, niż przypuszczała - okazało się, że starsza kobieta właśnie zaczęła planować odejście z pracy i przeprowadzkę do matki, która podupadła na zdrowiu. W rezultacie Jacinda bez żadnego problemu zajęła jej miejsce. I wtedy dopiero zaczęły się problemy. Niestety, szybko się przekonała, że nie jest stworzona na gosposię. Zdjęła palto i buty, wsunęła stopy w lekkie klapki i przeszła do salonu. Musiała przyznać, że apartament Gage'a, nowoczesny, urządzony w eleganckim, minimalistycznym stylu, bardzo jej się podobał. Wnętrze było jasne i przestronne, w salonie jedna ze ścian została całkowicie prze-

Anna DePalo

szklona, dając panoramiczny widok na kolorowy, tętniący życiem Manhattan. Kiedy Gage zaproponował jej pracę z zamieszkaniem, zgodziła się między innymi ze względu na to miejsce.

Oczywiście nie był to główny powód. Mieszkanie pod jednym dachem z Gageem dawało jej dużo większe możliwości prowadzenia prywatnego śledztwa, dlatego uznała, że powinna skorzystać z jego oferty.

Służbówka za kuchnią, którą Gage oddał do jej dyspozycji, była przyjemnie urządzone, z wygodną łazienką i przytulną sypialnią. Jeśli Jacinda noc w noc, przez długie godziny, bezsenność przewracała się po łóżku, to z pewnością nie dlatego, że było ono niewygodne. Prawda była taka, że jej myśli uparcie wędrowały ku mężczyźnie, który spał w tym samym mieszkaniu. Oczywiście wyobraźni widziała jego mocne, harmonijnie umięśnione ciało wojownika, spoczywające na łóżku, które sama dla niego ścieliła. Mogła się założyć, że sypiał nago...

Próbowała sobie wmówić, że jej emocje wynikają z tego, że przebywa w jednym mieszkaniu z potencjalnym mordercą, samotna i bezbronna w swoim łóżku. Nie było jej łatwo przyznać się przed samą sobą, jak bardzo Gage ją fascynuje.

Obserwowała go od miesiący i nie znalazła w nim nic, co wskazywałoby na to, że miał mordercze zapędy. Nigdy nie okazywał agresji. Był zamknięty w sobie i pełen rezerwy, jak człowiek, który został w życiu poważnie zra-

Wszystko dla ukochanej

31

niony i wciąż jeszcze cierpi. Jacinda potrafiła rozpoznać te symptomy, bo sama właśnie tak się czuła, odkąd straciła siostrę. Coraz częściej łapała się na tym, że uważa Gage'a za bratnią duszę, a nie za człowieka zdolnego do popełnienia zbrodni.

Intuicja mówiła jej, że Gage Lattimer nie mógł być mordercą. Jacinda nie wiedziała jednak, czy może na niej polegać.

Potrząsnęła głową, chcąc się pozbyć natrętnych myśli. Gdybanie do niczego jej nie doprowadzi. Musi się skupić na pracy, licząc na to, że wreszcie uśmiechnie się do niej szczęście i trafi na coś, co pozwoli jej wyjaśnić okoliczności śmierci Marie.

Salon wypełniał intensywny zapach świerkowych igieł. Jacinda wzięła torbę z ozdobami choinkowymi i podeszła do drzewka, które kupiła tego ranka. Było tak duże, że dwóch tragarzy solidnie się napracowało, zanim je wniesli i ustawili obok kominka. Zastanawiała się, co Gage powie, kiedy wróci z biura. Kiedy poprzedniego wieczoru polecił jej, żeby zadbała o świąteczne dekoracje, postanowiła udać, że nie zauważyła, że w schowku trzymał sztuczne drzewko i okazałe, sztywne stroiki, które zapewne służyły mu już od lat. Nie wyobrażała sobie bożonarodzeniowego nastroju bez szczypty szaleństwa. Jeśli miała zadbać o świąteczny wystrój, chciała wielkiej choinki i oryginalnych ozdób. Tak jak w jej rodzinnym domu...

Wspomnienia sprawiły, że jej serce zalała fala paraliżu-

Anna DePalo

jącego bólu. Marie uwielbiała Boże Narodzenie. W głębi duszy nigdy nie przestała być dzieckiem, oczarowanym magią świąt, niemogącym się doczekać prezentów.

A teraz nie żyła. Od pół roku leżała w grobie, a jej morderca nadal cieszy się wolnością. Tymczasem ona, Jacin-da, bezskutecznie szukała jakichkolwiek poszlak, mogących ją naprowadzić na jego ślad.

Przez ostatnie miesiące zgromadziła naprawdę dużo informacji o Gageu Lattimerze. Każda z nich mogła doprowadzić do hysterii panny polujące na bogatego męża, ale żadna nie zainteresowałaby policji.

Gage był właścicielem trzech samochodów: mercedesa, porsche i lambórhini. Trzymał je w podziemnym garażu, a na co dzień używał wynajętej limuzyny z szoferem. Posiadał również willę na Bermudach, idealną na weekendowe wypady, oddaloną zaledwie o kilka godzin lotu prywatnym samolotem, który trzymał w hangarze na nowojorskim lotnisku La Guardia. Jacinda wiedziała też, że Gage nie musiał korzystać z usług pilota, ponieważ sam miał licencję.

Oprócz dwupiętrowego apartamentu w Nowym Jorku i willi z widokiem na ocean Gage posiadał także dom w bogatej, malowniczej dzielnicy Londynu i chatę w górach Colorado, gdzie lubił jeździć na narty.

Nowojorski apartament urządzony był w ultranowoczesnym stylu - podłogi z ciemnego, egzotycznego drewna, meble o prostych, wręcz ascetycznych kształtach

Wszystko dla ukochanej

33

wykonane z najszlachetniejszych materiałów, stonowana kolorystyka i zaawansowana technologia. Natężenie światła regulowały ekrany dotykowe, drzwi wejściowych strzegł czytnik linii papilarnych, a kuchnia wyposażona była w urządzenia godne tajnego laboratorium NASA. Na ścianach wisiały płótna współczesnych artystów, wśród których Jacinda rozpoznała dzieła Willema de Kooninga i Jacksona Pollocka.

W garderobie Gagea wisiały garnitury szyte na miarę, z metkami najbardziej ekskluzywnych europejskich domów mody.

Jacinda знаła rozmiar jego bielizny, wiedziała, jakiej pasty do zębów używał i że wciąż pozostawał wierny tradycyjnemu pędzlowi do golenia. Miała wrażenie, że zna każdy szczegół jego codziennego życia. Lecz jak dotąd nie znalazła żadnego dowodu na to, że cokolwiek łączyło go z Marie, ani, tym bardziej, że popełnił morderstwo.

Z jej obserwacji wynikało, że Gage w ogóle raczej unikał kobiet. Podczas przyjęcia, które wydał kilka tygodni temu, niemalże wszystkie panie mniej lub bardziej otwarcie z nim flirtowały, on jednak zdawał się tego nie zauważać.

Zdarzało mu się natomiast posyłać jednoznaczne, męskie spojrzenia swojej gosposi, kiedy myślał, że tego nie widzi...

Jacinda zadrżała na wspomnienie pożądania w ciemnych oczach Gage'a, które maskował wyrazem bezosobowej, chłodnej uprzejmości, kiedy tylko napotykał jej wzrok.

Anna DePalo

Po chwili wzięła się w garść i zaczęła rozpakowywać ozdoby choinkowe. Nie było sensu roztrząsać czegoś, co mogło się okazać tylko jej przywidzeniem, wynikającym z życia w ciągłym napięciu. Z mocnym postanowieniem, że nie będzie więcej o tym myśleć, otworzyła pudełko ręcznie malowanych bombek z dmuchanego szkła, które kupiła w małym sklepiku z rękodziełem artystycznym.

Najpierw usłyszał muzykę. Ciepły głos Nata Kinga Cole'a śpiewającego „The Christmas Song” koił, rozgrzewał, pozwalał zapomnieć o zmęczeniu długim dniem. Podążając za tym głosem, ruszył do salonu i wtedy poczuł zapach. Jedyńą w swoim rodzaju, intrygującą woń, kojarzącą się z czystą radością. Dopiero po chwili rozpoznał aromat świeżo upieczonego ciasta i świerkowych igieł. Nawet nie wiedział, że przyspieszył kroku.

Zatrzymał się dopiero na widok drzewka stojącego przy kominku. Rosochaty gąszcz zielonych gałązek, sięgający niemal do sufitu, zupełnie nie wyglądał jak jego idealnie proporcjonalna, sztuczna choinka. Co więcej, nigdzie nie widział srebrno-granatowych stroików, które zamówił u dekoratora wnętrz, podkreślając, że mają być eleganckie, stonowane i harmonizujące z wystrojem salonu. Zamiast nich drzewko zdołały kolorowe bombki, a u jego stóp, w pospiesznie rozpakowanych pudełkach, widniała cała platanina błyszczących ozdób, wśród których niepokojąco dużo było różowego koloru.

Wszystko dla ukochanej

35

Nigdy nie ubierał choinki na różowo.

Gapił się na kolorowy chaos, który niespodziewanie zapanował w jego salonie, kiedy nagle usłyszał kobiecy głos. Oszklone drzwi prowadzące z salonu do jadalni połączonej z otwartą kuchnią były uchylone i dobiegał zza nich miły alt Jane, wtórującej muzyce płynącej z głośników. Stał w progu w chwili, kiedy pochylała się nad piekarnikiem, by ostrożnie wyjąć z niego gorącą blachę.

Uśmiechnął się bezwiednie, chłonąc ciepłą, domową atmosferę, i nagle powróciło do niego wspomnienie świąt Bożego Narodzenia z dzieciństwa. Chodził do szkoły z internatem i niespecjalnie się cieszył, kiedy nadchodziły ferie. W ogromnym domu w Greenwich czekali na niego rodzice, zawsze eleganccy i chłodno uprzejmi, tak doskonali, że nie bardzo wierzył, by mogli być istotami z krwi i kości. Wypytywali go o postępy w nauce, a potem polecali, by się zachowywał cicho i bardzo uważał, żeby nie zniszczyć kosztownych świątecznych dekoracji. Nawet w Wigilię ogień płonący w ogromnym, marmurowym kominku i tysiące lampek zdobiących drzewa w ogrodzie przed domem nie były w stanie ocieplić zawsze chłodnej atmosfery.

W końcu przyzwyczał się do tego, a nawet zaczął sobie cenić zimne, pozbawione emocji podejście do rzeczywistości. Życie go nauczyło, że okazywanie uczuć to słabość, za którą płaci się bardzo wysoką cenę. Dlatego otoczył się murem, na wszystko patrzył z rozsądnym dystansem.

Anna DePalo

A jego gosposia sprawiła, że znowu w głębi duszy poczuł się chłopcem.

Niech to wszyscy diabli.

Nie mogąc opanować dziwnej radości, jaka go ogarnęła na jej widok, ruszył do kuchni.

- Hej, już jestem! - zawołał i nagle zrobiło mu się okropnie głupio. Sam nie wiedział, dlaczego zaczął się zachowywać, jakby grał w jakiejś kiczowatej telenoweli. Naiwne wizje domowego szczęścia nie były przecież w jego guście. Wyjątek mógłby może stanowić „Seks w wielkim mieście”. Ale wtedy Jane siedziałyby na kanapie, ubrana jedynie w niebotyczne, czarne szpilki, jedwabne pończochy i koronkowy gorset i przywoływała go do siebie skinieniem palca, posyłając mu drapieżne spojrzenia spod zmrużonych powiek...

Zaklął pod nosem, czując, jak jego ciało odpowiada na tę wizję głuchym pulsowaniem pożądania.

Jane musiała usłyszeć stłumiony odgłos, bo odwróciła się gwałtownie. Na jego widok zamarła, a jej zielone oczy stały się ogromne.

Gage pomyślał z nagłą irytacją, że ona zawsze patrzy na niego tak, jakby się go bała.

- Widzę, że nie próżnowałaś - powiedział lekko, zwracając się ku w połowie ubranej choince.

- Podoba ci się? - spytała niepewnie.

- Może być. - Pożądanie, które wciąż czuł, w połączeniu z jej nieufnością sprawiło, że odezwał się o wiele oschlej, niż zamierzał.

Wszystko dla ukochanej

37

- W porządku - powiedziała bez emocji, odwracając wzrok. - Przygotowałam zapiekankę z ziemniaków, eska-lopki cielęce i sałatę, a na deser szarlotkę.

- Eskalopki?

- Tak. Sprzedawali je w opakowaniach po dwie, więc...

- Więc będziesz musiała zjeść ze mną obiad - wpadł jej w słowo. Przed chwilą zachował się wobec niej niemiło, chciał mieć szansę, by to naprawić.

Znowu spojrzała na niego ogromnymi oczami, tak zaskoczona, jakby jej właśnie zaproponował, żeby zrobiła przed nim striptiz. Co zresztą było całkiem ciekawym pomysłem.

-Ale...

- Już w średniowieczu - zaczął, przypatrując jej się ze śmiertelną powagą - każdy pan na włościach miał swojego nadwornego próbowacza. Kogoś, kto siadał do posiłku razem z nim i jako pierwszy kosztował wszystkich potraw. W ten sposób władca mógł się przekonać, czy dania nie są zatrute. Oczekuję, że dzisiejszego wieczoru wypełnisz to zadanie.

Puścił do niej oko, lecz po chwili dotarło do niego, że Jane nie śmieje się z żartu.

- Dlaczego myślisz, że chciałabym cię otruć? - wyjąkała, blednąc.

Zrobiło mu się głupio. Powinien był pomyśleć o tym, że gosposie nie znają się na tego typu żartach.

Anna DePalo

- Nie przejmuj się, to był tylko głupi żart - powiedział-przepraszająco. - Wiesz przecież, że musimy porozmawiać o przyjęciu, które urządzam w sobotę. Dlaczego nie połączyć przyjemnego z pożytecznym i nie zrobić tego przy kolacji?

Nie dodał, że ma serdecznie dość jedania w samotności, zwłaszcza odkąd zaproponował Jane stałą posadę. Wieczorami, kiedy zostawał sam w swoim wielkim salonie, a ona zniknęła w służbówce, nie mógł ani na chwilę oderwać od niej myśli.

Jacinda w milczeniu ukroiła kolejny kawałek mięsa, przypatrując się spod opuszczonych powiek siedzącemu naprzeciwko niej mężczyźnie. W czasie, kiedy nakrywała do stołu, Gage zdążył wziąć prysznic i się przebrać. Teraz miał na sobie dżinsy i błękitną, lnianą koszulę, a wilgotne włosy opadały kręconymi kosmykami na czoło. Wyglądał... inaczej niż w swoim oficjalnym, chłodnym wcieleniu. Musiała przyznać, że ten nowy Gage bardzo się jej podobał.

Chyba postradała zmysły. Ten człowiek mógł być mordercą jej siostry, a ona czuła, że zaczyna ją pociągać. Coraz trudniej było jej uwierzyć, że Gage mógł popełnić zbrodnię. Niespokojnie poprawiła się na krześle. Nie czuła się swobodnie w jego obecności. Nie wiedziała, co powiedzieć, a cisza, w której słychać było tylko pobrzękiwanie ich sztucców i łagodną, świąteczną muzykę, zaczynała jej działać na nerwy.

Wszystko dla ukochanej

39

- Moja asystentka rozesłała zaproszenia dziesięć dni temu - odezwał się Gage, najwyraźniej zupełnie nieświadom jej zakłopotania. - Na razie trzydzieści osób potwierdziło przybycie.
 - Skontaktowałam się już z firmą cateringową - powiedziała szybko. Temat pracy wydawał jej się bezpieczny. - Pomyślałam, że może tym razem skorzystamy z usług kogoś nowego.
 - Kogoś nowego? - Gage zmarszczył brwi.
 - Będiesz z nich zadowolony - zapewniła go. - „New York Magazine” wystawił im znakomitą opinię. Ich jagnięce szaszłyki to czysta poezja...
 - Próbowłaś? Poczowała, że się rumieni.
 - Tak... kiedy jakiś czas temu zatrudnili mnie do sprzątania, uszczknęłam to i owo - wydukała. Miała nadzieję, że jej uwierzy. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że miała okazję spróbować produktów tej firmy, kiedy była w Nowym Jorku na delegacji.
 - W porządku - uśmiechnął się Gage. - Mam do ciebie całkowite zaufanie jako do mojego nadwornego pró-bowacza.
- Przez chwilę jedli w milczeniu.
- Ta choinka... wygląda naprawdę ładnie - odezwał się Gage, spoglądając w zamyśleniu na drzewko pyszniące się na środku salonu.
 - Nie zdążyłam jej ubrać do końca.

Anna DePalo

- Może zajmiemy się tym po obiedzie? Chętnie ci po- i mogę.

Popatrzyła na choinkę i leżące wokół niej ozdoby. Dlaczego nie mogła być teraz w domu i jak co roku ubierać drzewka razem z Andrew i Marie? Zamiast tego była w obcym mieście, z obcym człowiekiem. Poczwała, że chce jej się płakać.

- Nie trzeba. To moja praca - powiedziała cicho, zrywając się z miejsca i sięgając po pusty talerz Gagea.

W tej samej chwili, nie spodziewając się jej szybkiego gestu, Gage wyciągnął rękę. Ich palce się dotknęły. Oboje drgnęli, jakby ich przeszył prąd. Spojrzała na niego, spłoszona. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, ale w ciemnych oczach był żar. Jacinda cofnęła się o krok. Musiała pamiętać, że Gage Lattimer jest potężnym, wpływowym człowiekiem. Jeśli nabierze co do niej podejrzeń, użyje swoich wpływów, żeby ją przeświecić. A kiedy zrozumie, że ona z nim pogrywa, zniszczy ją z równą łatwością jak uprzykrzoną muchę. Zadrżała.

- Wiem, że to twoja praca, ale chciałbym ci pomóc. - Gdyby to nie było niedorzeczne, powiedziałyby, że w jego głosie słyszy nutę tęsknoty. - Proszę, Jane, zróbmy to razem.

- Jasne - powiedziała lekko, starając się uspokoić oddech. - Z przyjemnością.

Parę minut później Gage w skupieniu oglądał ozdoby

Wszystko dla ukochanej

41

choinkowe, a Jacinda przymierzała się do powieszenia kolejnej bombki na drzewku. Kiedy w pewnym momencie Gage powiesił złotego aniołka na jednej z gałązek, Jacinda Jęknęła, rozczarowana.

- Co się stało? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Nic, nic. - Pokręciła głową.

Nie przestawał patrzeć na nią pytająco.

- Zająłeś gałązkę, którą sobie upatrzyłam - wyznała niechętnie, wydymając wargi.

Zdjął ozdobę i zrobił zapraszający ruch ręką.

- Jasne. Przepraszam. Wieszaj. Spojrzała na niego rozbawiona.

- Ani mój brat, ani siostra nie poddałoby się tak łatwo. - Słowa wyfrunęły z jej ust, zanim zdołała się powstrzymać.

-Walczyłaś z rodzeństwem o najlepsze miejsca do wieszania bombek? - zdumiał się.

-1 to jak - przyznała. - Ty natomiast zupełnie nie masz takich instynktów. Chyba nigdy nie musiałeś walczyć o terytorium.

- Zgadza się. W każdym razie nie z rodzeństwem.

- Nie masz braci ani sióstr? - spytała, choć znała odpowiedź.

- Nie. Jestem jedynakiem.

- Jak widzę, w ubieraniu choinki też nie masz wielkiej wprawy - dodała, kiedy z wahaniem sięgnął po jedną z różowych bombek.

Anna DePalo

- Chyba rzeczywiście jestem trochę zagubiony, ale to przez te kolory. - Skrzywił się komicznie. - Musisz bardzo lubić różowy.

Jacinda parsknęła śmiechem. Zaczynała się czuć naprawdę dobrze w towarzystwie Gage'a. Kiedy zapominał o swojej chłodnej, obojętnej pozie biznesmena, okazywał się uroczym, zabawnym facetem.

Uniosła podbródek i ściągnęła usta, robiąc minę surowej nauczycielki.

- Różowy to kolor o bogatej symbolicznej wymowie.

- Nie miałem pojęcia. Powinienem był poświęcić więcej czasu na lekturę „Cosmopolitan”.

- Różowy nie ma już przede wszystkim naiwnych, cukierkowych konotacji. Dziś jest kolorem pewnych siebie kobiet, które nie uważają, że powinny we wszystkim naśladować mężczyzn. Różowy oznacza kobiecą siłę. Jest na przykład kolorem walki z rakiem...

Zapomniała się. Nie zajmowała już kierowniczego stanowiska w londyńskiej agencji reklamowej, teraz była gospożą. Eleganckie kostiumy w kolorze fuksji i cyklamenu zostawiła za oceanem, razem ze swoją prawdziwą tożsamością, której Gage nie powinien się domyślić.

Zachichotała i potrząsnęła głową, jakby ją rozbawił własny żart.

- Pomyślałam po prostu, żeby wprowadzić tu pewne urozmaicenie - powiedziała lekko, szerokim gestem

Wszystko dla ukochanej

43

wskazując wewnątrz utrzymane w rygorystycznej gamie ciemnych barw. - A teraz przyznaj się, dlaczego z ciebie taki nowicjusz w dziedzinie ubierania choinki?

- Chodziłem do szkoły z internatem. Dekorowaniem domu na święta zajmowali się pracownicy wynajęci przez rodziców - powiedział obojętnym tonem.

Ups. Najwyraźniej Gage nie miał zbyt ciepłych wspomnień z dzieciństwa.

- Do jakiej szkoły chodziłeś? - spytała.

- Do Choate.

- Aha, wiem... - zaczęła i urwała. Stanowczo powinna się bardziej pilnować. Elitarne szkoły należały do świata Jacindy, a nie Jane.

- Wiesz? - Gage spojrzał na nią, zaskoczony. Przywołała na twarz wyraz głębokiego namysłu. - To jest gdzieś w Massachusetts, prawda?

- Tak. - Nagle uśmiechnął się do swoich myśli. - Bywam tam kilka razy w roku, bo jestem w radzie nadzorczej szkoły. Czasami myślę, że mój prawdziwy dom rodzinny to właśnie Choate - dodał ciszej, jakby sam do siebie.

Jacinda spojrzała na niego ze współczuciem. Stanowczo, jego dzieciństwo nie mogło być zbyt wesołe. Nie takie jak jej.

- Przykro mi - szepnęła.

- Niepotrzebnie. Moi rodzice nie są złymi ludźmi. Po prostu późno zdecydowali się na dziecko i choć oboje

Anna DePalo

bardzo mnie kochali, chyba nie do końca wiedzieli, co ze mną zrobić.

Jacinda powiesiła na drzewku kolejną bombkę. Przyszło jej do głowy, że chyba od początku źle się zabrała za swoje śledztwo. Gdyby, zamiast po kryjomu myszkować w rzeczach Gage'a, spędzała z nim więcej czasu, z pewnością byłaby bliżej rozwiązania zagadki. W ciągu tego jednego wieczoru dowiedziała się o nim więcej niż przez wszystkie poprzednie miesiące. Zaczynała dostrzegać prawdziwą twarz Gagea Lattimera, którą dotąd tak dobrze ukrywał pod maską beznamiętnego biznesmena.

Może spowodowała to nastrojowa, bożonarodzeniowa muzyka, ale Jacinda poczuła nagle, że ma ochotę wyciągnąć rękę do tego człowieka. Chciała go dotknąć, przytulić... Nie mogła. Musiała pamiętać, z jakiego powodu tu jest.

- Lubisz dla mnie pracować? - odezwał się nagle. Spojrzała na niego zaskoczona. Miał taką minę, jakby jego własne słowa zaskoczyły go nie mniej niż ją.

Udała, że się zastanawia nad wyborem kolejnej bombki.

- Kto by nie lubił mieszkać w luksusowym apartamencie z widokiem na Manhattan? - powiedziała lekko. - Chociaż słyszałam, że w tym budynku działy się jakieś dziwne rzeczy - dodała, dostrzegając okazję.

- Co takiego słyszałaś? - spytał, marszcząc brwi, nagłe czujny.

Jacinda spojrzała mu prosto w oczy.

- Podobno - zaczęła, starając się, by ton jej głosu

Wszystko dla ukochanej

45

brzmiał tak, jakby mówiła o ekscytującej plotce - jakaś kobieta się tu zabiła, skacząc z dachu.

- Kto ci to powiedział?

- Nie pamiętam. - Machnęła ręką, w której trzymała choinkowy łańcuch z połyskliwej bibuły. - Musiałam słyszeć, jak sąsiedzi rozmawiali o tym w windzie.

Pokiwał głową. Najwyraźniej grała na tyle dobrze, by go przekonać.

- To prawda - przytaknął, a w jego oczach pojawił się nagły smutek. - Jedna z lokatorek popełniła samobójstwo. To prawdziwa tragedia.

- Znałeś ją? - spytała bez tchu. Sypiałeś z nią? - krzyczała w myślach.

Nie odpowiedział od razu, tylko wspiął się na palce, żeby powiesić kryształową gwiazdkę wysoko na choince.

Boże, spraw, żeby to nie był on, pomyślała nagle. Błagam, niech się okaże, że Gage nie ma nic wspólnego ze śmiercią Marie. Że nie jest mordercą.

- Moja firma korzystała z usług jej agencji nieruchomości.

- Nic więcej cię nie łączyło z Marie Endicott... czy jak się tam nazywała ta dziewczyna?

Spojrzał na nią, unosząc brew.

- Widzę, że dużo chciałabyś wiedzieć.

- Po prostu jestem ciekawska. Taką mam naturę, że lubię wiedzieć różne rzeczy - odparła, wzruszając ramionami.

Anna DePalo

- Różne rzeczy, Jane? - Postąpił krok w jej stronę. -A może po prostu chcesz wiedzieć, czy jestem z kimś związany?

- A jesteś? - wyszeptała, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Zahipnotyzowałaś mnie. Przyciągasz mnie jak płomień ćmę.

- Nie jestem - powiedział, wpatrując się w nią płonąłym wzrokiem. - A ty? Pragnę cię. Pragnę cię aż do bólu.

- Nie jestem - powtórzyła jak echo.

Podszedł do niej jeszcze bliżej. Zapomniała o oddychaniu, kiedy wyciągnął rękę i dotknął jej włosów.

Spuściła oczy, umykając przed jego spojrzeniem, pełnym zbyt szczerych, zbyt gwałtownych emocji. I przylgnęła wzrokiem do jego ust.

Były piękne i dumne, jakby wyrzeźbione w marmurze, lecz jednocześnie niosące obietnicę zmysłowej delikatności. I bezgranicznej rozkoszy.

- Jane...

Drgnęła, jak wyrwana z transu. Nazywała się przecież Jacinda, a nie Jane. Gage nie znał nawet jej prawdziwego imienia. Oszukała go po to, by móc go szpiegować. Podejrzewała go o morderstwo siostry. Nie wolno jej było marzyć o jego pocałunkach.

Odskoczyła w tył.

- Muszę... pilnie gdzieś zatelefonować.

Wszystko dla ukochanej

47

Zanim zdała sobie sprawę, jak beznadziejnie naiwnie zabrzmiała ta wymówka, zobaczyła to w jego oczach.

Sekundę później wpadła do służbówki, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Serce tłukło jej się w piersi niczym spłoszony ptak.

Boże, spraw, by Gage nie był mordercą, powtarzała w myślach, zaciskając powieki. Spraw, żebym nie musiała go nienawidzić.

Gdyby zdobyła dowód na to, że Gage nie był winny śmierci Marie... czy mogliby kontynuować znajomość na innych zasadach? Nagle przyszło jej do głowy, że Gage byłby idealnym sprzymierzeńcem w poszukiwaniu mordercy. Zamożny i wpływowy, wiedziałby, za jakie sznurki pociągnąć. Tam, gdzie ona musiała się posuwać po omacku, on zmierzałby prosto do celu.

Przez chwilę cieszyła się myślą, że ona i Gage mogliby zostać współnikami, a może nawet czymś więcej... i nagle zrozumiała, jak bardzo się łudzi. Nie mogła przecież oczekiwać, że Gage zechce mieć z nią cokolwiek wspólnego, kiedy się dowie, że go oszukała. Że przez wiele miesięcy występowała pod fałszywym nazwiskiem, podając się za gosposię po to, by go szpiegować.

Jacinda była więcej niż pewna, że Gage nie jest aż tak wyrozumiały.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Hej, Andrew! Fajnie, że dzwonisz! - Walcząc z podmuchami grudniowego wiatru, Jacinda brnęła wzdłuż Siedemdziesiątej Trzeciej Wschodniej. W jednej ręce trzymała torby z zakupami, drugą przyciskała telefon do ucha, starając się przekrzyczeć panujący na ulicy hałas. - Co słychać?

- Sama lepiej powiedz, co słychać - dobiegł ją głos brata. - Jak sobie radzisz w Nowym Jorku?

- U mnie wszystko w porządku - zapewniła. - Myślę, że spędzę tu jeszcze jakiś czas. Jacinda przekonała rodziców i brata, że to ona powinna pojechać do Nowego Jorku, by ostatecznie pozamykać sprawy Marie - spakować jej rzeczy i rozwiązać umowy wynajmu mieszkania i biura. Potem poinformowała ich przez telefon, że postanowiła zostać jakiś czas w mieście, w którym mieszkała siostra. Argumentowała, że to jest jej sposób na przeżycie żałoby po Marie.

Nawet jeśli bliscy byli zdziwieni jej decyzją, nie starali się na nią wpłynąć, by zmieniła zdanie. Dla Jacindy natomiast liczyło się tylko to, że nie wiedzieli, co naprawdę ro-

Wszystko dla ukochanej

49

bi w Nowym Jorku. Ostatnia rzecz, której chciała, to żeby się niepokoiła z jej powodu. Dość już mieli zmartwień.

- Są może jakieś nowe wieści od detektywa McGraya? - spytała po chwili pogawędki o tym i o owym. Nie chcąc narażać swojej misji na szwank, Jacinda sama nie kontaktowała się z policją w sprawie Marie. Wolała, żeby McGray nie wiedział, że jest w Nowym Jorku.

Mógłby zacząć zadawać jej niewygodne pytania albo, co gorsza, przyszedłoby mu do głowy dzwonić na jej komórkę, kiedy Gage był w pobliżu.

- Wyobraź sobie, że tak. - W głosie Andrew słychać było podekscytowanie. - Właśnie dlatego dzwonię. Jacinda poczuła, że uginają się pod nią kolana.

- Co ci powiedział? - spytała, zaciskając dłoń na telefonie.

- Policja ustaliła, że co najmniej kilku mieszkańców budynku przy Park Avenue 721 zetknęło się ostatnio z próbą szantażu.

- Co takiego?!

- To, co słyszałaś. Ktoś próbował wyłudzić od co bardziej nadzianych lokatorów okrągłe sumki. Po milionie albo nawet więcej. Policja dodała dwa do dwóch i sądzi teraz, że szantaż i morderstwo są dziełem tej samej osoby.

- Podejrzewają kogoś konkretnego?

- Nie, ale wszystkie przestępstwa dotyczą tej jednej kamienicy, więc policja uważa, że sprawca jest z nią w jakiś

Anna DePalo

sposób związany. Tej nocy, kiedy zginęła Marie, ochrona przy wejściu nie zauważyła nikogo obcego wchodzącego do budynku, więc prawdopodobnie jest to jeden z lokatorów. Kiedy brat się pożegnał, Jacinda przyspieszyła kroku, choć nogi miała jak z waty. Brnąc pod wiatr, dotarła do skrzyżowania i skręciła w Park Avenue. Drzewa rosnące po obu stronach ulicy ozdobione były migoczącymi lampkami, a w rzęście oświetlonych oknach wystawowych umieszczono choinki. Chodniki pełne były ludzi, którzy w to sobotnie popołudnie wybrali się na przedświąteczne zakupy, ona jednak nie podzielała ich radosnego nastroju. Podniosła oczy i spojrzała na rysującą się w perspektywie ulicy sylwetkę kamienicy numer 721. Było w niej coś złowieszczonego. Już sam jej widok sprawiał, że Jacinda czuła zimny dreszcz na plecach.

Zmusiła się do tego, by myśleć logicznie. A więc morderca był również szantażystą. Wyłudzał od ludzi pieniądze. Nie wydawało się prawdopodobne, by człowiek, którego majątek wynosił ponad miliard, zajmował się takim procederem. Gage nie musiał się uciekać do szantażu, by zarobić sumy rzędu miliona dolarów. Robił to codziennie, w sposób legalny. Nie, on z pewnością nie był szantażystą. Chociażby dlatego, że zysk, jaki mógłby w ten sposób osiągnąć, był niewspółmiernie mały w stosunku do podejmowanego ryzyka. Gage miał po prostu za dużo do stracenia.

Wszystko dla ukochanej

51

Mogła więc skreślić Gage'a z listy podejrzanych. A to oznaczało, że cały jej wysiłek poszedł na marne. Śledziła nie tę osobę, co trzeba.

Co teraz? Gdyby tylko mogła wytłumaczyć Gagebwi, że to wszystko było zwykłym nieporozumieniem... Ale jak? „Słuchaj, podejrzewałam cię o to, że zamordowałeś moją siostrę, więc pod fałszywym nazwiskiem zatrudniłam się u ciebie jako pomoc domowa, żeby zdobyć obciążające cię dowody. Niestety, pomyliłam się i straciłam mnóstwo czasu, szpiegując cię na próżno. A teraz, kiedy już znasz całą prawdę, liczę na to, że użyjesz swoich wpływów, by mi pomóc w śledztwie”. Nie, to raczej nie był dobry pomysł.

Coś jej mówiło, że człowiek pokroju Gage'a Lattimera niezbyt dobrze zniosłby świadomość, że ktoś sobie z nim pogrywał.

Nie miała pojęcia, co robić. Cel, który sobie wyznaczyła i do którego wytrwale dążyła przez prawie pół roku, właśnie przestał istnieć. Dlaczego miałyby choć jeden dzień dłużej wcielać się w rolę gosposi Gage'a Lattimera? To nie miało sensu.

Szła ulicą, którą zdążyła już tak dobrze poznać, lecz teraz czuła się tu kompletnie zagubiona. Musiała zebrać myśli, zanim wróci do apartamentu Gage'a. Skręciła więc i weszła do Park Cafe, przytulnej, eleganckiej knajpki mieszczącej się w sąsiedztwie kamienicy numer 721. Lubiła to miejsce. Zawsze rozkosznie pachniało tu kawą

Anna DePalo

i świeżymi drożdżówkami, a w porze śniadania i podwieczorku można było spotkać co najmniej kilku mieszkańców sąsiedniego budynku. Park Cafe było idealnym punktem obserwacyjnym, a także miejscem, gdzie mogła nawiązać kontakt z dawnymi sąsiadami siostry w sposób niewzbudzający podejrzeń.

Dzisiaj jednak nie była w nastroju do pogaduszek. Podeszła do lady, pozdrowiła barmana i zamówiła gorącą czekoladę na wynos. Nie знаła lepszego lekarstwa na życiowe rozterki. Po chwili trzymała już w zziębniętych dłoniach rozkosznie ciepły kubek, z którego unosił się apetyczny zapach. Przed wyjściem na ulicę przysiadła na chwilę na jednym ze stołków barowych i pociągnęła pierwszy łyk gęstego, słodkiego napoju. W zamyśleniu wpatrywała się w okna kamienicy pod numerem 721. Choć szary dzień nie miał się jeszcze ku końcowi, w wielu z nich paliły się światła. Czy w jednym z tych przestronnych, jasno oświetlonych wnętrz przebywał szantażysta i morderca? Policja twierdziła, że za zbrodniami stoi ktoś związany z budynkiem na tyle blisko, by znać lokatorów i móc przebywać tam po nocy, nie wzbudzając podejrzeń. A więc prawdopodobnie jeden z mieszkańców, ale nie ten, którego podejrzewała. Nie Gage.

Jacinda upiła kolejny łyk czekolady. Gage był niewinny. Dopiero teraz zaczęło do niej docierać, że to cudowna wiadomość, odpowiedź na jej żarliwe modły. Szczerze się

Wszystko dla ukochanej

53

cieszyła, że człowiek, którego zdążyła... bardzo polubić, nie miał na sumieniu morderstwa. Poza tym, chociaż jej pracodawca zniknął właśnie z listy podejrzanych, posada pomocy domowej nadal była kartą atutową. Wszyscy mieszkańcy kamienicy przy Park Avenue 721 znali ją jako gosposię Gagea Lattime-ra. Z wieloma zdążyła się bliżej zaznajomić. Teraz będzie mogła wykorzystać tę sytuację, aby, nie wzbudzając niczyich podejrzeń, nadal szukać mordercy siostry.

Pokrzepiona tą myślą ruszyła do domu. Tego wieczoru Gage urządzał cocktail party.

Jacinda miała jeszcze wiele do zrobienia przed przyjściem gości.

Przechodząc przez elegancki hol na parterze kamienicy, wesoło pomachała do Henry'ego Browna, który jak zwykle był na posterunku w dyżurce ochrony. W odpowiedzi przystojny brunet uśmiechnął się uwodzicielsko i puścił do niej oko.

Pomimo pozornie swobodnych manier Henry Brown był bardzo sumiennym ochroniarzem. Takie przynajmniej wrażenie odniosła Jacinda, kiedy przed paroma miesiącami próbowała delikatnie wy badać, czy nie zauważył Marie w męskim towarzystwie. Nie przestając się szarmancko uśmiechać, Henry odmówił wtedy udzielania jakichkolwiek informacji na temat lokatorów.

Zatopiona w myślach Jacinda nacisnęła przycisk windy i uniosła kubek do ust. Kiedy nagle ciszę panującą w holu rozdarło jazgotliwe szczekanie psów, o mało nie oblała się

Anna DePalo

czekoladą. Do holu wtoczyły się dwie białe, kosmate kule prowadzone na kolorowej smyczy przez ekscentryczną starszą damę, odzianą w idealnie skrojony, kaszmirowy kostium o barwie strączków ostrej papryki. '

Mimo szczerych chęci Jacinda jakoś nie mogła polubić pani Vannick-Smythe, najstarszej stażem mieszkanki kamienicy przy Park Avenue 721. Nie tylko dlatego, że jej psy miały wyraźne problemy z opanowaniem agresji. Niepokoilo ją bystre, taksujące spojrzenie stalowoszarych oczu tej kobiety. Miała wrażenie, że starsza dama ma węch równie dobry, jak jej teriery, i w jakiś sposób potrafi wyczuć, że Jacinda nie jest osobą, za którą się podaje.

- Dzień dobry. - Ukłoniła się, maskując zakłopotanie szerokim uśmiechem.

- Witam. - Uszminkowane usta Vivian Vannick-Smythe wykrzywiły się w grymasie, który miał prawdopodobnie wyrażać uprzejme powitanie. Po ostatniej serii operacji plastycznych mimika starszej damy nie była łatwa do interpretacji.

- Czas na mnie, praca czeka - wydukała Jacinda, przestępując z nogi na nogę. Na szczęście pani Vannick--Smythe nie skierowała się do windy. Obdarzywszy dziewczynę chłodnym skinieniem głowy, oddaliła się w stronę dyżurki ochrony. Wsiadając do windy, Jacinda posłała Henry'emu spojrzenie pełne współczucia. Ciekawe, czego mogła od niego chcieć pani Vannick-Smythe?

Wszystko dla ukochanej

55

- Wesołych świąt! - Rozpromieniona Elizabeth Wellington wspięła się na palce, by wyciągnąć Gage'a w oba policzki.

- Wzajemnie. Zjawiacie się w samą porę. - Odwzajemniając uśmiech, zrobił zapraszający gest. - Impreza właśnie się rozkręca. Wchodźcie, rozgoście się.

- Poczekaj. - Reed wysunął się z za pleców żony i podał Gagebwi kolorowy pakunek. - Najpierw przyjmij od nas mały upominek.

Gage ostrożnie wyjął z opakowania butelkę z ciemnego szkła, pokrytą dość grubą warstwą kurzu. - To cabernet, historyczny rocznik. Prezent z winnicy Wellingtonów.

- Dzięki, dobry człowieku. - Gage skrzywił się komicznie. - Dam to Jane, może jej się przyda w kuchni. Słyszałem, że baranina traci swój ostry smak, kiedy podleje się ją winem podczas pieczenia.

- Niewdzięczniku! - Reed ujął się pod boki, udając oburzenie. - To jest szlachetny trunek, a nie sikacz, którym ty zwykleś raczyć gości. Mimo wszystko, dzięki za zaproszenie - dodał, serdecznie obejmując przyjaciela.

- To ja dziękuję, że wpadliście. Podejrzewam, że odkąd macie dziecko, nie cierpicie na nadmiar wolnego czasu.

- Nie przesadzaj - uśmiechnęła się Elizabeth. - Nie mieliśmy bardzo daleko. Mieszkamy przecież na tym samym piętrze co ty!

- Elizabeth nie odstępowała Luke'a na krok. - Reed spoj-

Anna DePalo

rzał na żonę z uczuciem. - Nawet teraz trudno mi było przekonać ją do wyjścia, chociaż w domu jest opiekunka, do której mamy pełne zaufanie.

Elizabeth rozpromieniła się na wzmiankę o dziecku. Kiedy Luke, jej jedenastomiesięczny siostrzeniec, został sierotą, wraz z Reedem rozpoczęli starania o jego adopcję. Teraz byli już pełną rodziną. Gage wiedział, że ich porozumiewawcze uśmiechy i czułe gesty miały jeszcze jedną przyczynę - Elizabeth niedawno obwieściła, że jest w ciąży.

- Cieszę się, że udało ci się ją przekonać. Wchodźcie, prawie wszyscy już są.

- Gage, zaprosiłeś panią Vannick-Smythe? - spytała Elizabeth, z niepokojem zerkając w stronę salonu.

- Musiałem - odparł, zniżając głos. - Ale nie martw się. Psy zostawiła w domu.

- Dzięki Bogu.

Gage prowadził gości do salonu, kiedy na ich spotkanie wyszła Jane.

Z okazji przyjęcia zrezygnowała z dyżurnego stroju gosposi, czyli džinsów i bawełnianej koszulki. Tego wieczoru miała na sobie czarną, koktajlową sukienkę o dopasowanym kroju, podkreślającym smukłą sylwetkę, wąską talię i kobiecy łuk bioder. Dekolt w kształcie łódki odsłaniał jasne, gładkie ramiona i delikatną szyję, a rozcięcie spódnicy sięgające połowy uda ukazywało nogi, których sam widok mógł doprowadzić mężczyznę do szaleństwa.

Wszystko dla ukochanej

57

W dodatku zamiast codziennych, praktycznych klapków, włożyła pantofelki na niebotycznie wysokich szpilkach.

Gage śledził jej każdy krok jak zahipnotyzowany. W miarę jak się zbliżała, temperatura jego ciała wzrastała niebezpiecznie. Nie czuł się dobrze już od paru dni, a dokładniej - od momentu, kiedy omal nie pocałował Jane podczas ubierania choinki. Obawiał się, że jest bardzo ciężko chory. Dręczyły go obsesyjne myśli o własnej gosposi.

W jaki sposób uwodzi się gosposię?

Cóż za głupie pytanie. Równie głupie, jak cała ta sytuacja. Gage wiedział, że jest śmieszny. Niczym jakiś dziewiętnastowieczny lord, który napalił się na pokojówkę, lecz zbyt szanował konwenanse, by przejść do czynów. A przecież, do licha ciężkiego, oboje byli pełnoletni, i on, i Jane. I nie żyli w dziewiętnastym wieku. Dlaczego więc miałby się przejmować tym, że pracowała jako pomoc domowa?

Nie miał zamiaru wykorzystywać swojej pozycji ani robić czegokolwiek wbrew jej woli. Dobrze wiedział, że jego fascynacja nią jest odwzajemniona. Tamtego wieczoru, przy choince, wyraźnie zobaczył to w jej oczach. Więc teraz nakłoni ją, by postąpili jak ludzie dorośli, dając upust pożądaniu, które komplikowało im życie. Potem będą się mogli rozejść w pokój.

On zatrudni nową gosposię. Najlepiej jakąś starą pannę w ortopedycznych butach. A Jane, jeśli zechce, będzie

Anna DePalo

mogła ruszyć na podbój nowojorskich wybiegów. Gdyby potrzebowała dobrze ustawionego znajomego, który przedstawi ją komu trzeba, będzie mogła Uczyć na jego pomoc.

Właśnie tak należało załatwić tę sprawę. Od czasu rozwodu Gage podporządkował swoje życie osobiste jednej, żelaznej zasadzie: trzymać kobiety na dystans. Nigdy więcej żadnych poważnych związków. Co prawda nie żył jak mnich, ale wobec kobiet, które spotykał, był całkowicie szczery - mogły liczyć jedynie na niezobowiązującą przygodę. Gage nie miał zamiaru znów stracić głowy i dopuścić do tego, żeby jakaś kobieta skradła mu serce.

-Elizabeth! Reed! Jak miło was widzieć. - Jane uśmiechnęła się serdecznie do gości. -

Napijcie się czegoś? Mamy szampana i znakomite wino. Przygotowałam też bezalkoholowe koktajle według twojego przepisu, Elizabeth. Są rewelacyjne!

- Naprawdę? - ożywiła się tamta. - No, to muszę koniecznie spróbować. Wiesz co, moja droga? Ci dwaj panowie znakomicie sobie bez nas poradzą, a my tymczasem zakradniemy się do kuchni. Jestem bardzo ciekawa, co tam wyczarowałaś. - Objęła Jane ramieniem. -

Gage, pozwolisz, że skradnę ci ją na chwilę?

- Oczywiście. - Skinął głową i odprowadził wzrokiem obie kobiety. Zauważył, że sukienka Jane układa się w niezwykle interesujący sposób na jej pośladkach. Jakby materiał pieścił jędrne krągłości...

Wszystko dla ukochanej

59

- Stary, co z tobą? Ogłuchłeś? - Podniesiony głos Reeda wyrwał go ze stanu głębokiej kontemplacji.

- Co takiego?

- Nie dotarło do ciebie ani jedno słowo z tego, co mówiłem, prawda?

- Cóż, obawiam się, że...

Reed posłał przyjacielowi badawcze spojrzenie.

- Mówiłem, że niezła z niej sztuka. Te nogi... - Gwizdnął przez zęby.

Gage poczuł się jak dźgnięty ostrogą. Ton głosu Reeda nie podobał mu się ani trochę.

- Myślałem, że szczęśliwi mężowie nie ulegają pokusie przyglądania się wdziękom obcych kobiet - rzucił cierpko.

- Chłopie, widzę, że wpadłeś z kretesem - zaśmiał się tamten, poklepując Gagea po ramieniu. - Nawet nie przeszło ci przez myśl, że mogę mówić o Elizabeth, prawda?

Niech to diabli. - Wiesz co, Wellington? Zapomnijmy o tym. Co ty na to, żebyśmy przeszli do salonu? My dwaj mamy co świętować, nie sądzisz?

- Chciałeś powiedzieć: oplakiwać - poprawił go Reed, uśmiechając się szeroko. - Będzie mi strasznie brakowało śledczych z Komisji Papierów Wartościowych. Niestety, nie pojawią się więcej, żeby u nas myszkować... - Wellington udał, że ociera łzy.

Dochodzenie w sprawie wykorzystania poufnych informacji i oszustwa giełdowego zakończyło się przed kilko-

Anna DePalo

ma dniami skazaniem dwóch współpracowników senatora Kendricka. Gage i Reed zostali oczyszczeni z zarzutów, senator natomiast znalazł się w poważnym kłopotcie.

- Chętnie sprawdzę, czy z wrodzonej oszczędności nie dołałeś wody do tego marnego sikacza, który serwujesz gościom - dodał Reed, ruszając ku suto zastawionym stołom.

- Sprawdzaj, sprawdzaj. - Gage wiedział, że Reed doceni wyśmienite chianti, które kazał podać do zimnych przystawek. - Będę ci wdzięczny, jeśli dokonasz także degustacji kawioru. Obawiam się, że może być nieświeży, kupiłem go na przecenie.

- Wiesz, co - podjął Reed, kiedy obaj raczyli się już wykwinnymi przekąskami - kiedy patrzę na ciebie i Jane, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że między wami dwojgiem chodzi o coś więcej niż tylko o sprzątanie i gotowanie.

- Zwariowałaś? Myślisz, że latam za własną gospożą? - Gage zaśmiał się, jakby usłyszał dobry żart.

- Kiedy wyszła do holu, żeby nas przywitać, wyglądała bardziej na panią domu niż na gospożę - usłyszał w odpowiedzi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Od chwili, kiedy wcieliła się w rolę gosposi Gagea, Jacinda dbała o dobre stosunki z mieszkańcami kamienicy numer 721. Chciała mieć jak najwięcej okazji do swobodnych rozmów z dawnymi sąsiadami Marie. Liczyła na to, że ludzie chętniej podzielą się z nią swoją wiedzą, jeśli nie będą mieli wrażenia, że są natrętnie wypytywani.

Nawiązywanie kontaktów nie było dla niej trudne. Z natury była osobą towarzyską, poza tym jej praca polegała na docieraniu do ludzi. Jako specjalistka od kampanii reklamowych radziła sobie znacznie lepiej niż jako gosposia.

Niestety, mimo starań, nie dowiedziała się niczego konkretnego. Wszyscy lubili jej siostrę, ale nikt jej dobrze nie znał. Rozkręcała własny biznes, nie miała zbyt wiele czasu na ploteczki z sąsiadami. Jacinda dowiedziała się, że Marie była postrzegana jako osoba radosna, ambitna, lecz także uczynna - pracowała jako wolontariuszka w biurze senatora Kendricka.

Rozmowy z lokatorami nie wyjaśniły tajemnicy tragicznej śmierci Marie, ale pozwoliły dobrze poznać niektórych z nich. Z kilkoma osobami Jacinda blisko się za-

Anna DePalo

przyjaźniła. Unikała tylko lokatora z dwunastego pietra, Sebastiana Stone'a, biznesmena i księcia wschodnioeuropejskiego kraiku o wdzięcznej nazwie Kaspia. Sebastian studiował na jednym roku z bratem Jacindy i gościł kiedyś w ich rodzinnym domu w Londynie. Był jedyną osobą w kamienicy, która mogła rozpoznać Jacindę jako siostrę Marie Endicott. Na szczęście dla niej przez ostatnie pół roku Sebastian wraz ze swoją narzeczoną i była asystentką w jednej osobie, Tessą Banks, byli w Kaspii, przygotowując się do uroczystości zaślubin.

Teraz, podczas cocktail party, które urządził Gage, Jacinda witała kolejnych gości jak dobrych znajomych. Musiała przyznać, że choć większość z nich to ludzie bardzo bogaci, nie byli snobami uprzedzonymi do osób, które nie należały do tej samej klasy społecznej. Traktowali Jane, gosposię, która na co dzień chodziła w dzinsach kupionych w supermarkecie, jak jedną z nich.

- Spodziewacie się kogoś jeszcze? - Głos Trenta Tanforda wyrwał ją z zamyślenia.

Już otwierała usta, żeby odpowiedzieć, kiedy u jej boku pojawił się Gage.

- Chyba nie. Rollandowie się nie pojawiają. Mają naprawdę dobrą wymówkę: Julia w każdej chwili może zacząć rodzić. Max powiedział mi, że bardzo mu przykro, ale nie mają teraz głowy do towarzyskich spotkań.

- Zgadza się - wtrąciła Amanda, dawna współlokatorka i najlepsza przyjaciółka Julii. - Przyszła mama nie może

Wszystko dla ukochanej

63

się doczekać chwili, kiedy dziecko zdecyduje się pojawić na świecie. Mówiła mi dziś rano, że ma serdecznie dosyć kiwania się z boku na bok jak pingwin przy każdym kroku.

Amanda uśmiechnęła się promiennie. Jacinda wiedziała, że jej znakomity nastrój ma wiele wspólnego z zaręczynowym pierścieniem, który od niedawna nosiła.

- Nie pojawi się też senator Kendrick - dodał Gage.

- Nie wiedziałam, że się przyjaźnisz z senatorem - szepnęła Jacinda, kiedy pozostali goście zajęli się wybieraniem przystawek.

- Nie mogę powiedzieć, żebym go szczególnie lubił - odparł Gage równie cicho. - Utrzymuję z nim kontakt ze względu na interesy. Nie będzie też Sebastiana i Tessy. Przesyłają pozdrowienia z Kaspii. Zdaje się, że mają zamiar zaprosić nas wszystkich, na ślub. Polecimy prywatnym, królewskim samolotem - dodał głośniej.

- Skoro mowa o ślubach - Trent objął swoją żonę Carrie - mam nadzieję, że wszyscy pojawicie się na naszym. W razie gdyby ktoś zgubił zaproszenie, przypominam, że pobieramy się w sylwestra, w kościele Świętej Rodziny.

- Żenisz-się drugi raz w ciągu jednego roku? - Alex Harper złapał się za głowę. - Człowieku, prawdziwy z ciebie straceniec.

- Ważne, że za każdym razem z właściwą osobą. - Carrie spojrzała czule na męża. - Pierwsze koty za płoty. Teraz zrobimy wszystko tak, jak należy. Będziemy mieli prawdziwe święto.

Anna DePalo

- Moje gratulacje - wtrąciła Jacinda. Przed paroma miesiącami Trent zajmował na jej liście podejrzanych prawie tak wysoką pozycję jak Gage. Wszystko dlatego, że latem „New York Post” opublikował reportaż o modnych nowojorskich klubach, a na jednym ze zdjęć wyraźnie widać było Marie w objęciach Trenta Tanforda. Szybko się jednak przekonała, że to fałszywy trop. Tanford nie miał w sobie nic z samotnika. Wprost przeciwnie - był niepoprawnym playboyem. Jeszcze w sierpniu Jacinda widywała go niemal codziennie w towarzystwie innej kobiety. Tym bardziej była zdumiona, kiedy się dowiedziała o jego szybkim, cichym ślubie z Carrie.

- Gage, będziesz miał czas, żeby wpaść na nasz ślub?

- Jasne. Możecie na mnie liczyć.

- Kto wie - Reed zrobił tajemniczą minę - może Gage zaskoczy nas wszystkich i pojawi się w towarzystwie wybranki serca?

Gage spiorunował przyjaciela wzrokiem. Jacinda zacisnęła dłonie na kieliszku z winem i spod spuszczonej powiek przyjrzała się bacznie całej grupie. Czyżby ona i jej pracodawca stali się właśnie obiektem pikantnych plotek?

Niestety, na to wyglądało. Carrie popatrywała to na nią, to na Gagea, nieudolnie próbując ukryć szeroki uśmiech. Amanda zupełnie otwarcie puściła do niej oko.

Ciekawe, jakie miny mieliby ci wszyscy ludzie, gdyby im powiedziała, kim naprawdę jest...

- Cudownie, że będzie ślub! - Ku uldze Jacindy Eliza

Wszystko dla ukochanej

65

beth zwróciła powszechną uwagę z powrotem ku Trento-wi i Carrie. - Nareszcie jakieś radosne wydarzenie w tym budynku. Po tragicznej śmierci tej biednej Marie Endicott zrobiło się tu jakby trochę ponuro.

Serce Jacindy ścisnęło się boleśnie. Odwróciła się, udając, że-poprawia ustawienie półmisków na stole. Nie chciała, by ktoś zauważył emocje malujące się na jej twarzy, kiedy przysłuchiwała się rozmowie.

- Policja uważa, że to było morderstwo - powiedział Reed. - Ciągłe szukają nagrania z kamery ochrony umieszczonej na dachu budynku. Brakuje zapisu z tej nocy, kiedy zginęła Marie.

- Policja nie wykazała się imponującym refleksem -wpadła mu w słowo Amanda. - Już dawno powinni byli skojarzyć śmierć Marie z tymi bezczelnymi próbami szantażu, z którymi chyba wszyscy, jak tu stoimy, mieliśmy do czynienia.

- Śledztwo się wlecze, bo policja nie ma dość środków, żeby potraktować naszą sprawę jako priorytet - dodał Gage. - Ale sądzę, że w końcu odkryją, kto za tym wszystkim stoi.

Jacinda wzięła głęboki oddech i odważyła się podnieść głowę znad stołu. Zrobiła kilka kroków w stronę kuchni, kiedy zauważyła, że pani Vannick-Smythe dyskretnie zmierza do wyjścia. Uśmiechnęła się i pomachała starszej damie, ale ta nie zauważyła jej gestu lub udała, że go nie widzi.

Parę godzin później ostatni goście pożegnali się z pa-

Anna DePalo

nem domu, a Jacinda zniknęła w kuchni, by przypilnować obsługę przyjęcia przy sprzątanii. Kiedy zamknęła drzwi za ostatnim z pracowników firmy cateringowej i wróciła do salonu, stanęła oko w oko z Gageem.

Widać było, że jest w świetnym humorze. Zdjął marynarkę i rozluźnił krawat. W jednej ręce trzymał butelkę wina, a w drugiej dwa kieliszki.

- To ja... już pójdę do łóżka - zaczęła i poczuła, że oblewa się ciemnym rumieńcem. Nie był to szczęśliwy dobór słów, jeśli wziąć pod uwagę, jak często ostatnio łóżko pojawiało się w jej marzeniach. Łóżko, a w nim ona i Gage...

- Zostań jeszcze chwilę. - Gage uśmiechnął się do niej ciepło. - To było naprawdę udane przyjęcie. Uważam, że powinniśmy uczcić nasz sukces lampką wina.

- Nie musisz mi dziękować. - Cofnęła się o krok. - Wykonywałam tylko swoją pracę.

- Wobec tego ustalmy, że wypijemy po prostu strze-miennego. - Gage mrugnął do niej, unosząc butelkę w geście toastu.

- Przecież nikt z nas nigdzie się nie wybiera - zdziwiła się.

- Racja, ale mój apartament jest ogromny. Stąd do twojego pokoju masz spory kawał drogi - powiedział, udając śmiertelną powagę.

Nie mogła się nie roześmiać. Gage, kiedy chciał, potrafił być rozbijający.

Wszystko dla ukochanej

67

- Dobrze, przekonałeś mnie - usłyszała swój własny głos.
 - Świetnie! - Postawił kieliszki na stoliku, obok dużej kanapy obitej miękkim zamszem, po czym napełnił je rubinowym trunkiem. - Siadaj. Dość się już dziś nabiegałaś. Miała usiąść obok niego na kanapie? To mogło oznaczać kłopoty.
 - Najlepsze zachowałem na sam koniec. - Gage zmierzył ją wymownym spojrzeniem, moszcząc się na kanapie.
 - Słucham? - pisnęła. Jego bliskość sprawiała, że nie mogła złapać tchu, a serce tłukło jej się w piersi jak szalone.
 - Chciałem powiedzieć, że najlepsze wino zachowałem na koniec wieczoru - wyjaśnił tonem niewiniątka.
 - Ach, tak - powiedziała słabo, wściekła na siebie, że czuje się rozczarowana. Musiała zwariować, skoro przez ułamek sekundy miała nadzieję, że Gage miał na myśli... coś innego niż wino.
- Trunek był rzeczywiście znakomity. Oparta o rozkosznie wygodne poduszki kanapy Jacinda upiła łyk i poczuła, jak uchodzi z niej napięcie po długim dniu. Za wielkimi oknami, pod czarnym niebem, migotały światła wielkiego miasta. W salonie lampy były przyjemnie przyćmione, z głośników płynął cichy, melodyjny głos Johnniego Mathisa. Obok niej Gage wyciągnął się w leniwej pozie przywodzącej na myśl drzemiącego dzikiego kota.

Anna DePalo

- Znakomicie sobie poradziłaś z organizacją - odezwał się po chwili. - Moje gratulacje.
- Nie ma czego gratulować. - Jacinda wypłała kolejny łyk wina, ciesząc się jego bogatym, lekko korzennym smakiem. - Kiedy się ma do dyspozycji nieograniczony budżet, urządzenie przyjęcia to dziecinna zabawa.

Kiedy się uśmiechnął, dołek w jego brodzie zarysował się wyraźnie.

- Budżet z całą pewnością nie był nieograniczony. A zorganizowanie wszystkiego wymagało pracy. Nie powinnaś się cenić tak nisko, koteczku.

Koteczku. Powiedział do niej „koteczku”. To pieszczotliwe słowo wypowiedziane niskim, miękkim głosem wprawilo jej ciało w rozkoszne drżenie, jak czuły dotyk. Było jej zbyt dobrze, by obudził się w niej niepokój na myśl, że Gage z nią flirtuje.

- Wiesz, Jane, intrygujesz mnie - odezwał się po chwili, spoglądając na nią znad kieliszka. W jego czarnych oczach była ciepła serdeczność, ale i czujność drapieżnika. - Jesteś inteligentna, zdolna, masz klasę. Dlaczego pracujesz jako pomoc domowa?

Uśmiechnęła się i pociągnęła łyk wina, chcąc zyskać na czasie. Wiedziała, że jej odpowiedź musi wypaść przekonująco.

- Ile masz lat? - pytał dalej.

- Dwadzieścia dziewięć. - Przynajmniej w tej sprawie mogła sobie pozwolić na prawdomówność.

Wszystko dla ukochanej

69

- Masz całe życie przed sobą - powiedział cicho. - Nie marzysz o czymś... trwalszym niż taka praca?

- Nie wiem... - Odchyliła głowę na oparcie kanapy i przymknęła oczy. Nie chciała, żeby zauważył w nich niepewność. - To chyba moja cygańska dusza... Lubię takie życie: dzisiaj tu, jutro tam. No i dzięki pracy gosposi mogę sobie pomieszkać w miejscach, na które nigdy by mnie nie było stać. - Uśmiechnęła się, gładząc miękkie obicie kanapy.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, podziwiając rozciągający się za oknem widok na świątecznie oświetlone ulice Manhattanu.

- A ty? - spytała nagle, czując, że chce poznać go lepiej. On także ją, intrygował. - Pracujesz po dwanaście godzin na dobę. Jako twoja gosposia dobrze wiem, że się z nikim nie spotykasz. Odpowiada ci takie życie?

- Nie narzekam - powiedział powoli, wciąż wpatrzony w okno. - Zbyt dobrze pamiętam, jak smakuje zdrada. Żyję tak, żeby mieć pewność, że nie poczuję tego smaku nigdy więcej. Jacinda omal się nie zakrztusiła przełykanym właśnie winem. Czyżby Gage miał na myśli swoją byłą żonę? Jak zareagowałby, gdyby się dowiedział, że ma przed sobą kolejną oszustkę?

- Tak więc, można powiedzieć, że świadomie wybrałem taką, a nie inną drogę życiową - dodał, zdecydowanym ruchem odstawiając swój kieliszek na stolik. W następnej chwili przysunął się do niej i wyjął kieliszek z jej

Anna DePalo

nagle zdrętwiały palców. Kiedy się nad nią pochylił, poczuła, że brakuje jej tchu.

- Co... co robisz? - wyjąkała.

- Dokonuję następnego świadomego wyboru - powiedział cicho, zbliżając usta do jej ust. -

Moja życiowa ścieżka zaprowadziła mnie do twoich drzwi. Chciałbym się przywitać.

Poczuła dotyk jego warg na swoich i zamknęła oczy. Pocałunek był delikatny, prawie

nieśmiały, lecz przez to nieodparcie prowokacyjny. Rozchyliła usta, poddając się pragnieniu, które zawładnęło nią nagle, jakby ten mężczyzna rzucił na nią potężny czar.

W odpowiedzi na to nieme wołanie Gage wplótł palce w jej włosy i uniósł jej twarz, by pogłębić pocałunek. Smakował szlachetnym winem i czymś jeszcze... czymś rozkosznie ciepłym i zdecydowanie męskim.

Jacinda pomyślała mgliście, że już stanowczo zbyt długo żyje przygnieciona ciężarem smutku i żałoby. Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna czuła się... cudownie. Z błogim westchnieniem oparła się o szeroką pierś Gage'a.

Kiedy przerwał pocałunek, usłyszała bicie własnego serca.

- Pozwólmy sobie na chwilę szczęścia, Jane - szepnął Gage, patrząc jej w oczy. W jego spojrzeniu był głód.

Dlaczego nie?

To była pierwsza myśl, jaka jej przyszła do głowy. Zu-

Wszystko dla ukochanej

71

pełnie nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego miałyby mu się opierać, więc po prostu skinęła głową. Nie potrzebował innej zachęty. W następnej chwili była w jego ramionach. Jej usta szukały jego ust, a kiedy znalazły, w ich pocałunku nie było nawet cienia nieśmiałości, tylko niecierpliwe pragnienie. Otoczyła jego szyję ramionami, przylgnęła do niego, rozkoszując się jego bliskością. Kiedy przygarnął ją do siebie, poczuła się tak, jakby nareszcie znalazła sekretne przejście ze świata, w którym panowała groza i śmierć, do miejsca, gdzie istniało tylko szczęście.

- Gage - wyszeptała.

- Pozwól mi. - Jego ciemne oczy płonęły. - Pozwól mi dać sobie rozkosz. Tak długo na to czekałem...

- Tak, tak... - Zadrżała, kiedy objął ją mocniej, przesuwając ramię pod jej kolana, i wstał z kanapy, unosząc ją bez wysiłku.

- Co robisz? - spytała bez tchu.

- Chcę cię mieć w moim łóżku - powiedział cicho, głosem ochryłym z pożądania.

W tle Dean Martin śpiewał o tym, że na świecie jest zimno. Może i było, ale ją chroniły silne ramiona Gagea. Dopóki był przy niej, niczego nie musiała się obawiać. Wtulona w niego, czuła bicie jego serca tuż przy swoim.

Trzymał Jane w ramionach. Od tak dawna marzył o tej chwili, że teraz wydawała mu się nierzeczywista. Nie zamierzał jednak tracić czasu na zastanawianie się, czy nie śni.

Anna DePalo

Długimi krokami przeszedł przez korytarz, kopnięciem otworzył drzwi do swojej sypialni i postawił ją obok łóżka.

Stała bez słowa, wpatrując się w niego tymi swoimi zielonymi, kocimi oczami, kiedy sięgnął, by odgarnąć jej włosy z twarzy. Gładząc jedwabiące miękkie pasma, powiodł palcami wzdłuż jej szyi, ramion i pleców. Odnalazł zapięcie sukienki i powoli przesunął suwak w dół. Zadrżała, czując chłodne powietrze na nagich plecach.

- Zimno ci? - wymruczał.

Kiedy bez słowa pokręciła głową, zsunął sukienkę z jej ramion. Czarny materiał spłynął w dół. Teraz stała przed nim w koronkowym staniku, majteczkach, pończochach i butach na szpilkach. Jego dzikie, zachłanne spojrzenie sprawiło, że poczuła się bezbronna i prawie nieprzytomna z podniecenia. Gage się nie spieszył. Ukląkł przed nią, obrysowując opuszkami palców jej wąską talię, zmysłowo zaokrąglone biodra i smukłe nogi. Drżąc z niecierpliwości, wbiła palce w jego cudownie silne, szerokie ramiona. Podniósł się powoli, jak w tańcu, i obrócił ją tyłem do siebie, a potem objął dłońmi jej piersi. Rozchyliła usta, kiedy przycisnął biodra do jej pośladków tak, że mogła wyczuć twardość jego erekcji. Zaczął całować jej szyję, a ona odchyliła głowę, dając mu lepszy dostęp. Obrysował językiem wrażliwą muszlę jej ucha, jednocześnie rozpinając haftki stanika. Po chwili jej piersi były wolne, a palce Gage'a delikatnie drażniły jej twarde, sterczące sutki. Z głuchym jękiem chwyciła go za włosy, przyciągnęła je-

Wszystko dla ukochanej

73

go głowę do swojej i wpiła się w jego usta. Całował ją, jednocześnie przesuwał dłonie w dół jej ciała, by zsunąć majtki z jej bioder. Kiedy była naga, przykrył jej kobiecość swoją dużą, męską dłonią. Westchnęła i zachwiała się, a potem oparła o jego mocne ciało. Zręczne palce Gagea wniknęły w jej gorącą, wilgotną miękkość, pieszcząc najpierw delikatnie, potem coraz intensywniej, tak że krew w jej żyłach zamieniła się w gorącą lawę.

- Jesteś taka piękna - wychrypiał, obracając ją przodem do siebie. - I diabelnie seksowna. Nie odpowiedziała. Jego pieszczoty rozpały ją, obudziły w niej dzikie, pierwotne pożądanie. Chwyciła koszulę na jego piersi, chcąc ją z niego zerwać.

Nie pozwolił na to. Zdecydowanym ruchem uniósł ją i położył na łóżku, a gdy już leżała na satynowej pościeli naga, drżąca i spragniona, przez długą chwilę sycił oczy jej widokiem.

Całe jej ciało pulsowało pragnieniem. Stał nad nią wysoki, postawny i wciąż całkowicie ubrany. Wyciągnęła do niego ręce, przepelniona prawie bolesną tęsknotą za jego dotykiem.

Nie przestając patrzeć jej w oczy, zaczął się rozbierać szybkimi, zdecydowanymi ruchami.

Westchnęła, kiedy zdjął koszulę, ukazując harmonijnie umięśniony tors. Potem rozpiął pasek spodni i po chwili stał przed nią w samych bokserkach. Był piękny. Piękniejszy niż w jej marzeniach.

Nagle po jego twarzy przemknął cień niepokoju. Rozejrzał się niepewnie dookoła.

Anna DePalo

- Zupełnie zapomniałem, czy mam tu jakieś zabezpieczenie.

- Trzecia półka od góry na regale po lewej - powiedziała bez namysłu. Kiedy odkurzała sypialnię Gage'a, zwróciła uwagę na paczuszkę prezerwatyw. Wiedziała, że od kilku miesięcy nie ruszył jej ani razu.

Gage sięgnął na półkę, którą wskazała, a potem uśmiechnął się szeroko.

- Chodzenie do łóżka z gospożą ma swoje zalety.

- Tak? - Zmarszczyła brwi. - Masz duże doświadczenie w tej dziedzinie?

- Żadnego, koteczku. - Pochylił się nad nią i musnął jej usta wargami. - Ty jesteś pierwsza.

Odpowiedziała na jego pocałunek z całą namiętnością, jaką w niej wzbudził, i niecierpliwym ruchem ściągnęła z niego bokserki. Zobaczyła, jak mięśnie jego brzucha naprężają się pod gładką skórą w chwili, gdy jej palce zaczęły go pieścić.

Przymknął oczy i rozchylił usta, poddając się wzbierającej rozkoszy. Wsłuchiwała się w jego ciężki, urywany oddech i przepelniało ją poczucie kobiecej siły. Ten potężny mężczyzna znajdował się teraz całkowicie w jej władaniu. Po chwili jednak dłonie Gage'a zacisnęły się na jej nadgarstkach. Zdecydowanie pchnął ją na łóżko, a potem szybkim ruchem nałożył prezerwatywę i wyciągnął się obok niej. Objęła go i gładziła palcami, ciesząc się grą jego naprężo-

Wszystko dla ukochanej

75

nych mięśni pod gładką skórą, pozwalając, by całował jej szyję, piersi i brzuch.

Jej słodki, kobiecy zapach doprowadzał go do szaleństwa.

- Gage... - szepnęła nagle, unosząc kolana. Chciała poczuć go w sobie, teraz, natychmiast.

On jednak delikatnie przekręcił ją na bok, sam kładąc się za nią. Poczowała, jak jego zręczne palce pieszczą jej piersi i wrażliwe miejsce w złączeniu ud. Czując wzbierające w niej fale rozkoszy, wygięła się, a wtedy on wszedł w nią płynnym pchnięciem.

- Oddaj mi się. Bądź moja - szepnął ochryple, z ustami tuż przy jej uchu.

Odnalazła rozedrganymi palcami jego dłoń, odpowiedziała zduszonym jękiem na jego coraz mocniejsze pchnięcia. Odnalazła rytm, otworzyła się na niego bez reszty. Zatracili się w sobie. Świat przestał istnieć, a wzbierająca rozkosz malowała pod ich przymkniętymi powiekami fantastyczne, kolorowe pejzaże, które wybuchły milionem gwiazd, kiedy opadli na materac, wciąż ciasno ze sobą spleceni, wstrząsani dreszczami spełnienia.

Kiedy leżeli, powoli wracając do rzeczywistości, z salonu dobiegły dźwięki kolędy. „Cicha noc pokój niesie ludziom wszem” - usłyszała Jacinda i poczuła, że w jej oczach wzbierają gorące łzy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gage obudził się z uczuciem rozkosznego zadowolenia.

Nawet lepiej, stwierdził, otwierając oczy. Czuł się szczęśliwy. A wszystko dzięki Jane.

Zupełnie nie mógł zrozumieć, dlaczego tak długo zwlekał, zanim się zdecydował zaufać instynktowi i... pogłębić znajomość z nią. Była jedyna w swoim rodzaju. Zupełnie inna niż kobiety, z którymi się zwykle zadawał. W niczym nie przypominała jego byłej żony.

Przekręcił się, żeby jeszcze raz wziąć ją w ramiona i cieszyć się jej bliskością. Pomyślał, że nawet gdyby mógł trzymać ją w objęciach do końca świata, nie miałby dość.

Ale miejsce obok niego było puste.

Usiadł na łóżku i spojrzął na zegar - dochodziło wpół do siódmej. Jane była rannym ptaszkiem, podobnie jak on. Sądząc po boskim zapachu dolatującym z kuchni, zdążyła już zaparzyć kawę.

Wciągnął luźne, bawełniane spodnie i ruszył do kuchni. Wyobraźnia podsunęła mu niezwykle interesujący obraz: Jane krzątającej się przy garnkach w samej bieliźnie. Po-

Wszystko dla ukochanej

77

stanowił, że ją przekona, by sprawdzili, czy kuchenny blat jest rzeczywiście tak solidny, jak twierdził wykonawca.

Z łobuzerskim uśmiechem zaczął się skradać na palcach. Był pewien, że potrafi zrobić Jane naprawdę miłą niespodziankę.

Zastał ją w kuchni, tak jak się spodziewał. Musiała wcześniej pójść do siebie, do słuźbówki, bo włosy miała jeszcze wilgotne po kąpieli, a ubrana była nie w bieliznę, którą widział na niej poprzedniego dnia, ale w sięgający kolan szlafroczek w kolorze mchu. Strój ten jednak nie miał w sobie absolutnie nic skromnego. Cienki, lśniący materiał idealnie podkreślał jej wężutką talię i krągłe pośladki i spływał wzdłuż smukłych, cudownie długich nóg. Gage gapił się na nią przez dobrą chwilę, zanim zdał sobie sprawę, że Jane nie krząta się przy kuchni. Stała tyłem do niego przy oknie, z telefonem przy uchu, i mówiła coś cicho.

Z kim mogła rozmawiać o tak wczesnej porze?

Właśnie miał się wycofać, by dać jej trochę prywatności, kiedy dotarł do niego sens tego, co słyszy.

Jane mówiła szybko, z wyraźnym brytyjskim akcentem.

Poczuł, że brakuje mu tchu. Instynkt, dzięki któremu bezbłędnie wybierał drogę w świecie wielkiego biznesu, ostrzegał go, że coś jest bardzo, ale to bardzo nie w porządku.

Bezszelstnie zrobił krok w jej kierunku.

- Czy w śledztwie pojawiły się jakieś nowe elementy? -

Anna DePalo

mówiła do słuchawki. - Nie wiedzą nic więcej o okolicznościach śmierci Marie? Niech ich jasna cholera! Dobrze, że przynajmniej przyznali głośno, że nasza siostra nie targnęła się na własne życie!

Siostra? Gage był pewien, że Jane miała na myśli Marie Endicott. Dlaczego jednak nazwała ją siostrą? Czyżby... Jane była siostrą Marie? Ale jeśli tak, to dlaczego trzymała to w tajemnicy? Jego umysł analizował różne możliwości odpowiedzi na to pytanie. Żadna z nich mu się nie podobała.

Wraz z kielkującymi podejrzeniami ogarniał go coraz silniejszy gniew. Wszystko wskazywało na to, że został oszukany. To zaczynało wyglądać jak reguła. W jego życiu pojawiała się kobieta i robiła go w balona. Najpierw jego była żona, a teraz Jane... jeśli ta dziewczyna w ogóle nazywała się Jane, w co zaczynał wątpić.

Musiał wydać jakiś dźwięk, bo „Jane” odwróciła się gwałtownie. Zobaczył, jak jej fascynująca twarz blednie, a zmysłowe usta rozchylają się w grymasie przestachu, który mógłby być zabawny, gdyby nie dowodził, że miała nieczyste sumienie. Potrzebowała niecałej sekundy, by wziąć się w garść.

- Andrew, muszę kończyć - powiedziała zupełnie spokojnym głosem. Nadal była bardzo blada, ale jej twarz przypominała teraz maskę pokerzysty.

- Kim ty, do jasnej cholery, jesteś? - wybuchnął, kiedy tylko się rozłączyła.

Nie spuściła wzroku.

Wszystko dla ukochanej

79

- Nazywam się Jacinda Endicott - powiedziała powoli.

- Miło mi. Gage Lattimer - uśmiechnął się lodowato. -Tak przy okazji, podoba mi się twój brytyjski akcent. A teraz może mi powiesz, co tutaj robisz, udając moją gosposię?

Splotła ramiona na piersi obronnym gestem.

- Mogę wszystko wyjaśnić - powiedziała, unosząc podbródek.

Wbrew sobie poczuł, że, podziwiał jej brawurę. To rozdrażniło go jeszcze bardziej.

- Postaraj się wymyślić coś dobrego - warknął.

Powoli przeszła przez kuchnię i usiadła przy stole. Gierki się skończyły. Teraz musiała wyznać Gagebwi prawdę. Co będzie, to będzie, pomyślała z nagłym uczuciem ulgi, które ją samą zdumiało. - Jestem tu z powodu siostry - powiedziała powoli. -Kiedy policja stwierdziła, że Marie odebrała sobie życie... wiedziałam, że się mylą. Byłam zdesperowana.

- Rozumiem. Ale co to ma wspólnego ze mną?

- Postanowiłam... wziąć sprawy w swoje ręce. Chciałam odkryć prawdę o śmierci Marie.

- A posada gosposi pozwoliła ci się wkroczyć do budynku, nie wzbudzając podejrzeń - dokończył za nią.

- Tak - szepnęła, wciąż nie spuszczać wzroku. Kiedy mówiła o siostrze, jej oczy wypełniły się łzami.

Gage przyglądał jej się bez słowa. To, co zrobiła, wymagało odwagi, wytrwałości i poświęcenia. Bez dwóch zdań, miał przed sobą bardzo dzielną kobietę, która równocze-

Anna DePalo

śnie była wrażliwa i zupełnie bezbronna wobec bólu po stracie kogoś, kogo szczerze kochała. Była piękna, seksowna i dobra. A jednak oszukała go i zraniła.

- Dlaczego ja? - spytał. - Dlaczego spośród wszystkich mieszkańców kamienicy wybrałaś właśnie mnie?

- Odkryłam, że znałeś Marie. - Przygryzła wargę. - Uznałam za prawdopodobne, że... mieliście romans.

Kiedy zrozumiał, do czego zmierza, wzrok przesłoniła mu czerwona mgła wściekłości.

- Chcesz mi powiedzieć, że podejrzewałaś mnie o morderstwo?!

Skinęła głową, a on drgnął, jakby właśnie go spoliczkowała.

Znał ją od pół roku i szczerze ją polubił. Zaufał jej na tyle, by zaproponować pracę z zamieszkaniem. A ostatniej nocy... był pewien, że czuła to samo co on. Jak mógł tak bardzo się co do niej pomylić?

- Jestem pełen podziwu - powiedział gorzko. - Prowadzisz śledztwo z takim oddaniem, że nie wahałaś się nawet pójść do łóżka z człowiekiem, którego posądzasz o to, że z zimną krwią zabił twoją siostrę.

- To nie tak. - Wyraźne drżenie jej głosu i ciemny rumieniec pokrywający jej policzki sprawiły mu pewną satysfakcję. - Już wiem, że nie masz nic wspólnego ze śmiercią mojej siostry.

- Ach, tak? Skąd ta pewność? Czyżbyś schwytała mordercę?

Wszystko dla ukochanej 81

- Niestety, nie. Ale wczoraj dowiedziałam się od brata, że policja powiązała sprawę śmierci Marie z próbami szantażu, do jakich doszło w budynku. Według nich za oboma przestępstwami kryje się ten sam sprawca. Logicznie rzecz biorąc, jest zupełnie nieprawdopodobne, byś ty to zrobił. Ktoś taki jak ty nie bawi się w szantaż.

- Ale pasuje do profilu mordercy, tak? - Zaśmiał się sucho. - Powinienem cię natychmiast zwolnić.

Mógł to zrobić. Mógł jej kazać się pakować i wyrzucić ją z domu w ciągu godziny. Ale wiedział, że to nie pomoże mu o niej zapomnieć. Wciąż czuł jej zapach na skórze.

Apartament, który w ostatnich latach stał się jego azylem, był teraz pełen śladów jej obecności. Chociażby ta choinka. Albo doniczki z ziołami, które ustawiła przy kuchennym oknie. Nie, nie będzie mu łatwo wyrzucić Jane... Jacindy ze swojego życia.

- Chciałam ci wszystko powiedzieć... - zaczęła niepewnie.

- Jasne - wpadł jej w słowo. - A do mojego łóżka wskoczyłaś, bo chciałaś, żebym był dobrze usposobiony do ciebie w chwili, kiedy się zdecydujesz na szczerą spowiedź.

Tym razem się nie broniła, tylko w milczeniu pokręciła głową, a potem spuściła wzrok. Wolał, żeby się stawiała. Był na nią wściekły za to, jak go potraktowała, i chciał się jej odpłacić. Ale lubił tylko wyrównane walki.

- Skąd ci przyszło do głowy, żeby mnie podejrzewać

Anna DePalo

o śmierć Marie Endicott? Nie miałem z nią absolutnie nic wspólnego poza tym, że korzystałem z usług jej agencji nieruchomości!

- Wszystko dlatego, że zatrudniona przez Marie agentka nieruchomości opowiedziała mi o romansie, który moja siostra trzymała w ścisłej tajemnicy. Podobno jej wybranek był wysokim brunetem, bardzo bogatym i dbającym o prywatność... no i miał dołeczki w policzkach -dodała, zakłopotana.

-1 na tej podstawie uznałaś mnie za głównego podejrzanego?!

- Wiem, posłuchaj, wiem, że to brzmi dziwnie...

- Dziwnie? To jakieś kompletne wariactwo!

- Gage, ja straciłam siostrę. - Zamrugła, walcząc ze łzami. - Policja nie miała zamiaru szukać człowieka, który odebrał jej życie. Musiałam coś zrobić... uchwycić się czegoś... Bezradność mnie zabijała.

- Stwierdziłaś więc, że masz prawo okłamać mnie i zawieść moje zaufanie, podając się za kogoś, kim nie jesteś? - Staął nad nią, wbijając ręce w kieszenie.

Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa, jakby zbierając się na odwagę.

- Gage, pomóż mi - wydusiła wreszcie. - Pomóż mi znaleźć tego drania.

Kompletnie go zaskoczyła. Spodziewał się, że będzie udawać niewiniątko albo że spróbuje wziąć go na litość, ale takiej prośby nie przewidział.

Wszystko dla ukochanej

83

- Nie mogę ci pomóc - warknął, wciąż jeszcze wściekły. - Zresztą dziwię się, że mnie o to prosisz. Przecież jeszcze nie tak dawno podejrzewałaś, że jestem mordercą.

- Proszę - nie ustępowała. - Jak widzisz, sama do niczego nie doszłam, a w skuteczność policji nie wierzę. Poza tobą nie mam się do kogo zwrócić.

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem. Jej determinacja była autentyczna. Gdyby chciał sprawić, żeby go błagała, zrobiłaby to bez wahania. Podobnie jak bez wahania oddała mu się zeszłej nocy... i obdarzyła niewiarygodną rozkoszą.

Zaklął pod nosem, kiedy poczuł, jak jego ciało reaguje na samo wspomnienie jej pieśczoć. Pomimo tego, jak go potraktowała, nadal jej pragnął. Wiedział, że nie zdoła jej odmówić. Była kolejną kobietą, która chciała się nim posłużyć do swoich celów, a potem zostawić z niczym.

Zaraz, chwileczkę... Nie musiało tak być. Gdyby spojrzeć na tę sytuację jak na negocjacje biznesowe... On jej pragnął, a ona go potrzebowała. Mógł jej zaoferować swoją pomoc, ale... za pewną cenę.

- Gdybym użył moich wpływów i przycisnął nowojorską policję, na pewno zgodziliby się potraktować to dochodzenie priorytetowo - powiedział powoli.

- Właśnie! - ożywiła się. Zobaczył, jak jej oczy rozbłyskują nadzieją. - Zrobiłbyś to?

- Tak, ale nie za darmo - oświadczył rzeczowym tonem wytrawnego biznesmena.

- Chcesz, żebym ci za to zapłaciła? Oczywiście - po-

Anna DePalo

wiedziała skwapliwie. - Mam trochę pieniędzy, ale nie wiem, czy...

- Nie chodzi mi o pieniądze.

- Nie? - stropiła się. - Faktycznie, jesteś przecież miliarderem, a ja zaledwie drobnym ciułaczem. Na pewno nie dysponuję kwotą, która mogłaby cię zadowolić... Nie rozumiem, co miałeś na myśli, mówiąc o cenie.

- Ciebie - padła zwięzła odpowiedź. - Chcę ciebie.

- Co takiego?!

- To, co słyszałaś. Chcę ciebie, w moim łóżku. Zerwała się na równe nogi.

- Chcesz... - Głos uwiązał jej w gardle. Przez dłuższą chwilę nie mogła złapać tchu. - Chcesz mnie kupić?! Jakbym była jakimś przedmiotem?

- Osobiście wolę określenie: metresa - oświadczył.

- Żartujesz, prawda? - powiedziała powoli, mrugając powiekami, jakby w nadziei, że to wszystko jest tylko halucynacją.

- Ani trochę. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Chcesz, żebym ci pomógł? To jest moja cena. Wytrzymała jego spojrzenie. Milczała długo, a jej zielone oczy rozjarzyły się lodowatym płomieniem.

- Zrobię wszystko, czego ode mnie zażadasz - odezwała się wreszcie.

- Jestem pewien, że zrobisz, koteczku. - Wzrok Gagea leniwie przesunął się po jej sylwetce. - Jesteś do tego stworzona.

Wszystko dla ukochanej

85

By dać jej przedsmak tego, czego powinna oczekiwać, objął ją zaborczym gestem, przyciągnął do siebie i zmiażdżył jej wargi swoimi.

Ten pocałunek nie miał w sobie nic czułego. Był jak pieczęć, za pomocą której właściciel oznacza to, co należy do niego.

Kiedy Gage wypuścił ją z objęć, Jacinda cofnęła się i uniosła dłoń do ust. Zaraz jednak zadarła podbródek i popatrzyła na niego zaczepnie.

- Pamiętaj, że kupiłeś tylko moje ciało - powiedziała cicho. - Nie dostaniesz nic ponad to.

Jacinda ustawiła kubki w szafce i jeszcze raz wytarła kuchenny blat. Nie musiała tego robić, bo umowa, którą zawarła z Gageem, zakładała, że odtąd obowiązki gosposi przejmie nowo zatrudniona osoba, ale nerwy nie pozwalały jej siedzieć beczynn timer. Dochodziła dziesiąta, a Gage jeszcze nie wrócił.

Nie, żeby się tym martwiła - przynajmniej miała trochę czasu na oswojenie się z sytuacją, w której się znalazła.

Zawarła pakt z diabłem.

Sprzedawała się w zamian za pomoc w schwytaniu mordercy siostry.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Gage okazał się tak wyrachowany. Jednak gdy złożył jej swoją beczelną propozycję, zdecydowała, że nie może się cofnąć. Marie była

Anna DePalo

martwa, a ona żyła. Mogła się unieść honorem, ale wtedy sprawa morderstwa siostry prawdopodobnie zostałaby nierozwiązana. A tego Jacinda nigdy by sobie nie darowała. Lepiej więc było przystać na warunki Gagea. Choć czuła się upokorzona tym, jak ją potraktował, musiała uczciwie przyznać, że nie jest nadmiernie przerażona perspektywą znalezienia się znowu w jego łóżku. Wręcz przeciwnie. Poprzednia noc... przebiła jej najśmielsze marzenia. Gage okazał się namiętnym, czułym i cudownie zręcznym kochankiem. Potrafił poruszyć w niej struny, których istnienia dotąd nawet nie podejrzewała. Jestem utrzymanką miliardera, powiedziała sama do siebie, tylko po to, żeby sprawdzić, jak brzmią te słowa.

Na razie była nią tylko z nazwy. Gage nie zażądał jeszcze, by świadczyła mu erotyczne usługi. Miała przed sobą co najmniej jedną spokojną noc w służbówce.

Gage.

Nie widziała go od rana i... już, wbrew sobie, zaczynała za nim tęsknić.

Szczęknięcie drzwi wejściowych przerwało jej myśli. Usiadła przy kuchennym stole, obejmując dłońmi kubek zielonej herbaty, którą właśnie sobie zaparzyła. Nie chciała, żeby Gage zauważył, że z przejęcia trzęsą jej się ręce. Nie musiał wiedzieć, jak bardzo przeżywa całą tę sytuację.

Po chwili usłyszała jego kroki w holu, a potem Gage stanął w progu kuchni. Najwyraźniej nie spodziewał się

Wszystko dla ukochanej

87

zastać jej tu o tej porze, bo na jej widok zamarł. Zobaczyła, że jego oczy pociemniały od skrywanych emocji, po sekundzie jednak przywołał na twarz chłodny, rzeczowy wyraz.

- Jutro z samego rana wyjeżdżamy na Bermudy -oświadczył bez wstępów.

- Co? Jak to? - wydukała niemądrze. Spodziewała się różnych rzeczy po ich umowie, ale nie czegoś takiego.

- Zwyczajnie - odparł, biorąc z lodówki butelkę zimnego piwa. - Przez ostatnie miesiące pracowałem jak szalony, należy mi się trochę relaksu i rozrywki.

Na myśl o tym, że to ona miałaby mu dostarczyć owej rozrywki, i to w egzotycznej scenerii Bermudów, poczuła uderzenie gorąca.

- Nie musisz pakować wielu rzeczy - ciągnął Gage. -Jedziemy tylko na weekend, a tam jest dość ciepło. Gdybyś potrzebowała jakichś, hm, bardziej zwiewnych strojów, chętnie kupię ci na miejscu.

Zdusiła w sobie gwałtowną chęć protestu. Była przecież utrzymanką. Miał prawo zabrać ją do swojej luksusowej willi nad oceanem, a nawet fundować jej stroje. Zgodziła się na to.

Patrzyła na niego w milczeniu, kiedy otwierał piwo i pociągał pierwszy łyk. Miał tak zadowoloną minę, że poczuła nagłą złość. Owszem, zgodziła się na to wszystko, ale w zamian za jego pomoc. Na razie zaś nie wyglądało na to, by Gage kwapił się spełnić swoją część umowy.

Anna OePalo

- Nie mam obowiązku lecieć z tobą na Bermudy - powiedziała buntowniczo.
 - Obawiasz się Trójkąta Bermudzkiego, koteczku? - Gage wyszczerzył zęby w uśmiechu, który uznała za o wiele zbyt beztroski. - Nic się nie bój, ze mną nie zginiesz.
 - Obiecałeś zająć się sprawą Marie, ale najwyraźniej masz to gdzieś. Wolisz się byczyć na plaży! - natarła na niego.
 - Nie denerwuj się, kochanie. - Gage upił kolejny łyk piwa i uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Rozmawiałem dzisiaj z policją. Szczerze mówiąc, właśnie wracam z sympatycznej kolacyjki w towarzystwie komendanta.
 - Tak? - Nagle zabrakło jej tchu. - Czego się dowiedziałeś?
 - Na razie to komendant dowiedział się paru rzeczy ode mnie. Powiedziałem mu, że fascynuje mnie praca policji, a zwłaszcza wydziału zabójstw. Jestem gotów przekazać nowojorskiej komendzie całkiem interesującą kwotę, jako darowiznę na zakup nowoczesnego sprzętu. Zanim jednak to zrobię, chciałbym się przekonać, że potrafią być skuteczni w działaniu. W budynku, w którym mieszkam, zamordowano młodą kobietę i liczę na to, że sprawca tej zbrodni zostanie jak najszybciej schwytany.
- Jacinda milczała przez chwilę. Nie spodziewała się, że Gage tak szybko zacznie działać. Podobał jej się sposób, w jaki podszedł do sprawy. Musiała przyznać, że był znakomitym negocjatorem.

Wszystko dla ukochanej

89

- Komendant odniósł się do mojej propozycji z dużym entuzjazmem - mówił dalej Gage z wyraźnym zadowoleniem. - Obiecał, że zwolni detektywa McGraya ze wszystkich dodatkowych obowiązków, tak by mógł się poświęcić wyłącznie śledztwu w sprawie śmierci Marie Endicott.

- Dzięki - wyszeptała Jacinda.

W milczeniu skinął głową, a potem wstał od stołu.

- Miłych snów, Jacindo. Nie mogę się doczekać wyjazdu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Był prawdziwym draniem.

Siedząc od paru godzin za sterami swojego małego odrzutowca i wpatrując się w bezchmurne niebo, zdążył się już gruntownie nad sobą zastanowić. Był draniem, ot co. Nie usprawiedliwiał go fakt, że kiedy proponował Ja-cindzie, by została jego metresa, mówił w gniewie. Był wściekły na nią za to, że go oszukała. Chciał się na niej zemścić, chciał ją zranić. Był pewien, że Jacinda się obrazi, ale ona okazała się twardym graczem. Skoro tak, on także nie cofnął tego, co powiedział. Teraz wyrzuty sumienia walczyły w nim o lepsze z uczuciem pełnego ekscytacji oczekiwania na moment, kiedy Jacinda znowu znajdzie się w jego ramionach.

Jacinda[^] Jej prawdziwe imię. Pasowało do niej bardziej niż Jane. W elitarnym liceum, które skończył, były lekcje łaciny i greki, wiedział więc, że *jacinda* oznacza hiacynt. Odpowiednie imię dla kobiety, która była jak wonny kwiat. Miał zamiar cieszyć się nią, póki kwitła dla niego.

Z pewnym zaskoczeniem stwierdził, że nie jest na nią zły. Już nie. Imponował mu upór, z jakim dążyła do tego,

Wszystko dla ukochanej

91

by jej zmarłej siostrze została oddana sprawiedliwość. On sam był jedynakiem, ale gdyby miał siostrę, chciałby, żeby była właśnie tak lojalna jak Jacinda.

Nie znaczyło to, że żywił do niej siostrzane uczucia. Co to, to nie. Prawda była taka, że nigdy żadna kobieta nie działała na niego tak jak Jacinda. Był całkowicie pod jej urokiem. Miał wrażenie, że mógłby spędzić wieczność, tylko się jej przyglądając. Uwielbiał jej drobną twarz o wielkich, zielonych oczach i wrażliwych ustach, wzruszały go drobne piegi na jej ładnie wysklepionych policzkach. Jej lśniące, kasztanowe loki opadające jedwabistą kaskadą na ramiona wprawiały go w zachwyt. Podobał mu się jej melodyjny alt, któremu brytyjski akcent dodawał charakteru, a sposób, w jaki się poruszała, doprowadzał go do szaleństwa.

Kiedy zaczął podchodzić do lądowania na bermudz-kim Międzynarodowym Lotnisku L.F. Wade, wciąż myślał o Jacindzie. Kiedy wymógł na niej to, by została jego kochanką, nie zachował się wobec niej jak dżentelmen. Postanowił, że spróbuje to naprawić, robiąc wszystko, by ta rola się jej spodobała.

Kiedy złota kula słońca zanurzyła się powoli w chłodnym, seledynowym oceanie, malując zachodni widnokrąg purpurową łuną zmierzchu, Gage dołączył do Jacindy siedzącej na drewnianym tarasie, zasłuchanej w szum morza.

Wcześniej tego dnia, kiedy ona rozpakowywała się

Anna DePalo

i odpoczywała po podróży, osobiście udał się do pobliskiego miasta i zrobił rajd po butikach z konfekcją damską. Ponieważ się nie spodziewał, by Jacinda zabrała ze sobą coś innego niż dzinsy i T-shirty, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Kupił jej komplet safari z surowego jedwabiu, miękką tunikę z dzianiny w etniczne wzory, a także letnią sukienkę bez ramiączek, w kolorze dojrzałych jagód. Ten ostatni strój był zwiewny, złożony z prawie samych falbanek i wręcz nieprzyzwoicie seksowny. Spodziewał się, że Jacinda zignoruje te zakupy lub, w najlepszym wypadku, włoży coś, co podkreśli jej niezależność. Zdumiał się więc, kiedy zobaczył, że ma na sobie jagodową sukienkę.

- Napijesz się wina? - spytał, siadając w fotelu obok niej. - Pogapimy się trochę na morze, a potem zjemy coś lekkiego, dobrze?

- Próbujesz mnie spić, żeby zapewnić sobie moją uległość w łóżku? - spytała, nie odrywając oczu od dalekiego horyzontu.

Nie zwiódł go pozorny spokój w jej głosie. Potrafił wyczuć jej zdenerwowanie, udał jednak, że go nie dostrzega.

- Nie mam zamiaru uciekać się do żadnych podstępów - powiedział, siląc się na lekki ton. Nagle poczuł, że sam też ma tremę. - Jestem pewien, że z własnej i nieprzymuszonej woli okażesz mi wdzięczność.

- Dziękuję za rzeczy, które dla mnie kupiłeś - odezwała się po chwili milczenia. - Są naprawdę ładne.

Wszystko dla ukochanej

93

Przyjrzał jej się uważnie. Pod cienkim materiałem sukienki wyraźnie rysowały się jej krągłe piersi. Nie miała na sobie stanika. Oblał go żar, kiedy sobie pomyślał, że może w ogóle nie ma niczego pod spodem.

- Szczerze mówiąc... nie sądziłem, że wybierzesz ten strój - przyznał.

- Postanowiłam ubrać się stosownie do okoliczności - mruknęła, odruchowo wygładzając sukienkę. Niewypowiedziane słowo „metresa” zawisło w powietrzu.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział cicho.

- Wiesz, szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak powinna się zachowywać... oficjalna kochanka - wyrzuciła z siebie, prostując się i odgarniając włosy na plecy.

Nalał białego wina do smukłych kieliszków i podał jej jeden z nich.

- Ja też nie. To jest mój pierwszy raz - oświadczył. - Jak to?!

- Po prostu. Miałem kiedyś żonę, a potem od czasu do czasu spotykałem się z kobietami... ale z żadną nie łączył mnie... ten rodzaj umowy.

Aha, czyli od żadnej nie oczekiwał, że będzie świadczyć usługi erotyczne w zamian za udzielone jej wsparcie, pomyślała Jacinda. Nie wiedziała, czy ma się czuć wyróżniona, czy wręcz przeciwnie.

- Skąd wiedziałeś, jaki noszę rozmiar? - spytała, chcąc zmienić temat.

- Sprawdziłem w twojej szafie przed wyjazdem -

Anna DePalo

uśmiechnął się chytrze. - Myślisz, że tylko ty potrafisz myszkować w cudzych rzeczach?

Uniosła kieliszek do ust, żeby pokryć zmieszanie.

- Czego jeszcze się o mnie dowiedziałeś?

- Zajmujesz kierownicze stanowisko w jednej z największych londyńskich agencji reklamowych. - Wyraźnie usłyszała nutę podziwu w jego głosie. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Gage był miliarderem, a jednak potrafił docenić jej życiowe osiągnięcie.

- Wzięłam bezpłatny urlop.

- To też wiem. Przeprowadziłem małe poszukiwania w internecie.

- Tak? Założę się, że to nie wszystko, co odkryłeś - powiedziała zaczepnie.

- Masz rację. Wiem, że lubisz romantyczną muzykę. Chętnie słuchasz Celinę Dion, ballad Leonarda Cohena, a nawet takich staroci jak Simon and Garfunkel.

- Tego też się dowiedziałeś z internetu?! - zdumiała się.

- Nie. Sprawdziłem, co masz w iPodzie. Milczała dobrą chwilę.

- Zrobiłeś to wszystko, żeby mi odpłacić za to, że cię szpiegowałam? - spytała wreszcie.

- Nie. Z czystej ciekawości - rzucił i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że mówi szczerą prawdę. Nie sprawdzał jej, żeby się odgryźć. Robił to, bo chciał ją poznać. Wszystko, czego się o niej dowiadywał, każdy najdrobniejszy szczegół, miał w jego oczach ogromną wartość.

Wszystko dla ukochanej

95

- Wiem, że twój starszy brat nazywa się Andrew i że twoi rodzice mają w Londynie własną firmę cateringową. Chodziłaś do liceum Woldingham, studiowałaś filologię angielską i komunikację w Kings College.

- To nie to samo co Choate i Princeton - uśmiechnęła się krzywo - ale mam nadzieję, że moje wykształcenie spełnia wymagania, jakie stawiasz kandydatkom na stanowisko kochanki.

- Och, z pewnością spełnia - powiedział powoli, obejmując całą jej sylwetkę taksującym, męskim spojrzeniem.

Bezwiednie rozchyliła usta, czując, jak ogarnia ją rozkoszna słabość.

- Zapomniałeś dodać, że bardzo lubię jeździć na nartach - powiedziała, biorąc się w garść. - Prawie każdej zimy jeżdżę w Alpy.

- Naprawdę? - ucieszył się. - Więc w Vail poczujesz się jak w domu. Mam tam chatę.

- Wiem o tym - rzuciła od niechcena, ale Gage usłyszał w jej głosie satysfakcję.

Przez chwilę bez słowa mierzyli się wzrokiem, jak zawodnicy przed walką. W ich spojrzeniu nie było jednak wrogości, lecz wzajemna fascynacja.

- Podoba ci się tu? - zaskoczył ją, zmieniając temat. Spojrzała na bezkresny ocean i na wielkie, leniwe fale

rozbijające się pieniście zaledwie kilka metrów od tarasu, na którym siedzieli. Za nimi rozsuwane, szklane drzwi prowadziły do wnętrza willi o lekkim, niebanalnym wy-

Anna DePalo

stroju, w którym dominowały wiklina i kolorowe szkło. Wieczorna bryza niosła słony, rześki zapach morza, który intrygująco komponował się z wonią kwiatów i ziół, rosnących w wielkich, drewnianych donicach, ustawionych przy poręczy tarasu.

- To wyjątkowe miejsce. - Odchyliła głowę na oparcie fotela i zaciągnęła się głęboko wonnym powietrzem. - Takie... spokojne. Pełne harmonii.

Ucieszył się z jej słów. Sam uwielbiał tu przyjeżdżać, biegać po plaży, pływać albo żeglować. Lub po prostu gapić się na idealnie błękitne niebo nad oceanem, słuchając kojącej, jedynej w swoim rodzaju muzyki morza. Jego była żona skarżyła się na nudę za każdym razem, kiedy ją tu przywoził. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Gage wybrał posiadłość położoną na uboczu, nawet jeśli na jej terenie znajdował się basen, kort tenisowy i wielki ogród pełen kwitnących, egzotycznych krzewów. Ona zdecydowanie wolała bawić się do rana w nocnych klubach, pić szampana na późne śniadanie, a potem buszować po najdroższych butikach, bez żadnej litości dla karty kredytowej Gageą. Lubiła mawiać, że taki ponurak jak on nie wie, że pieniądze służą do tego, by je wydawać.

Jacinda... była zupełnie inna. Nie nakładała krzykliwego makijażu; jej twarz promieniała klasycznym, naturalnym pięknem. Zachodzące słońce zapaliło ogniste refleksy w jej bujnych włosach, a oczy zdawały się równie szmaragdowe, jak ocean, na który patrzyła. Gage zastana-

Wszystko dla ukochanej

97

wiał się, czy Jacinda czuje tak samo mocno jak on energię płynącą z obcowania z dziką przyrodą. Wiele dałby za to, żeby wiedzieć, co się działo w jej wnętrzu, kiedy wpatrywała się, zamysłona, w ciemniejący horyzont. Jednak nie spytał jej o to. Miał prawo do jej ciała, ale nie mógł oczekiwać, że zechce otworzyć przed nim duszę.

- Robi się późno - odezwał się, wstając z fotela. - Chodźmy na kolację.

Podniosła głowę i spojrzała na niego, powoli wracając do rzeczywistości. Kiedy wstała, objął ją i pocałował w nagie ramię.

- Będziemy musieli zadbać o to, żebyś złapała trochę słońca podczas tego weekendu - wymruczał, odgarniając jej włosy i muskając ustami kark.

- Myślałam, że mieliśmy jeść kolację. - Jej głos drżał lekko.

- Nie musimy się spieszyć. Zamówiłem dania na zimno, nic nam nie wystygnie. - Całował delikatną muszlę jej ucha, jednocześnie rozwiązując tasiemkę, która przytrzymywała górę sukienki.

Materiał zsunął się, ukazując jej nagie piersi.

Zachwyty podobny do tego, jaki czuł wobec majestatu morza, sprawił, że opadł na kolana.

Wzbierające w nim dzikie pożądanie kazało mu objąć jej piersi i ukryć w nich twarz.

Kiedy jego wargi objęły jej twardniejący sutek, jęknęła, wbijając paznokcie w jego ramiona.

Anna DePalo

- Jacindo - powiedział niskim, gardłowym głosem, przesuając dłonie na jej pośladki. - Możemy sobie nie ufać. Możemy nawet niespecjalnie się lubić. Ale zawsze będziemy mieli to.

-Nie rozumiem, o czym mówisz. - Cofnęła się o krok.

- Kłamczucha - mruknął, powoli podnosząc się z kolan, wpatrzony w jej usta głodnym, drapieżnym wzrokiem. - Jestem pewien, że znakomicie rozumiesz.

W następnej chwili pchnął ją, tak że plecami oparła się o drewnianą ścianę budynku, wciąż ciepłą od słońca. Objął jej twarz dłońmi i przykrył jej wargi swoimi.

Musiała zapomnieć o tym, co przed chwilą deklarowała, bo oplótła jego szyję ramionami i rozchyliła usta, pozwalając, by wniknął językiem w ich ciepłe wnętrze. Nie przerywając pocałunku, uniósł jej sukienkę i przesunął palcami w górę smukłych ud.

Smakowała słońcem i morską bryzą, jej usta były miękkie i chętne, a ciało doprowadzało go do szaleństwa. Zsunął jej majtki i zaczął pieścić opuszkami palców najintymniejsze miejsce jej ciała.

- Chcę cię wziąć - wychrypiał, patrząc jej w oczy zamglone pożądaniem. - Pozwól mi.

- Oczywiście - powiedziała cicho. - Mamy przecież taką umowę.

Poczuł się tak, jakby mu wylano na głowę kubeł zimnej wody. Nie spodziewał się usłyszeć takich słów od kobie-

Wszystko dla ukochanej

99

ty, której pragnął do szaleństwa. Ale pretensje mógł mieć wyłącznie do siebie - to on wpadł na pomysł, by zapewnić sobie jej... usługi, zawierając z nią czysto biznesowy układ. Teraz jednak, kiedy ona zaczęła podchodzić do tego, co się między nimi działo, jak do transakcji handlowej, zrozumiał, że zupełnie mu to nie odpowiada.

Sposób, w jaki skwitowała całą sytuację, naprawdę go zirytował. Nie życzył sobie, żeby cytowała warunki umowy jak korporacyjna prawniczka na biznesowym spotkaniu, kiedy trzymał ją w ramionach. Kiedy ją pieścił. Pragnął, by mu się oddała bez reszty, ciałem i duszą. Chciał zawładnąć jej umysłem, emocjami i najskrytszymi fantazjami.

-Masz słuszość, koteczku - mruknął, odnajdując palcami maleńki, najsilniej unerwiony punkt jej ciała. Kiedy zaczął go delikatnie masować, zadrżała w jego ramionach.

- Gage - westchnęła.

- Nie walcz z tym, Jacindo. - Nie przestawał jej pieścić. - Poddaj się.

Chwyliła go za ramiona i mocno do niego przywarła, jakby się bała, że inaczej zginie, porwana przez wzbierającą w niej falę rozkoszy.

- Gage. - Jej ciche westchnienie przeszło nagle w wysoki krzyk, a jej ciało wyprężyło się.

Patrzył chciwie, jak jej twarz zmienia się w grymasie spełnienia. Należała do niego.

Anna DePalo

- To jest właśnie odpowiedź, na którą czekałem - wyszeptał z zadowoleniem wprost do jej ucha, kiedy zwiotczała w jego ramionach.

Żadne z nich nie wiedziało, jak dotarli do sypialni. Po prostu w następnej chwili już tam byli, ich ubrania leżały porzucone na macie z rafii wyścielającej podłogę, a oni całowali się z taką desperacją, jakby od tego zależało ich życie.

Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, Gage usiadł na łóżku i sięgnął po foliową torebkę. Bez słowa wyjęła mu ją z ręki i nałożyła pieszczotliwym ruchem na jego twardy członek, sprawiając, że zadrżał z rozkoszy. Patrząc jej w oczy wzrokiem ciężkim od obietnic, objął ją mocno w talii i pociągnął na siebie.

Dosiadła go, zaciskając smukłe uda na jego biodrach.

- Czy nigdy nie będziemy robić tego... zwyczajnie? - spytała, przekrzywiając głowę.

Patrzył, jak jej włosy spływają na piersi łagodną falą.

- Nigdy - powiedział z przekonaniem. - Z tobą to nigdy nie będzie zwyczajne.

Wszedł w nią, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Zobaczył, jak jej oczy zachodzą mgłą, a usta rozchylają się w cichym westchnieniu. Opadła na niego powoli, biorąc go głęboko w swoje ciasne, gorące wnętrze.

- Weź mnie, Jacindo. Jestem twój - powiedział gardłowo, a potem zatracił się w rozkoszy, która wzbierała w nim wraz z każdym płynnym ruchem jej ciała.

Wszystko dla ukochanej

101

W wieczornej ciszy ich westchnienia wplatały się w cichą muzykę pobliskiego morza. Aż wreszcie przyszedł moment, kiedy Gage nie mógł dłużej pozostawać bierny. Objął dłońmi pośladki Jacindy i uniósł się, szukając ustami jej piersi. Gdy się nad nim pochyliła i poczuł na twarzy subtelną pieśczołę jej włosów, z gardłowym pomrukiem zacisnął palce na jej biodrach. Wbijał się w nią coraz mocniej, coraz szybciej, a ona podchwyciła jego rytm. Ich ciała poruszały się zgodnie, w pierwotnym, szalonym tańcu. Nagle Gage poczuł, jak mięśnie jej wnętrza zaciskają się na nim. Odrzuciła głowę w tył i krzyknęła, wstrząsana spazmami rozkoszy. Ułamek sekundy później on także się poddał i z chrapliwym westchnieniem podążył za nią ku spełnieniu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudziły ją promienie porannego słońca. Gage spał jeszcze, więc ostrożnie wyplątała się z jego ciepłych objęć, włożyła szlafrok i na palcach wyszła z sypialni. Miała ochotę na samotny spacer po plaży. Wyszła na taras i odetchnęła rześkim, porannym powietrzem. Musiało być bardzo wcześnie, bo słońce dopiero wstało. Jego ukośne, złote promienie załamywały się w kroplach rosy pokrywającej liście egzotycznych roślin, budziły lśniące refleksy na seledynowych falach.

Zbiegła po schodkach prowadzących na plażę. Biały piasek był chłodny i miękki pod jej stopami. Zamyślona, zaczęła powoli iść wzdłuż brzegu oceanu.

Musiała się spokojnie zastanowić nad tym, co się działo w jej życiu. A działo się niemało. Została metresą mul-timilionera. Świadczyła mu usługi erotyczne, przyjmowała drogie prezenty, spędzała czas w jego luksusowej willi nad ciepłym morzem. Była, w pełnym tego słowa znaczeniu, utrzymanką.

Powinna być przerażona, zgnębiona i upokorzona. Tymczasem. .. nie była w stanie wzbudzić w sobie nawet uczu-

Wszystko dla ukochanej

103

cia zgorzenia własnym moralnym upadkiem. Prawda była taka, że uwielbiała spędzać czas z Gageem. A seks z nim był po prostu najlepszą rzeczą, jaka ją w życiu spotkała. Fakt, że był nieprzystojnie bogaty, niewiele tu zmieniał. Oczywiście, przyjemnie było mieć dosłownie cały świat w zasięgu ręki, ale to nie było najważniejsze. Liczyło się to, jaki on był - poważny i solidny, a jednocześnie pełen chłopięcego wdzięku. Ambitny i bezkompromisowy człowiek interesu, lecz w głębi serca romantyk, który lubił podziwiać zachody słońca nad oceanem, a swoją płatną kochankę traktował tak szarmancko jak średniowieczny rycerz damę serca.

Jacinda zrobiła jeszcze kilka kroków po wilgotnym piasku, zatrzymała się, a potem okręciła na pięcie i pobiegła z powrotem. Chciała się znowu znaleźć w ramionach Gage'a. Jak najszybciej.

Kiedy słońce stało wysoko na niebie, Jacinda wyciągnęła się na leżaku nad basenem. Obok niej, pod słomkowym parasolem, Gage ze zmarszczonymi brwiami wczytywał się w raport finansowy, który faks wypluł przed paroma minutami. Może i byli w głuszy, ale Gage miał tu w pełni wyposażony gabinet.

Patrząc na niego, Jacinda z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Co prawda, miał na sobie jedynie slipki, ale za to zachowywał się dokładnie tak, jakby był w biurze. Jak to możliwe, żeby ten sam człowiek w jednej chwili był namiętym kochankiem, a w następnej opanowanym, skupionym na celu korporacyjnym tuzem?

Anna DePalo

- Wiesz, co? - Zachichotała. - Myślę sobie, że chociaż to ja przez ostatnie miesiące podawałam się za kogoś innego, to jednak z nas dwojga prawdziwym mistrzem metamorfozy jesteś ty.

Gage podniósł głowę znad kartek, a potem powoli odłożył je na bok.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Zawsze ukrywasz swoją grę. Jesteś bardzo zagadkowym człowiekiem.

- To wszystko, do czego- doszłaś po miesiącach szpiegowania mnie? - drażnił się z nią. - Jestem szczerze zawiedziony.

- To dlatego, że jesteś bardzo skryty.

- Myślę, że wśród szantażowanych miliarderów nie stanowię wyjątku - mruknął, zamykając oczy i wystawiając twarz ku słońcu.

Potrząsnęła głową.

- Jestem przekonana, że nie chodzi tylko o to. Zachowujesz się jak ktoś, kto poznał smak zdrady.

- Słuszna uwaga. - Wyprostował się, a na jego twarzy pojawił się wyraz napięcia. - Zanim pojawiłaś się w moim życiu, miałem już do czynienia z podstępną kobietą.

- Masz na myśli swoją byłą żonę - stwierdziła raczej, niż spytała. - Rozwiedliście się po niecałych dwóch latach małżeństwa.

- Google to wspaniały wynalazek, prawda? - Gage uśmiechnął się krzywo.

Wszystko dla ukochanej

105

- Owszem - przyznała. - Ale nie wszystkiego można się stamtąd dowiedzieć. Wolałabym usłyszeć całą historię od ciebie.

- Kiedy poznałem Roxanne, byłem zaledwie dobrze zapowiadającym się milionerem - zaczął, wprowadzając ją w zdziwienie. Nie liczyła na to, że wyzna jej cokolwiek. - A ona była początkującą piosenkarką, polującą na życiową szansę. Zakochałem się jak głupi szczeniak i poprosiłem ją o rękę. Zgodziła się skwapliwie, ale bynajmniej nie z miłości do mnie. Raczej dlatego, że nie wspomniałem ani słowem o intercyzie... Kiedy zrozumiałem, że to właśnie ja jestem tą jej życiową szansą, byliśmy po ślubie, a ona rozglądała się już za kolejnym, jeszcze bogatszym frajerem. Dopiero gdy zażądała rozwodu, przyszło mi do głowy, żeby pogrzebać w jej przeszłości. Mój prawnik odkrył kilka ciekawostek, o których nie wspomniała mi wcześniej. Nie byłem pierwszym mężczyzną, którego oskubała. Miała na koncie wyłudzenie pieniędzy i kradzieże kart kredytowych... Krótko mówiąc, nie była dokładnie tą osobą, za którą się podawała.

Jacinda poczuła niemiły skurcz żołądka.

- Z tego co widzę, nie dała rady cię zrujnować. Można powiedzieć, że wyszedłeś na swoje - zauważyła, siląc się na lekki ton.

- Ano, tak. Przede wszystkim, dałem sobie spokój z żeniactwem.

- Rozumiem. - Nie mówiła tylko o jego niechęci do

Anna DePalo

wieżów małżeńskich. Udając kogoś, kim nie była, nie tylko nadużyła jego zaufania, ale także rozdrapała starą ranę. Nic dziwnego, że Gage był wściekły, kiedy odkrył, że go oszukała. Nic dziwnego, że postanowił jej za to odpłacić...

- Może teraz porozmawiamy o kimś, kto miał wpływ na twoje życie - odezwał się Gage po chwili milczenia. - Opowiedz mi o Marie.

- Marie... - Jacinda uśmiechnęła się smutno. - Zawsze była istnym wulkanem energii. Pojawiła się na świecie, kiedy miałam cztery lata, i już pierwszego dnia dała nam wszystkim popalić. Była równie słodka, co nieznośna. Impulsywna, uparta, ale też ufna i uczuciowa. Nigdy się nie zmieniła.

- A ty zawsze byłaś opiekuńczą starszą siostrą.

- Tak. - Zaśmiała się. - Nudną, grzeczną dziewczynką.

- W łóżku nie jesteś ani nudna, ani grzeczna - wymruczał.

- Mam podstawy, żeby sądzić, że Marie miała romans, który utrzymywała w tajemnicy, nawet przede mną. - Jacinda była zbyt zajęta myślami o siostrze, żeby zauważyć pożądanie w jego wzroku.

- Widocznie miała po temu jakiś powód.

- Jestem przekonana, że właśnie ten powód stał się motywem morderstwa - powiedziała głucho.

Gage skinął poważnie głową.

Wszystko dla ukochanej

107

- Dopadniemy drania, który skrzywdził Marie - powiedział cicho. - Obiecuję ci to, Jacindo. Gage nalał sobie drugą filiżankę kawy i usiadł przy kuchennym stole, czekając na Jacindę, która przed paroma minutami, ziewając rozkosznie, weszła pod prysznic. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak zrelaksowany. Wrócili z Bermudów w środku nocy, więc miał za sobą tylko parę godzin snu, ale był pełen energii. Zawsze jeździł do swojej willi nad oceanem, kiedy czuł, że musi naładować akumulator, ale ten krótki wypad w towarzystwie Jacindy był zupełnie inny niż wszystkie poprzednie. Była znakomitą pływaczką i niezłą surferką. Spędzili prawie cały dzień, śmigając po falach, a kiedy oboje mieli już dość słonej wody, zaciągnęła go na kort tenisowy, gdzie musiał się nieźle napocić, zanim mu się wreszcie udało ją pokonać. Wieczorem odpłacił jej pięknym za nadobne, zabierając ją do miasta na tańce i zmuszając, by dotrzymała mu kroku na parkiecie. Przez parę godzin wirowali w rytm gorącej, latynoskiej muzyki, a kiedy wrócili do willi, zaskoczyła go, przejmując inicjatywę i nakłaniając go do kolejnej, tym razem bardziej intymnej aktywności fizycznej. Zanim, kompletnie wyczerpani, opadli na poduszki, Gage miał okazję się przekonać, że Jacinda jest w naprawdę imponującej formie. Tak. Ten weekend był... epokowy. Gage wypił kolejny łyk kawy i spojrzał na choinkę ustrojoną w ręcznie malo-

Anna DePalo

wane bombki i różowe, tłuste aniołki. Sam nie wiedział, kiedy na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Tego wieczoru weźmie Jacindę na zakupy. Może do Tiffanyego? Mógł sobie wyobrazić, jak ona będzie protestować, kiedy zechce kupić jej jakąś błyskotkę. Ale zrobi wszystko, żeby ją przekonać. Już się cieszył na tę próbę sił.

W tym momencie usłyszał jej kroki w holu i odwrócił się. Bez słowa patrzył, jak wyjmuje kubek z szafki i nalewa sobie kawy. Była ubrana w dopasowane džinsy i skąpy top w kolorze pomarańczy. Choć tego stroju nie mógł nazwać wyszukanym, musiał przyznać, że idealnie podkreślał wszystkie uroki jej smukłej, kobiecej sylwetki.

- Chciałabym cię o coś prosić - odezwała się, siadając naprzeciwko niego. - Chodź ze mną do mieszkania Marie.

Pomyślał z rezygnacją, że jego plan ustrojenia jej w brylanty właśnie wziął w łeb.

-Jacindo, pozwólmy działać policji - zasugerował, choć był przekonany, że ona i tak postawi na swoim.

- Jeszcze nie spakowałam jej rzeczy. - Przez jej twarz przemknął grymas bólu. - Może, jeśli przejrzymy je razem. .. znajdziemy coś, co przeoczyłam. Jakąś wskazówkę.

- Posłuchaj. - Gage sięgnął przez stół i przykrył dłoń Jacindy swoją. - Nie wiem, czy to jest dobry pomysł. Morderca... ciągle przebywa na wolności. Na razie nikt poza mną nie wie, że jesteś siostrą Marie Endicott. Ale jeśli wyjdzie na jaw, że przyjechałaś tu specjalnie, żeby węszyć

Wszystko dla ukochanej

109

przy tej sprawie, znajdziesz się w poważnym niebezpieczeństwie. Nie sądzisz, że ten typ zechce uciszyć również ciebie?

Cofnęła rękę i zerwała się na równe nogi.

- Świetnie. Jeśli nie jesteś zainteresowany, pójdę bez ciebie - syknęła. Jej oczy ciskały zielone błyskawice. - Nie mam zamiaru chować głowy w piasek.

Zdażył złapać ją za ramię, zanim wybiegła z kuchni.

- Nie puszczę cię tam samej. Zrobimy to razem, ale może zjedzmy najpierw śniadanie.

Z westchnieniem ulgi podeszła do kuchennego blatu.

- Przygotuję coś.

- Nie, ja to zrobię. - Uśmiechnął się, kiedy popatrzyła na niego ze zdumieniem. - Potrafię przyrządzić znakomity omlet z serem.

- Nie wierzę. - Pokręciła głową. Przepracowała dla niego pół roku jako gosposia i ani razu nie widziała go w kuchni.

- Moje kulinarne popisy zachowuję na specjalne okazje - wyjaśnił, jakby czytał w jej myślach. Pół godziny później, po smakowitym śniadaniu, wśliznęli się cicho do mieszkania Marie. Gage postanowił, że nie będą czekać z tym do wieczora. W ciągu dnia była o wiele mniejsza szansa, że ktoś ich zauważy, a poza tym nie musieli zapalać świateł. Przy odrobinie szczęścia nikt się nie zorientuje, że byli w środku.

Mieszkanie było przestronne, choć nie tak duże jak

Anna DePalo

apartament Gage'a. Mała, przyjemnie urządzona kuchnia przylegała do salonu, w którym dominowały żywe, jasne barwy. Gage zauważył ze zdziwieniem, że nie było tu telewizora, zaś naprzeciwko wygodnej kanapy pysznił się wielki regał pełen książek. Wystrój sypialni był bardziej stonowany, niemal romantyczny. Nie było tu zbędnych bibelotów, więc duże, kolorowe zdjęcie wiszące naprzeciwko łóżka tym bardziej rzucało się w oczy. Fotografia przedstawiała roześmiane siostry Endicott, pozujące na tle palm i błękitnego morza.*'Gage podszedł bliżej, zafascynowany.

Dlaczego wcześniej nie zauważył uderzającego podobieństwa między Marie a Jacindą? Obydwie miały identyczne zielone oczy, wydatne kości policzkowe i piegi na małych noskach. Jacindę otaczała jednak aura spokoju i pogody ducha, podczas gdy w oczach Marie można było dostrzec niepokój, którego nie maskował jej szeroki, łobuzerski uśmiech. Gage poczuł, że ogarnia go niespodziewane wzruszenie. Wiedział, co oznacza ta niepewność - Marie nie odnalazła jeszcze swojego miejsca w życiu. A ktoś pozbawił ją szansy na to, by kiedykolwiek poczuła się spełnioną kobietą.

- To było podczas wakacji na Wyspach Kanaryjskich, dokładnie półtora roku temu - odezwała się cicho Jacindą, stając za Gageem.

- Widać, że byliście ze sobą blisko - zauważył. Nie

Wszystko dla ukochanej

111

musiał na nią patrzeć, by wiedzieć, że płacze. Usłyszał to w jej głosie.

Cholera. Poczł przyptłw bezsilnego gniewu.

Nie chciał, żeby cierpiała.

- Weźmy się lepiej do roboty - rzucił naumyślnie obcesowym tonem. Wiedział, że Jacinda nie oczekuje współczucia. Jedyne, co mogło jej pomóc, to działanie.

- W porządku. - Natychmiast wzięła się w garść, co wzbudziło jego autentyczny podziw. - Rozejrzyj się po mieszkaniu. Masz świeże spojrzenie, może zauważysz coś istotnego. Coś, co mi umknęło.

- Jasne. - Gage szczerze wątpił, by jakikolwiek ślad mogący doprowadzić do mordercy znajdował się tu jeszcze po tak długim czasie i kilku wizytach policji. Milczał jednak, nie chcąc odbierać Jacindzie nadziei.

Zamyślony, wrócił do salonu i zatrzymał się przed regałem z książkami. Z doświadczenia wiedział, że nie ma lepszej kryjówki niż jakieś opasłe, nudne tomisko. Kiedy był na studiach, ukrywał butelkę przedniej whisky za „Encyklopedią Britannicą”, a listy miłosne od pewnej cheerleaderki pomiędzy stronami „Historii naturalnej”. Zobaczymy, czy Marie nie wpadła na podobny pomysł, powiedział sobie, biorąc pierwszą książkę z półki.

Pół godziny później miał już za sobą trzy półki i całkiem dobrze orientował się w czytelniczych upodobaniach Marie Endicott. Lubiła dobre powieści sensacyjne, nie gardziła klasyką, miała też dużo fachowej literatury.

Anna DePalo

Nie odkrył jednak nic ponadto. Z westchnieniem sięgnął po kolejną książkę, eleganckie wydanie „Wichrowych wzgórz” w pięknej, introligatorskiej oprawie. Uśmiechnął się lekko na wspomnienie rodzinnej plotki, która głosiła, że jego matka upierała się, by nadać mu imię Heathcliff. W skrócie - Heath. Z roztargnieniem przerzucił kilka kartek i poczuł, że robi mu się gorąco. To nie była książka. Strony, na które patrzył, nie były zadrukowane, lecz pokryte drobnym, odręcznym pismem. Wyglądało na to, że ktoś użył okładki „Wichrowych wzgórz”, by ukryć w środku notes. Nie, nie notes. Pamiętnik. Na każdej stronie widniała data, a pod nią starannie napisany tekst. Czasami było to zaledwie parę zdań, czasami więcej.

Gage zaklął pod nosem. Trzymał w dłoniach dzienniczek młodej kobiety, a czuł się tak, jakby to była bomba zegarowa.

- Znalazłeś coś? - Jacinda musiała go usłyszeć, bo przybiegła z sypialni, gdzie przeglądała ubrania Marie.

W milczeniu wzruszył ramionami, ale nie zmyliło jej to. Zauważyła w jego oczach błysk napięcia.

- Co to takiego? - Podeszła i wyjęła mu książkę z rąk.

Wolałby zachować to znalezisko dla siebie. Przynajmniej do chwili, aż się przekona, jak bardzo jest istotne dla sprawy. Bał się, że Jacinda może przeczytać w tym pamiętniku coś, co tylko pogłębi jej ból po stracie siostry. Ale było już za późno na zabawę w chowanego.

Wszystko dla ukochanej

113

- Myślę, że właśnie znalazłem dzienniczek Marie -przyznał niechętnie.

Z niedowierzaniem przyjrzała się eleganckiej, skórzanej oprawie, otworzyła książkę i gwałtownie zbladła.

- To jej pismo - wyszeptała drżącymi wargami. - Nie wiedziałam, że Marie w ogóle prowadziła pamiętnik.

- Musimy go oddać policji - powiedział z całą stanowczością, na jaką było go stać. - To może być bardzo ważny dowód rzeczowy.

- Najpierw to przeczytam. - Jacinda przycisnęła książkę do piersi.

Gage nie spierał się z nią. Wiedział, że w tej sprawie nie zmieni zdania.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jacindzie trzęsły się ręce, kiedy otwierała pamiętnik Marie. Po miesiącach bezskutecznego szukania jakiegokolwiek najdrobniejszej wskazówki, miała przed sobą gruby zeszyt, prawie do ostatniej strony zapisany przez siostrę. To było trochę tak, jakby dostała od losu szansę, by jeszcze jeden, ostatni raz porozmawiać z siostrą, którą straciła.

- Pierwszy zapis jest sprzed roku - odezwała się głosem zdławionym ze wzruszenia, podnosząc głowę i spoglądając na Gage'a. Kiedy wrócili z mieszkania Marie, Gage bez słowa posadził Jacinę na kanapie w salonie, a potem, widząc, jak bardzo jest blada, nalał jej solidną porcję brandy. Nie tknęła alkoholu, ale popatrzyła na niego z wdzięcznością. Stał przy oknie, żeby dać jej trochę prywatności, jednak nie miał zamiaru ani na chwilę spuścić jej z oka. Nie chciał, żeby przechodziła przez to sama.

Jestem wykończona po całonocnej zabawie w Limelight. Wykończona, ale szczęśliwa. Uwielbiam to miasto! Mam nadzieję, że z wzajemnością.

Jacinda przewróciła jedną stronę, a potem następną.

Wszystko dla ukochanej

115

Wszystkie zapiski siostry utrzymane były w podobnym, lekkim tonie.

...fantastyczny koncert w Central Parku...

...musiałam zwariować, żeby tyle wydać na jedną kieckę, ale co tam, raz się żyje...

...tęsknię za domem. Żałuję, że nie ma tu ze mną Ja-cindy...

To było jak wbijanie noża w serce. Czytała dalej, ledwo żywa z rozpacz, nie zdając sobie sprawy z tego, że po jej policzkach płyną łzy. Marie... jej kochana młodsza siostrzyczka.

Dlaczego musiała ją stracić?

Drgnęła, kiedy poczuła dłonie Gage'a na ramionach.

- Jacindo, zostaw to - powiedział, pochylając się nad nią i całując ją w czoło. - Albo przynajmniej zrób sobie przerwę. Za dużo cię to kosztuje.

- Nie - powiedziała z uporem, lecz jednocześnie zacisnęła palce na jego ciepłej, mocnej dłoni.

- Muszę skończyć to, co zaczęłam.

Przeczytała kilka kolejnych stron, aż wreszcie dotarła do wpisu z datą szóstego września.

Nawet w myślach nie nazywam go jego prawdziwym imieniem, a myślę o nim bez przerwy. Nikt nie może się dowiedzieć o tym, co nas łączy.

Jacinda poczuła na plecach lodowaty dreszcz. Miała przed sobą dowód słuszności swoich podejrzeń. Dowód, którego tak długo szukała.

- Gage. - Choć jej szept był niewiele głośniejszy od

Anna DePalo

westchnienia, natychmiast do niej podszedł. Nie mówiąc ani słowa, powiodła palcem wzdłuż linijek tekstu, który właśnie przeczytała. Pochylił się i czytał przez chwilę, a potem usiadł obok niej.

Spotykamy się ukradkiem, jak spiskowcy. Wybiera najlepsze hotele. Jest intrygujący i szarmancki... jak arystokrata z dawnych wieków. W poprzednim wcieleniu musiał być co najmniej hrabią, a może królem? Potrafi być władczy, nawet groźny, a to niesamowicie mnie podnieca. W takich chwilach marzę, żeby mu się oddać... A w łóżku to istny casanova. Z tą różnicą, że mam go tylko dla siebie. Nie. Nie powinnam się oszukiwać. Nie mam go tylko dla siebie. Jest żonaty... Wiem, że postępuję źle. Ale nie potrafię inaczej. Oszalałam na jego punkcie.

Jacinda ukryła twarz w dłoniach, a jej ciałem wstrząsnął suchy, rozpaczliwy szloch. Marie, powtarzała w duchu. Siostrzyczko, coś ty najlepszego zrobiła...

Marie miała romans z żonatym mężczyzną. Gorzej: z bogatym i wpływowym żonatym mężczyzną. Nic dziwnego, że nie powiedziała Jacindzie ani słowa na ten temat. Pewnie nie chciała jej martwić... Szkoda tylko, że nie starczyło jej rozeznania, by się nie angażować w tak niebezpieczny układ.

Agentka nieruchomości pracująca dla Marie myliła się co do jednego - kochanek jej szefowej nie był samotnikiem, tylko człowiekiem, który nie mógł ryzykować, że

Wszystko dla ukochanej

117

jego przygoda z młodą Angielką wyjdzie na jaw. Czy kiedy mu się znudziła, zabił ją, żeby się pozbyć niewygodnego świadka?

Jacinda zamknęła oczy, próbując powstrzymać łzy. Nagle poczuła, jak Gage wyjmuje z jej rąk pamiętnik i delikatnie ją obejmuje.

- Płacz - szepnął. - Płacz, jeśli potrzebujesz. Nie duś tego w sobie, koteczku.

Ze szlochem wtuliła się w jego ramiona, a on zaczął masować boleśnie napięte mięśnie jej karku.

Cóż za ironia losu, pomyślała, mocząc łzami rękaw Gagea. Szukała pocieszenia w ramionach człowieka, którego jeszcze niedawno podejrzewała o zamordowanie siostry. A teraz... czuła się przy nim tak, jakby po przeprawie przez wzburzone morze zawinęła do bezpiecznego portu. To on właśnie dawał jej otuchę i zrozumienie, których tak bardzo teraz potrzebowała.

Zimowy wiatr znów hulał po Park Avenue. Jacinda szła szybko, ze spuszczoną głową, marząc, by się wreszcie znaleźć w zacisznym holu budynku numer 721. Było wczesne popołudnie. Przed zaledwie godziną pojechali z Gage'em na komisariat, żeby dać detektywowi McGrayowi pamiętnik Marie. Choć nazwisko tajemniczego kochanka siostry nie pojawiała się w nim ani razu, Jacinda liczyła na to, że doświadczony policjant znajdzie wśród pozornie nic nie-znaczących szczegółów jakieś wskazówki Kiedy skończyli

Anna DePalo

rozmawiać z policją, Gage chciał odwiedzić Jacindę do domu, ale się nie zgodziła. I tak stracił już pół dnia, zajmując się jej sprawami. Nie chciała, by jej poświęcał więcej czasu niż to koniecznie potrzebne.

Kiedy eleganckie, oszklone drzwi kamienicy zamknęły się za nią i ogarnęło ją przyjemne ciepło, odetchnęła z ulgą. W holu panował przyjemny półmrok. Idąc w stronę windy po miękkiej wykładzinie, kątem oka zauważyła, że dyżurka jest pusta. Pomyślała z roztargnieniem, jak łatwo można zapomnieć o tym, że dyżurujący w holu pracownik ochrony także jest człowiekiem i ma swoje naturalne potrzeby. Otóż to, dodała w myślach, widząc uchylone drzwi prowadzące na zaplecze.

Nagle usłyszała podniesiony głos. Zaskoczona, rozejrzała się dookoła. Nigdy jeszcze nie słyszała, by w tym eleganckim, nobliwym budynku ktoś pozwalał sobie na otwarte okazywanie emocji. No, może poza psami pani Vannick-Smythe. Głosy wyraźnie dobiegały zza półprzy-mkniętych drzwi wiodących na zaplecze dyżurki. Wiedziona wrodzoną ciekawością, nie zastanawiając się, co robi, ruszyła powoli w tamtym kierunku.

Po chwili mogła już rozpoznać głośny, syczący szept pani Vannick-Smythe i o wiele głośniejszy bas bardzo rozgniewanego mężczyzny. Pomyślała, że to musi być Henry Brown.

Ciekawe, czym się naraził nestorce kamienicy, pomyślała Jacinda z rozbawieniem. Po chwili doszła do wniosku, że

Wszystko dla ukochanej

119

cokolwiek by to było, Henry nie przyjmował pokornie upomnienia, lecz zaciekle się bronił. Prawdopodobnie pracował tu już dostatecznie długo, by nie czuć zabobonnego strachu przed starszą damą i jej dwoma psami.

Już miała ruszyć dalej, kiedy znowu usłyszała głos pani Vannick-Smythe.

- .. z tą całą Marie Endicott...

Zamarła i wstrzymała oddech. Zwykła ciekawość i lekkie rozbawienie ustąpiły miejsca stuprocentowej koncentracji. Zagryzła wargi, zacisnęła dłonie w pięści i zamieniła się w słuch.

- .. jak na razie nie ma powodów do... - mówił męski głos.

Damski szept odpowiedział coś, czego Jacinda nie dosłyszała, bo w tym momencie wyczuły ją psy. Z głuchym warczeniem wypadły przez uchylone drzwi zaplecza i ruszyły w jej stronę. Dwie rozpedzone, kłapiące zębami białe kule. Miała tyle przytomności umysłu, by odskoczyć w tył, zanim, w ślad za psami, w holu pojawiła się ich pani.

Ułamek sekundy później szła spokojnym krokiem w stronę windy, udając, że szuka czegoś w torebce.

- Dzień dobry - uśmiechnęła się promiennie do Henryfego, gdy ten zajął swoje stanowisko w dyżurce. - Chłodno dzisiaj. Kto wie, może będziemy mieli białe święta?

Zmusiła się, by stać spokojnie w oczekiwaniu na windę, a potem nie rzucić się sprintem do mieszkania, choć była sama na korytarzu najwyższego piętra. Wciąż pa-

Anna OePalo

nując nad sobą, spokojnie otworzyła drzwi apartamentu i dokładnie je za sobą zamknęła.

Dopiero wtedy, bez tchu, rzuciła się do telefonu. Serce łomotało jej w piersi.

Gage odebrał po kilku sygnałach.

- Hej, co tam? Wszystko w porządku? - spytał z niepokojem. Wiedział, że Jacinda nie przerywałaby mu pracy, gdyby nie miała ważnego powodu.

- Słuchaj, właśnie wróciłam do domu - mówiła gorączkowo. - Kiedy przechodziłam przez hol, usłyszałam, jak pani Vannick-Smythe kłóci się z Henrym Brownem. Nie widzieli mnie... I nagle usłyszałam nazwisko Marie! Oni muszą mieć coś wspólnego z jej śmiercią!

Gage milczał przez chwilę.

- Jacindo, proszę cię - odezwał się wreszcie z głośnym westchnieniem. - Nie baw się już dłużej w detektywa amatora. To, że Vivian rozmawiała z Henrym o Marie, nie musi absolutnie niczego dowodzić...

- Poczekaj! - Nagła myśl sprawiła, że Jacindzie zrobiło się gorąco. - Zauważyłeś, że psy pani Vannick-Smythe nigdy nie szczekają na Henry'ego? Nie wydaje ci się to dziwne? Rzucają się przecież na wszystko, co się rusza, tylko nie na niego. Mówię ci, tych dwoje coś łączy...

- Koteczku, błagam cię, bądź rozsądna. Masz prawo być wytracona z równowagi przez całą tę sytuację, ale nie daj się ponosić wyobraźni. Policja znajdzie winnego, obiecuję ci, że tego dopilnuję.

Wszystko dla ukochanej

121

Głos Gage'a był ciepły, spokojny, kojący. Powinna uznać jego racje. Nie miała przecież żadnych dowodów przeciw Vivian Vannick-Smythe i Henry'emu Brownowi. Miała tylko przeczucia, a te już raz wywiodły ją w pole, kiedy podejrzewała Gage'a o to, że jest odpowiedzialny za śmierć jej siostry.

- Jacindo? Jeszcze jedno. Nie wychodź z mieszkania aż do mojego powrotu. Bardzo cię o to proszę. - Miał nadzieję, że go posłucha.

Morderca Marie wciąż był na wolności, mało tego, jeśli wierzyć policji, był jednym z ich sąsiadów. Kiedy się zorientuje, że ktoś węszy wokół miejsca zbrodni, poczuje się zagrożony, a to może sprowokować go do tego, by zabił ponownie. Gage nie mógł, po prostu nie mógł dopuścić do tego, by Jacinda narażała się na takie niebezpieczeństwo.

Kiedy skończyli rozmawiać, natychmiast wykręcił numer detektywa McGray'a. Postanowił, że przekaze mu spostrzeżenia Jacindy. W najgorszym razie policjant weźmie go za dziwaka z manią prześladowczą, podsłuchującego dozorców i starsze panie. A w najlepszym... właśnie pojawił się trop prowadzący prosto do mordercy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W wigilijne popołudnie Jacinda krzątała się po kuchni. Właśnie wstawiła do lodówki filety z soli w rozmarynie, doprawione orzeszkami pinii i szalotkami, by nabrały smaku, zanim je usmaży. Do tego poda szparagi i dziki ryż. Nie było to może tradycyjne, wigilijne danie, ale ta Wigilia była też inna niż wszystkie poprzednie.

Pierwsza, której nie spędzała w rodzinnym domu.

Gage nie oczekiwał od niej, że zostanie z nim na święta. Nawet ją namawiał, żeby pojechała do rodziców, ale nie zdecydowała się na to. Wmawiała sobie, że zostaje w Nowym Jorku ze względu na możliwy w każdej chwili przełom w śledztwie. W głębi duszy czuła jednak, że robi to ze względu na Gage'a.

Wraz z rozwiązaniem śledztwa dobiegnie końca ich umowa, a wtedy nie zostanie nic, co by ich łączyło. Prawdopodobnie nigdy więcej się nie spotkają. Zanim się to stanie, chciała wykorzystać każdą chwilę, którą mogła z nim spędzić.

Wrzuciła szparagi do wrzątku i zabrała się za kręcenie świeżego majonezu. Może doda do niego kilka listków

Wszystko dla ukochanej

123

bazylii? Cieszyła się, że może gotować. Kuchnia zawsze była jej azylem. Konkretnie, proste czynności, komponowanie smaków, rozkoszowanie się apetycznymi zapachami - wszystko to pozwalało jej zapomnieć o stresie. Nie wiedziała, jak spędzają swoje dni inne utrzymanki miliarderów, ale ją beczynność by dobiła.

Wbiła żółtka do miski i sięgnęła po oliwę, gdy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi, a potem głos Gagea zapraszającego kogoś do wejścia.

Zaskoczona, wyrwała z kuchni. Była pewna, że tego wieczoru nie spodziewali się żadnej wizyty. Po chwili Gage pojawił się w salonie w towarzystwie tęgawego mężczyzny w średnim wieku. Jacinda od razu poznała detektywa McGraya. Ponad ramieniem gościa Gage posłał jej poważne, pełne napięcia spojrzenie. Zrozumiała, że stało się coś ważnego. Powoli wyszła z kuchni i wyciągnęła rękę do policjanta.

- Witam, detektywie.

- Dzień dobry, pani Endicott. - McGray mocno uściskał jej dłoń. Jeżeli się zdziwił, widząc ją w mieszkaniu Gage'a, nie okazał tego po sobie.

- Jacindo, myślę, że powinniśmy wszyscy na chwilę usiąść - odezwał się Gage z powagą. - W śledztwie nastąpił przełom. Detektyw McGray przyszedł, żeby poinformować cię o tym osobiście.

Policjant opadł na fotel i spojrzał na Jacindę zmęczo-

Anna OePalo

nymi oczami, które widziały już zbyt dużo przemocy, śmierci i rozpacz.

- Pani Endicott, dzisiaj dokonaliśmy aresztowania senatora Michaela Kendricka pod zarzutem morderstwa pani siostry, Marie Endicott - powiedział bez wstępów.

Jacinda poczuła się tak, jakby ktoś dał jej pięścią w żołądek. Przez dobrą chwilę nie mogła złapać tchu.

- Jak to?

- Odzyskaliśmy nagranie z kamery ochrony umieszczonej na dachu budynku. Wynika z niego, że w noc swojej śmierci pani siostra udała się na położony na dachu taras, żeby się spotkać z senatorem. Wywiązała się między nimi gwałtowna wymiana zdań, podczas której senator, wykorzystując fakt, że Marie Endicott stała tyłem do bariery zabezpieczającej brzeg dachu, pchnął ją tak mocno, że wypadła poza nią. Wykluczaliśmy możliwość, że to był wypadek. Michael Kendrick wiedział, co robi, musiał też mieć świadomość, że jego ofiara nie przeżyje upadku.

Nie mogła opanować łez. Splotła dłonie tak mocno, że pobieleły jej palce, i starała się głęboko, spokojnie oddychać. Mimo to usta zaczęły jej drżeć, a ciałem wstrząsnął szloch. Nareszcie. Nareszcie prawda wyszła na jaw. Jej siostrze zostanie oddana sprawiedliwość. Nikt nigdy więcej nie powie, że targnęła się na własne życie.

Gage przykrył dłonią jej splecione palce. Spojrzała na niego z wdzięcznością. Dzięki niemu nie musiała przechodzić przez to wszystko sama.

Wszystko dla ukochanej

125

- Nie rozumiem - odezwała się po chwili, kiedy mogła już panować nad głosem. -

Uważaliście przecież, że sprawcą jest jeden z mieszkańców budynku...

- Bo tak właśnie było - wtrącił Gage, zanim detektyw zdążył odpowiedzieć. - Kendrickowie mieszkali tutaj do lipca. Wszyscy byli zdziwieni, kiedy się wyprowadzili, praktycznie z dnia na dzień...

No tak, pomyślała Jacinda. Zniknęli zaraz po śmierci Marie, kiedy wszyscy byli przekonani, że popełniła samobójstwo. Nikt nie skojarzył tych dwóch faktów...

- Możemy dowieść tego, że Kendrick utrzymywał pozamałżeńskie stosunki z Marie Endicott - mówił dalej McGray. - Jego żona, Charmaine, była świadoma, że mąż ją zdradza, ale nie wiedziała z kim. Dlatego wniosła o separację. Kiedy przesłuchiwałam ją w związku z aresztowaniem senatora, powiedziała nam, że wie o miłosnych listach, które jej mąż wymieniał z anonimową kochanką. Znaleźliśmy je bez trudu. Ich treść nie zostanie ujawniona, ale charakter pisma bezsprzecznie należy do pani siostry.

Jacinda powoli odzyskiwała spokój. Zaczynała logicznie analizować wszystkie informacje.

- W jaki sposób udało się wam znaleźć taśmę ochrony po tylu miesiącach?

Po twarzy McGraya przemknął cień uśmiechu.

- Pani Vivian Vannick-Smythe miała ją cały czas u siebie. - Widząc pełną niedowierzania minę Jacindy, poli-

Anna DePalo

cjant pokiwał głową. - Dochodzenie wykazało, że Vivian Vannick-Smythe i Henry Brown... który przyznał się także do tego, że odgrywał rolę płatnego kochanka pani Vannick-Smythe. .. wspólnie szantażowali wielu mieszkańców budynku, w tym też Kendricka, między innymi grożąc, że udostępnią nagranie policji.

Słyszając wyrażenie „płatny kochanek”, Jacinda zaczerwieniła się gwałtownie, ale McGray nie zwrócił na to uwagi.

- Kiedy pan Lattimer powiedział mi o usłyszanej przypadkiem wymianie zdań między Vivian Vannick-Smythe a Henrym Brownem, postanowiłem zbadać ten trop. Osobiście nie bardzo wierzyłem, że to coś da, ale śledztwo utknęło w martwym punkcie... Sprawdzałem wszystkie poszlaki, nawet najdrobniejsze. Złożyłem więc wizytę panu Brownowi, a także pani Vannick-Smythe. Oczywiście, oboje zarzekali się, że absolutnie nic nie wiedzą; na to zresztą byłem przygotowany. Brown zachował spokój podczas przesłuchania, czego nie mogę powiedzieć o pani Vannick-Smythe. Zrobiła niewiarygodną scenę. Oświadczyła, że zna osobiście burmistrza, krzyczała, że złoży na mnie skargę o nękanie, że jeszcze tego samego dnia wylecę z roboty... Słowem, była dość nieprzyjemna.

- Wyobrażam sobie - szepnęła Jacinda.

- Wiecie - detektyw rozsiadł się wygodniej - w mojej karierze przesłuchiwałem już tak wiele osób, że potrafię powiedzieć, kiedy ktoś jest szczerze oburzony, a kiedy...

Wszystko dla ukochanej

127

odgrywa urażone niewiniątko, żeby zamaskować zdenerwowanie. Vivian Vannick-Smythe nie jest aż tak dobrą aktorką, jak się jej wydaje. Wyczułem, że chce coś ukryć, i uchwyciłem się tego. Oświadczyłem, że Henry Brown wszystko już nam wyśpiewał. Poruszałem się po omacku, ale ona od razu połknęła haczyk. Wezwała adwokata, a ten powiedział, że jego klientka pójdzie na ugodę.

- Niech zgadnę - wtrącił Gage. - Wystawiła swojego kochasia, licząc na to, że współpraca z policją zapewni jej łagodniejszy wyrok.

- A co na to Henry? Bohatersko wziął winę na siebie? - spytała Jacinda.

- Gdzie tam. - McGray uśmiechnął się chłodno. - Kiedy powiedziałem mu, że Vivian zeznaje przeciw niemu, uderzył w żalospny ton. Oświadczył, że wszystko to był pomysł Vannick-Smythe. On zaledwie jej pomagał... załatwiać różne sprawy. Nie miał pojęcia, że chodzi o szantaż.

- Jak widać, jedno jest warte drugiego - skwitowała Jacinda, a potem potrząsnęła głową. - Dalej nic nie rozumiem. Dlaczego Kendrick zabił moją siostrę? To nie ma sensu.

- Niestety, ma. Zanim Brown i Vannick-Smythe położyli łapy na nagraniu ochrony, już wcześniej szantażowali Kendricka. Wiedzieli o jego romansie i grozili, że nagłośnią tę sprawę. To byłby koniec jego politycznej kariery...

- Kendrick był przekonany, że zachował tak daleko

Anna DePalo

idącą ostrożność, że absolutnie nikt postronny nie mógł odkryć jego słodkiej tajemnicy - domyślił się Gage. - Dlatego zaczął podejrzewać, że szantażystką jest Marie!

- Podejrzewamy, że to właśnie było motywem morderstwa. Na nagraniu ochrony z tamtej nocy widać, jak Kendrick czeka na Marie na dachu. Ona pojawia się po chwili, najwyraźniej niczego nie podejrzewając. Wyciąga ręce do kochanka, a ten zaczyna na nią wrzeszczeć. Nie mamy dźwięku, ale widać, jak bardzo jest wściekły. Marie gwałtownie zaprzecza, ale on nie słucha, naciera na nią. W ostatniej chwili... ona jeszcze raz kręci przecząco głową. - McGray przerwał i spojrzał przepaszająco na Jacindę. - Wiem, że te szczegóły są drastyczne, ale dzięki nim możemy zrozumieć, co się naprawdę stało tamtej tragicznej nocy.

Niezdolna wydobyć głosu, pokiwała tylko głową. Nie czuła nic. Jakby jej serce odrętwiało, nie mogąc znieść więcej bólu.

- W jaki sposób Vivian i Henry wpadli na to, że senator ma romans? - spytała drewnianym głosem. - Po śmierci Marie policja prowadziła dochodzenie... i nie trafiła na żaden ślad. Ja zresztą też nie, dodała w duchu. Musiała przyznać, że Kendrick znakomicie wszystko zaplanował. Marie mieszkała w tym samym budynku co on, więc praktycznie nie musiał się z nią komunikować przez telefon ani mejlem. Nie było dowodów, że się kontaktowali na

Wszystko dla ukochanej

129

gruncie prywatnym. Dodatkowo, praca Marie w sztabie senatora stanowiła znakomitą przykrywkę. Panna Endicott była po prostu jedną z wolontariuszek, ceniącą społeczną działalność Michaela Kendricka na tyle, by w wolnym czasie pomagać przy organizacji jego kampanii. Nawet gdyby natrafiono na ślady kontaktów między nim a Marie, Kendrick z łatwością mógł je wyjaśnić sprawami zawodowymi i nikt nie miałby powodu, żeby mu nie wierzyć.

- Henry, jako ochroniarz, miał dostęp do zapasowych kluczy do wszystkich mieszkań w kamienicy. Używa się ich w razie pożaru czy innych kryzysowych sytuacji. Normalnie każdy z nich jest zabezpieczony, a ochrona jest zobowiązana spisać protokół za każdym razem, gdy zrywa pieczęć. Ale najwyraźniej Henry znalazł jakiś sposób, żeby obejść to zabezpieczenie. On i Vannick-Smythe musieli myszkować po mieszkaniach innych lokatorów w poszukiwaniu jakichś podstaw do szantażu.

- A senator Kendrick w pewnej chwili stał się zbyt pewny siebie. Zostawił w mieszkaniu listy miłosne. Znalazła je nie tylko Charmaine, ale też Vivian lub Henry... - wtrącił Gage.

- Prawdopodobnie tak się właśnie stało. Michael Kendrick był jedyną osobą, która uległa żądaniom szantażystów. Wszyscy inni mieszkańcy kamienicy, którzy otrzymali anonimowe listy, zgłosili to policji.

- Kendrick to skończony idiota - syknął Gage.

Anna DePalo

- Gorzej. To morderca - powiedziała Jacinda lodowato. - Czy przyznał się do tego, że zabił Marie?

- Michael Kendrick jest wytrawnym politykiem. - McGray skrzywił się z niesmakiem. - Odmówił składania wyjaśnień i wezwał adwokata. Teraz jego prawnicy dwoją się i troją, żeby wymyślić jakąś linię obrony. Ale to nic nie da. Facet nie wywinie się z tego, nawet jeśli jego papugi staną na głowie. Odpowie za morderstwo z premedytacją.

Jacinda podniosła się powoli. Cała rozpacz i frustracja, z którymi zmagą się samotnie przez ostatnie pół roku, zalały ją nagle, jakby słowa policjanta były skalpelem, który przeciął ropiejący wrzód na dnie jej duszy.

- Wiedziałam od początku, że Marie nie odebrała sobie życia. Nikt mi nie wierzył, wszyscy chcieli mnie uciszyć, ale ja wiedziałam.

- Pani Endicott, mogę sobie wyobrazić, jak bardzo jest pani w tej chwili wytrącona z równowagi... - odezwał się McGray pojednawczo.

- Jestem wytrącona z równowagi już od pół roku -przerwała mu, głosem trzęsącym się od hamowanego gniewu. - Proszę sobie zapamiętać jedną rzecz na przyszłość, detektywie. Bywa tak, że policja się myli, a ktoś spośród bliskich ofiary nie. Wtedy dobrze jest potraktować serio podejrzenia tej osoby.

- Przykro mi z powodu pani straty - wymamrotał McGray.

Wszystko dla ukochanej

131

- Cóż, dziękuję, że zechciał się pan pofatygować, żeby mi osobiście przekazać wiadomość o aresztowaniu mordercy. To miłe z pana strony. - Skinęła głową pełnym godności, królewskim gestem. - A teraz, panowie wybaczą, ale jestem zmęczona.

Odwróciła się i wyszła z salonu. To już koniec, powtarzała sobie. Koniec oczekiwania na to, że policja odnajdzie mordercę Marie. Koniec układu, jaki ją łączył z Gageem.

I bardzo dobrze, pomyślała, zamykając się w sypialni. Potrzebowała chwili spokoju, żeby się spakować. Zbierze swoje rzeczy i zniknie stąd na zawsze.

- Jacindo, wszystko w porządku? - Zza drzwi sypialni dobiegł zaniepokojony głos Gage'a.

- W jak najlepszym - odpowiedziała sztywno, zgarniając drżącymi rękami kosmetyki z półki wprost do torby podróżnej.

Straciła siostrę. A teraz miała stracić... jego.

Dlaczego ta myśl była tak strasznie bolesna?

Jacinda potrząsnęła głową. Nie była przecież aż taka głupia. Nie mogła... zakochać się w Gageu. O, nie. Ona była na niego wściekła! Pomógł jej, to prawda, ale też ją upokorzył, zmuszając do przyjęcia swoich warunków. Potraktował ją przedmiotowo. I nieźle się zabawiał jej kosztem!

- Nie przeszkadzaj mi - rzuciła. - Muszę zdążyć złapać samolot do Londynu. Polecę jeszcze dzisiaj.

Anna DePalo

- Po co ten pośpiech? Powinnaś najpierw odpocząć...

- Po co ten pośpiech?! - wybuchnęła. - Taka była twoja taktyka od samego początku!

Przyznaj, że nie zależało ci na tym, żeby przełom w śledztwie nastąpił zbyt szybko.

Najpierw chciałaś się nacieszyć swoją przewagą. „Jedźmy na Bermudy, Jacindo” - przedrzeźniała go. - „Zostaw to policji, Jacindo”!

Czekała na jego odpowiedź, ale daremnie. Zza drzwi dobiegła ją cisza.

- Specjalnie starałaś się utrzymać mnie z dala od sprawy Marie - krzyknęła - bo kręciło cię to, że muszę ci być uległa i chciałaś się bawić moim kosztem jak najdłużej!

- Naprawdę w to wierzysz? - W spokojnym głosie Gage'a nie było śladu gniewu. Tylko smutek.

- W nic nie muszę wierzyć - prychnęła. Upchnęła nogą ubrania w torbie, a potem zasunęła zamek tak gwałtownym ruchem, że omal go nie urwała. - To przecież jasne jak słońce. Ale dłużej mnie nie zatrzymasz, Gage. Nasz układ właśnie przestał istnieć.

Z rozmachem otworzyła drzwi i stanęła z nim twarzą w twarz.

- Dokąd idziesz? - spytał, ale nie zrobił ani kroku w jej stronę. Nie próbował jej zatrzymać.

- Do domu - rzuciła przez zęby, mijając go w drodze do drzwi. - Powiedzieć rodzicom i bratu, że człowiek, który odebrał życie Marie, siedzi w więzieniu.

Na progu zawahała się.

Wszystko dla ukochanej

133

- Gage, dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Mam nadzieję, że stanęłam na wysokości zadania i nie poczułeś się stratny w naszym układzie.

Nie słyszała, czy coś odpowiedział, tak głośno biło jej serce. Drogę do windy pokonała po omacku, bo łzy przesłoniły jej wzrok. Zagryzła wargi, mobilizując wszystkie siły, by z godnością przejść po raz ostatni przez hol budynku numer 721. Rozplakała się dopiero na ulicy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Niech to szlag.

Kiedy tylko za Jacindą zamknęły się drzwi, Gage poczuł, że ogarnia go dręczące uczucie pustki i dojmującej samotności, co było absurdalne, jako że znajdował się w środku miasta liczącego osiem milionów mieszkańców.

Niestety, ta świadomość w ogóle mu nie pomagała. Mógł myśleć tylko o tym, że Jacinda po prostu sobie poszła, pożegnawszy się z nim bardzo chłodno.

Obrzuciła go oskarżeniami... które nie były całkiem bezpodstawne.

Dając upust frustracji, zmierzwił włosy palcami. Odeszła. .. W jego sypialni wciąż jeszcze unosił się zapach jej perfum, a pościel była zmięta po ostatniej nocy, pełnej słodyczy i namiętności. W ramionach Jacindy odnalazł coś, czego nie mogła mu dać żadna z kobiet, z którymi był wcześniej. Wolność. Nie rozumiał, jak to się dzieje, ale czuł, że nadają na tych samych falach. Kiedy już przestała udawać gosposię, okazała się szczerą i bezkompromisowo uczciwą. Jak na ironię, właśnie jej mógł całkowicie zaufać. Przy niej mógł być sobą.

Wszystko dla ukochanej

135

Nie wyobrażał sobie życia bez niej.

Ułamek sekundy po tym, jak ta myśl pojawiła się w jego głowie, potężny zastrzyk adrenaliny poderwał go do działania.

Nie mógł tak po prostu pozwolić jej zniknąć. Będzie o nią walczył. W następnej chwili już wiedział, co robi. Nie było czasu na powolne podchody. Jeśli chciał wygrać tę partię, musiał postawić wszystko na jedną kartę. Zdecydowanym krokiem wszedł do gabinetu i otworzył ukryty w ścianie sejf, a potem wyjął z niego niewielki przedmiot. Teraz musiał się pospieszyć, żeby zastać Jacindę w jej mieszkanku przy Osiemdziesiątej Drugiej. Był pewien, że wstąpi tam, zanim pojedzie na lotnisko. W biegu złapał płaszcz, wypadł na korytarz i o mało nie staranował Wellingtonów, wracających właśnie z popołudniowego spaceru.

- Wesołych świąt, Gage! - Elizabeth z Lukaszem na rękach uśmiechnęła się promiennie.

Jak na razie, te święta nie były zbyt wesołe, ale Gage miał zamiar zrobić wszystko, co w jego mocy, by to zmienić.

- Słyszałeś wielkie nowiny? - Reed serdecznie uścisnął dłoń przyjaciela. - Przed chwilą zadzwonili do nas z komendy.

- Wiem o wszystkim - wpadł mu w słowo Gage. - Był u mnie detektyw McGray.

- Był u ciebie detektyw prowadzący śledztwo? - Reed uniósł brwi. - To dość zaskakujące.

Anna DePalo

- Nie tak bardzo, bo widzisz, moja gosposia... to była siostra Marie, Jacinda Endicott.

Oboje państwo Wellingtonowie otworzyli usta ze zdumienia. Gage parsknął śmiechem.

- A ty byłeś jej sprzymierzeńcem w poszukiwaniu mordercy! - Pokiwał głową Reed, kiedy się otrząsnął z szoku.

- Wiedziałam! Od dawna wiedziałam, że między wami dwojgiem dzieje się coś ważnego! - wykrzyknęła Elizabeth.

Gage nacisnął przycisk windy.

- Wybaczcie, ale muszę lecieć. Jeśli się nie pośpieszę, Jacinda złapie samolot do Londynu.

- No to pędź, stary. - Reed poklepał go po ramieniu. - Nie zatrzymujemy cię.

- Powodzenia! - dodała Elizabeth.

Wsiadając do windy, Gage jeszcze raz objął wzrokiem malowniczą grupę przy sąsiednich drzwiach. Reed obejmował Elizabeth czułym, opiekuńczym gestem, a ona spoglądała na niego z miłością. W ramionach trzymała roześmianego chłopczyka, wpatzonego z zachwytem w kolorowy samochodzik, pierwszy prezent od Świętego Mikołaja w to Boże Narodzenie. Jej brzuch już się lekko zaokrągłał - kolejne dziecko było w drodze.

Tak właśnie wyglądało szczęście.

W nagłym przebłysku zrozumiał, że pragnie stworzyć z Jacindą rodzinę. Chce ją kochać, chronić, patrzeć, jak

Wszystko dla ukochanej

137

rosną ich dzieci. Nie stracił jeszcze tej szansy. Musi się tylko pospieszyć.

- Dzięki! - powiedział w chwili, gdy drzwi windy zamykały się za nim.

Następne czterdzieści minut spędził w korku ulicznym, przeklinając sam siebie za to, że zdecydował się wziąć samochód. Piechotą pokonałby dystans dzielący go od mieszkania Jacindy co najmniej dwa razy szybciej.

Kiedy wreszcie dojechał na miejsce i udało mu się zaparkować samochód, jego cierpliwość została wystawiona na kolejną próbę. Winda w skromnej, dawno nieremon-towanej kamienicy, gdzie Jacinda wynajęła kawalerkę zaraz po przyjeździe do Nowego Jorku, wlokła się niemiłosiernie. Gage miał wrażenie, że minęła wieczność, zanim dojechał na piąte piętro. Kilkoma susami pokonał wąski, ciemny korytarz i nacisnął dzwonek przy jej drzwiach. Był tu wcześniej już raz, pomagając Jacindzie przenieść większość rzeczy do jego mieszkania.

Świdrujący dźwięk dzwonka rozległ się po drugiej stronie cienkich drzwi. Odpowiedziała mu cisza. Gage zadzwonił jeszcze raz i jeszcze. Bez efektu. Zniecierpliwiony, pochylił się i zajrzał przez dziurkę od klucza. W mieszkaniu było zupełnie ciemno.

Wszystko wskazywało na to, że się spóźnił.

Jacinda szła wzdłuż Osiemdziesiątej Drugiej ulicy, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach.

Choć miała rękawiczki,

Anna DePalo

palce drętwiały jej z zimna. Od dobrych dwudziestu minut usiłowała złapać taksówkę, ale dotąd nie zauważyła ani jednej wolnej. Jak pech, to pech.

Wciąż była roztrzęsiona. W swoim małym, nowojorskim mieszkanku zatrzymała się tylko na chwilę, żeby przepakować rzeczy do wygodniejszej walizki. Potem usiadła w maleńkiej, dawno nieużywanej kuchni i zadzwoniła do rodziców. Nie chciała czekać aż do przyjazdu z przekazaniem im wiadomości o zakończeniu śledztwa, zwłaszcza że mogło jej się nie udać złapać lotu do Londynu tego wieczoru.

Rozmowa była trudna. Jej matka wybuchnęła płaczem, kiedy usłyszała całą historię. Jacinda pocieszała się, że są przy niej ojciec i Andrew. Mama mogła liczyć na ich wsparcie, podczas gdy ona, po tej stronie oceanu, nie miała nikogo.

Robiło jej się coraz zimniej, a żadna taksówka nie pojawiała się w zasięgu wzroku. Jacinda pomyślała zrezygnowana, że nie pozostaje jej nic innego, jak tylko pójść do metra. Niestety, od najbliższej stacji dzieliło ją ładnych parę przecznic. Zacisnęła zęby i ruszyła chodnikiem, mijając rozbawionych przechodniów zmierzających na przyjęcia wigilijne. Wszyscy wyglądali na szczęśliwych. A jej głupie serce płakało.

Mrugając ze złością, żeby powstrzymać łzy, które wzbierały w kącikach oczu, grożąc kolejnym potopem, skręciła w ulicę York.

Wszystko dla ukochanej

139

I stanęła jak wryta. Gage.

Był w rozpiętym płaszczu narzuconym na garnitur. Od razu rozpoznała jego wysoką sylwetkę, mocną linię ramion, zdecydowany krok. Szedł w stronę samochodu, zaparkowanego na chodniku tuż pod znakiem zakazu zatrzymywania się.

Co robił tutaj, niedaleko jej mieszkania?

Chciała podbiec do niego, spojrzeć jeszcze raz w jego ciemne oczy, po raz ostatni go pocałować... Ale stała w miejscu, patrząc tylko na jego oddalającą się postać wzrokiem pełnym tęsknoty, jaką wbrew sobie czuła.

Jakby przywołany siłą jej wzroku, Gage odwrócił się.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Gage zamarł na ułamek sekundy. Stali nieruchomo naprzeciwko siebie, dwoje ludzi, którzy nie mieli nic wspólnego z beztroską atmosferą świąt panującą wokół.

Potem on ruszył w jej stronę.

- Potrzebujesz transportu? - spytał obojętnym tonem. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Dlaczego miałbyś robić dla mnie cokolwiek? Nie jestem już twoją metresą, więc nie oczekuj nic w zamian - wypaliła, choć w skrytości ducha marzyła, by móc się schować do przytulnego, ciepłego wnętrza jego samochodu.

Drgnął i zacisnął szczęki, jakby go uderzyła w twarz, ale jego oczy pozostały spokojne.

Anna DePalo

- Zasłużyłem na to - mruknął. - Nie oczekuję niczego w zamian, Jacindo. Po prostu wsiadaj.
- Nie chciałabym nadużywać twojej uprzejmości - powiedziała sztywno - ale naprawdę muszę się dostać na lotnisko.

Samochód sunął powoli ulicami skrzącymi się od świątecznych dekoracji. Jacinda, skulona na fotelu pasażera, wpatrywała się w okno.

- Popatrz na mnie, Jacindo - odezwał się Gage po długiej chwili milczenia.
- Rozkazujesz mi? - spytała, nie odrywając wzroku od okna.
- Nie - padła cicha odpowiedź. - Proszę cię.
- No, no, to coś nowego - parsknęła, uparcie trzymając się zadziornej, ironicznej pozy. Nie mogła się przed nim odsłonić, dopuszczając do głosu uczucia. Jej serce nie zniosłoby więcej bólu.
- Wiem, że cię skrzywdziłem.

Gwałtownie odwróciła się od okna i spojrzała na niego oczami okrągłymi ze zdumienia. Zupełnie się nie spodziewała takich słów.

- Nie, to nie ty - powiedziała odruchowo. - Ja po prostu... wciąż nie mogę dojść do siebie po śmierci Marie...
- Zachowywałem się wobec ciebie jak ostatni dupek. Ale powinnaś wiedzieć, że nie zlekceważyłem twoich przeczuć co do Henry'ego Browna i Vivian Vannick

Wszystko dla ukochanej

141

-Smythe. Od razu, jak mi powiedziałaś o podsłuchanej kłótni, zadzwoniłem do detektywa McGraya.

- Naprawdę? - Kolejny raz ją zaskoczył. - To dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? Dlaczego rozmawiałeś ze mną jak z niebezpieczną wariatką, przekonując, że to tylko wyobraźnia płata mi figle? Dlaczego kazałeś mi się uspokoić i nie wychodzić z mieszkania?

- Bo się o ciebie bałem, Jacindo. Morderca wciąż był na wolności, a policja twierdziła, że jest nim ktoś z mieszkańców budynku. Byłem przerażony myślą, że mógłbym cię stracić.

- Rozumiem - powiedziała cicho. Dzięki ogrzewaniu wewnątrz samochodu jej dłonie i stopy nie były już zdrętwiałe z zimna. A nuta autentycznej troski w głosie Gage'a sprawiła, że ciepło zaczęło docierać także do jej serca, uwięzionego pod grubą warstwą lodu.

- Chcę ci też powiedzieć, że oskarżając mnie... miałaś częściowo rację. - Zamilkł na chwilę, marszcząc brwi, jakby w poszukiwaniu słów, które najlepiej oddałyby to, co czuł. Wreszcie podjął decyzję, zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Jacinda wstrzymała oddech.

- To prawda, chciałem, żeby nasz... układ... trwał jak najdłużej - podjął Gage, skupiając całą uwagę na niej. - Ale cię nie zwodziłem, Jacindo. Odkąd się dowiedziałem, co cię sprowadziło do Nowego Jorku, podziwiałem twoje poświęcenie i lojalność wobec zmarłej siostry. Byłem zdecydowany zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby ci

Anna DePaio

pomóc. Nie przewidziałem tylko... że się w tobie zakocham.

Rozchyliła usta, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Drżące niedowierzenie w jednej chwili zamieniło się w gorącą, dławiącą falę wzruszenia, kiedy w jego oczach zobaczyła prawdę.

- Kocham cię, Jacindo - mówił dalej, głosem zachrypniętym od emocji. - Postąpiłem podle, proponując ci ten durny układ. Upokorzyłem cię i nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam to sobie wybaczyć. Chciałbym spróbować ci to wynagrodzić. Będę próbował do końca życia, jeśli tylko mi na to pozwolisz.

Łzy napłynęły jej do oczu. Chciała mu powiedzieć, żeby się nie zadręczał. Bo nie było między nimi nic, co wymagałoby wybaczenia czy zadośćuczynienia. Była tylko miłość.

- Tym razem jednak nie będę się starał w żaden sposób wpłynąć na twoją decyzję, Jacindo - podjął Gage, zanim zdążyła się odezwać. W jego oczach widziała teraz wyraźnie to, co od lat ukrywał przed całym światem i przed sobą samym; wrażliwość. I potrzebę miłości. - Zawiozę cię na lotnisko. Polecisz do siebie, do domu. Nigdy już mnie nie zobaczysz, jeżeli nie będziesz chciała...

-Naprawdę... naprawdę mnie kochasz? - wyjąkała, przerywając mu.

Spojrzał na nią oczami błyszczącymi ze wzruszenia, a po jego ustach przemknął cień uśmiechu.

Wszystko dla ukochanej

143

- Mam cię jakoś przekonać? Może na przykład... dając ci gwiazdkowy prezent? - Sięgnął do kieszeni i wyjął niewielkie pudełeczko.
- Och! - wyrwało się Jacindzie.
- Co się stało?
- Nic, tylko... ja też miałam dla ciebie prezent, ale...
- Wyrzuciłaś go do sedesu i spuściłaś za nim wodę? - spytał z komiczną powagą.
- Nie... kupiłam ci krawat, ale zostawiłam go w mieszkaniu.
- Krawat? - Gage złapał się za głowę. - Tego właśnie mi było trzeba. Jeszcze jeden krawat!
- Zły prezent? Może wobec tego poradzisz mi, co należy dawać pod choinkę miliarderom?
- Bardzo chętnie ci podpowiem, co mogłabyś dać temu konkretnemu miliarderowi, żeby go uszczęśliwić. - Jego aksamitny, uwodzicielski ton sprawił, że poczuła rozkoszny dreszcz. On tymczasem otworzył pudełeczko i podał jej. Zobaczyła duży, okrągły brylant o rozetowym szlifie, w oprawie z jasnego złota przypominającej delikatny, finezyjny kwiat. Całość tchnęła romantycznym, staroświeckim urokiem.
- Ten pierścionek należał do mojej rodziny od pokoleń - powiedział Gage. - Na szczęście, moja była żona pogardziła nim, bo jej zdaniem był niemodny...
- Jest przepiękny. - Jacinda wpatrywała się w brylant oczyma pełnymi łez. Miała wrażenie, że tajemniczy, tę-

Anna DePalo

czowy blask zaklęty wewnątrz kamienia rozjarza się coraz mocniej.

- Jacindo Endicott, czy zostaniesz moją żoną?

Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa, a potem pokręciła głową.

- Przecież jeszcze ci nie powiedziałam, że cię kocham!

- Nie wymagam tak wiele. Zależy mi tylko na tym, żeby cię nie stracić. Jeśli się zgodzisz ze mną zostać... przyjmę każde warunki.

- Jesteś naprawdę upartym negocjatorem - zaśmiała się przez łzy.

- Kiedy bardzo mi na czymś zależy, owszem - odpowiedział z powagą. - Kocham cię, Jacindo.

- Nie dziwię się, że doszedłeś do miliardów - szepnęła, pochylając się ku niemu - jeśli w negocjacjach zawsze dopisuje ci takie szczęście jak dzisiaj. Bo ja też cię kocham, Gage.

- Och, koteczku. - Przytulił ją mocno do piersi. Kiedy jego wargi odnalazły jej usta, wciąż jeszcze śmiał się cichym, szczęśliwym śmiechem.

Zatopieni w długim, namiętym pocałunku, nie widzieli, że mijający ich przechodnie unoszą w górę kciuki w geście uznania.

Kiedy po bardzo długiej chwili oderwali się od siebie, Jacinda z wysiłkiem próbowała wrócić do rzeczywistości. Nie było to łatwe. Przed oczami miała barwny kalejdoskop świątecznych lampek, a w sercu fajerwerki czystego szczęścia.

Wszystko dla ukochanej

145

- Podpiszę intercyzę - powiedziała, łapiąc oddech. -Wiem, że zależy ci...

- Zapomnij o tym. Mam zamiar kochać cię jak wariat co najmniej przez najbliższe pięćdziesiąt lat. Gwiżdżę na intercyzę, nie będzie nam potrzebna.

- Też myślę, że nie będzie. - Posłała mu spojrzenie pełne miłości. Kiedy przestała ukrywać przed sobą, co do niego czuje, zrobiło jej się cudownie lekko na sercu.

- To co, podwieźć cię na lotnisko? - Gage przekręcił kluczyk w stacyjce, gotów włączyć się do ruchu. - Wiem, że zależało ci na tym, by spędzić święta z rodziną.

Jacinda potrząsnęła głową.

- Zrozumię, jeśli nie przyjadę. Nie są sami, mają siebie nawzajem. A ja... chcę być z tobą, Gage. W to Boże Narodzenie i już na zawsze.

Posłał jej spojrzenie pełne żarliwej miłości i dzikiego pożądania. A potem z piskiem opon zawrócił na skrzyżowaniu.

- Zabieram cię do mnie. Będziemy mieli cały wieczór na to, żeby się wzajemnie obdarowywać... prezentami.

EPILOG

- Co robisz? - Gage spojrzał zdziwiony na Jacinę, która wyjęła z eleganckiej torebki palmtop i zaczęła coś dyskretnie notować.

Siedzieli przy długim, suto zastawionym stole, wraz z innymi gośćmi Carrie i Trenta Tanfordów. Po pięknej i wzruszającej ceremonii kościelnej młoda para zaprosiła wszystkich do Metropolitan Club na weselisko z prawdziwego zdarzenia.

- Zapisuję uwagi dotyczące organizacji ślubu - szepnęła w odpowiedzi. - Kiedy przyjdzie nasza kolej, chcę być dobrze przygotowana.

Gage, biorąc przykład z Jacindy, rozejrzał się po sali. Ogromny parkiet taneczny ustrojony był girlandami z gałązek świerku i ostrokrzewu, a w drugiej części sali, która z łatwością mogła pomieścić pięciuset biesiadników, w ogromnym kominku wesoło płonął ogień.

Gustowne dekoracje podporządkowane były srebrno-złotej nucie kolorystycznej, pasującej zarówno do sylwestrowego balu, jak i do wesela.

- Założę się, że już zaplanowałam, że na naszym ślubie będzie dominował róż - szepnął jej do ucha.

Wszystko dla ukochanej

147

- Niewykluczone - odpowiedziała ze śmiechem.
- Wiesz, ja też robię pewne plany - powiedział z tajemniczą miną.
- Naprawdę? Jakie?
- Opracowuję strategię jak najszybszego wyłuskania cię z tej kiecki, kiedy tylko przyjęcie się skończy - wymruczał w odpowiedzi.

Kiedy klepnęła go żartobliwie po ramieniu, wyszczerzył zęby w szczęśliwym uśmiechu i leniwie przesunął wzrokiem po jej sylwetce, nie kryjąc wrażenia, jakie na nim robiła.

Wyglądała... nieziemsko. Miała na sobie suknię w kolorze czerwonego wina, tak wąską, że układała się na jej cudownie zgrabnym ciele jak druga skóra. Suknia nie miała ramiączek, a piękny, nasycony kolor stanowił idealną oprawę dla jej mlecznobiałych, krągłych ramion i zmysłowego dekoltu. Gage sam wybrał dla Jacindy ten strój w Saks kilka dni temu, a potem z satysfakcją zapłacił cenę, która zdawała się zawrotnie wysoka, jak na tak skąpy skrawek materiału. Nie pamiętał, kiedy ostatnio równie korzystnie zainwestował pieniądze. No, chyba że wtedy, kiedy dobrał do tej sukni delikatny, romantyczny naszyjnik zdobiony brylancikami, dużym, purpurowym rubinem w kształcie łyży i pasujące kolczyki w trochę dzikim, cygańskim stylu, który tak dobrze podkreślał temperament jego ukochanej kobiety. Odczekał do ostatniej chwili i wręczył jej te błyskot-

Anna DePalo

ki dopiero na pół godziny przed początkiem ceremonii ślubnej. Wiedział, że Jacinda nie będzie chciała się spóźnić i tylko dlatego unikną kłótni, która wybuchała za każdym razem, kiedy zaskakiwał ją jakimś droгим prezentem. Zawsze się czuła niezręcznie, kiedy wydawał na nią pieniądze, a to powodowało, że tym bardziej miał na to ochotę. Teraz, kiedy patrzył, jak wielki rubin połyskuje w rowku pomiędzy jej piersiami, a brylanty migoczą jak gwiazdy wśród burzy jej ciemnych Joków, gratulował sobie tego taktycznego posunięcia.

- O czym gruchają nasze zakochane gołąbki? - Reed posłał im przez stół rozbawione spojrzenie, wznosząc swój kieliszek w przyjacielskim toaście.

- Dobrze wiesz, o czym - odparował Gage. - Czy nie o tym samym szeptałeś przed chwilą ze swoją panią?

Zgromadzeni wokół stołu przyjaciele i sąsiedzi zaśmiali się serdecznie.

- Bardzo wątpię. - Reed potrząsnął głową. - Chyba że mówiliście właśnie o porannych mdłościach i o sposobach na złagodzenie bólu dziąseł u jedenastomiesięcznego niemowlaka.

- Na pewno nie to chodziło wam po głowie. - Gage szczerze się cieszył szczęściem przyjaciela, ale to nie znaczyło, że przestał lubić się z nim drażnić. - Takie bajki to możesz opowiadać wróżce-zębuszce.

Przy stole rozległ się kolejny wybuch śmiechu.

Wszystko dla ukochanej

149

- Wiesz co, Reed? - Julia pochyliła się nad stołem. Odkąd przyszło na świat jej dziecko, promieniała szczęściem, ale nawet makijaż nie był w stanie zamaskować oznak niewyspania na jej twarzy. - Zawsze możesz do nas wstąpić z małym, jeśli nie będzie wam dawał spać w nocy. Nasza Emma ma ostatnio uroczy zwyczaj trzymania nas na nogach do czwartej nad ranem. Razem będzie nam różniej.

- Cierpnę na myśl, że i nas to kiedyś czeka. - Alex wykrzywił się komicznie, obejmując z czułością swoją narzeczoną, Amandę. - Dzięki Bogu, jedyna rzecz, która na razie spędza nam sen z powiek, to taki drobiazg jak planowanie ślubu.

- Coś mi mówi, stary - Reed dobrodusznie poklepał Aleksa po ramieniu - że ani się obejrzysz, jak będziesz spędzał długie, nocne godziny, drepcząc po pokoju z wrzeszczącym zawiniątkiem w ramionach... I, podobnie jak my, będziesz kochał to zajęcie!

- Też tak myślę i to właśnie mnie przeraża. - Alex spojrzał na Amandę z nieskrywanym uwielbieniem.

- Skoro mowa o ślubach - odezwał się śniady mężczyzna o lekko egzotycznych rysach, siedzący u boku smukłej blondynki - to Tessa i ja mamy nadzieję zobaczyć was wszystkich na naszej uroczystości w Kaspii najbliższej wiosny.

Jacinda zaklaskała w dłonie, posyłając księciu Sebastianowi spojrzenie pełne entuzjazmu.

- Wspaniale! Za nic w świecie nie chciałabym tego

Anna OePalo

przegapić. Nie co dzień jest się zaproszonym na ślub następcy tronu. Mogę się założyć, że będą tam reporterzy z całego świata i...

- Proszę, nie wspominaj o tym - odezwała się Tessa słabo, unosząc dłoń. - Na samą myśl o tym dostaję dreszczy.
- Niepotrzebnie, kochana. - Sebastian ujął jej dłoń i dwornie ucałował. - Jesteś stworzona na królową. Wierz mi, znam się na tym.
- Dobrze, że media będą miały jakiś weselszy temat niż szantaż i morderstwo - zauważył Gage. Wszyscy pokiwali głowami. Odkąd aresztowano senatora Kendricka, Henr'ego Browna i Vivian Vannick-Smythe, mieszkańcy kamienicy numer 721 nie mogli się opędzić od dziennikarzy nasyłanych przez brukowce.
- Święta racja. - Trent, zabójczo przystojny w czarnym smokingu, stanął za Gageem. W mocnym uścisku trzymał dłoń Carrie, jakby nawet na moment nie chciał się rozdzielić ze swoją po raz drugi poślubioną żoną.
- Nie powinniście spełniać waszego obowiązku i zabawiać gości? - spytała Jacinda.
- Właśnie to robimy. Przecież jesteście gośćmi - roześmiała się Carrie. - Przyszliśmy wam powiedzieć, że zaraz będziemy kroić tort. A potem zapraszamy do tańca, po którym wspólnie powitamy nowy rok.
- To będzie dobry rok dla nas wszystkich. Musi być, po tym, co przeszliśmy - powiedział Gage.

Wszystko dla ukochanej

151

Elizabeth Wellington ścisnęła ramię Jacindy.

- Tak bardzo mi przykro z powodu twojej siostry. Nasze kłopoty były niczym w porównaniu z tym, co przeżywałaś. Wszyscy szczerze ci współczujemy.

Zebrani pokiwali głowami z powagą.

- Dziękuję. - Jacinda uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Na szczęście, odkąd Kendrick jest za kratkami, odzyskałam spokój. Jestem w żałobie po siostrze, ale czuję, że powoli odzyskuję własne życie. Podniosła głowę i rozejrzała się. Otaczały ją uśmiechnięte, życzliwe twarze. To byli jej nowi przyjaciele. Jej najbliżsi sąsiedzi.

- Jestem pewna, że dla nas wszystkich nadchodzą nowe, lepsze czasy. A skoro już jesteśmy tu zebrani, to skorzystam z okazji, żeby ogłosić, że w piątkowe wieczory będziemy z Gageem przyjmować gości. Kto może, niech wpada co piątek na drinka, żeby uczcić z nami początek weekendu.

- Gospoia oczywiście posprząta przed waszym przyjściem - zapewnił Gage, puszczając oko do zebranych.

Odpowiedział mu wybuch śmiechu.

- Lattimer, co jak co, ale gospoia to ci się udała - przyznał Trent.

- Nieładnie. - Julia pokręciła głową. - Byliście w zмовie, ale nas nie dopuściliście do tajemnicy! Wszyscy już nawet zaczęli plotkować, że Gage podrywa własną pomoc domową!

Anna DePalo

Jacinda zagryzła wargi, by powstrzymać uśmiech. Nikt nie musiał wiedzieć, że Gage nie znał od początku jej prawdziwej tożsamości. Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło. Nagle salę wypełniły dźwięki romantycznej melodii.

- To nasza piosenka. - Carrie pociągnęła Trenta na środek sali, gdzie czekał już na nich ogromny, weselny tort wyglądający jak fantazyjna, kokosowo-czekoladowa fontanna.

Kiedy połączyli dłonie i zaczęli dzielić tort, odpowiedziała im burza oklasków.

Chwilę później orkiestra zaczęła grać angielskiego walca. Młoda para płynnie zawirowała po parkiecie, a goście, nie zwlekając, poszli w jej ślady. Jacinda przytuliła się w tańcu do Gage'a, rozkoszując się dotykiem jego muskularnego ciała i korzennym zapachem wody kolońskiej.

- Jesteś szczęśliwa? - szepnął jej do ucha.

- A nie widać? - odpowiedziała z uśmiechem.

- Owszem - wymruczał. - Jesteś jeszcze piękniejsza niż zwykle. Wiesz co? Ten *baby boom*, jaki przeżywamy w kamienicy, nasunął mi pewien pomysł...

Uniosła twarz, by spojrzeć mu w oczy. Jak zawsze zachwyty jego męską, surową urodą sprawił, że zabrakło jej tchu, a serce zaczęło bić szybciej. Mogłaby tak patrzeć na niego przez najbliższe tysiąclecie i nie miałyby dosyć.

Urodzić jego dziecko... to było więcej, niż mogła sobie wymarzyć. Wiedziała, że byłby cudownym ojcem. Wystarczyło, że pomyślała o tym, jaki czuły i troskliwy był

Wszystko dla ukochanej

153

wobec niej. Miał naturalną potrzebę chronienia tych, których kochał. I wspaniałe poczucie humoru, a to było co najmniej równie istotne.

- Nie powinniśmy poczekać z tym do ślubu, kochanie? - spytała niewinnie, trzepocąc rzęsami.

- Tak - odpowiedział poważnie. - Ale musimy bardzo intensywnie trenować, żeby nie wyjść z wprawy. Nie ustalili jeszcze konkretnej daty ślubu, ale oboje chcieli, by wydarzyło się to w maju, w Londynie. Zarówno rodzina Jacindy, jak i rodzice Gage'a wiedzieli już o ich planach i nie mogli się doczekać, aż zobaczą młodych na ślubnym kobiercu. Później młodzi państwo Lattimerowie mieli zamieszkać w kamienicy przy Park Avenue numer 721. Jacinda wystąpiła już do swojego londyńskiego pracodawcy z prośbą o przeniesienie do nowojorskiej filii. Zważywszy na okoliczności, nie sądziła, żeby jej prośba spotkała się z odmową. Nazwisko Lattimer otwierało praktycznie każde drzwi.

Muzyka umilkła powoli, a wodzirej podszedł do mikrofonu.

- Proszę państwa, od nowego roku dzielą nas zaledwie sekundy! - wykrzyknął. -

Odliczajmy razem!

- Dziesięć, dziewięć...

Goście otoczyli podium, przyłączając się do chóru.

- Osiem, siedem...

Jacinda oplotła szyję Gagea ramionami i wspięła się na palce.

Anna DePato

- W przyszłym roku będę cię kochać tak samo jak w tym. Albo bardziej - szepnęła.

- To dobrze. - Kiedy się uśmiechnął, w jego policzkach pojawiły się seksowne dołeczki. - Bo ja ciebie też, koteczku.

- Dwa, jeden... Szczęśliwego Nowego Roku! - W chwili, gdy zewsząd rozległy się wiwaty, a niebo przed wielkimi oknami sali rozświetliły pióropusze barwnych fajerwerków, Gage odnalazł wargami usta Jacindy.

Tak, to będzie szczęśliwy-rok, pomyślała, namiętnie odwzajemniając pocałunek ukochanego. Pierwszy z wielu, bardzo wielu szczęśliwych lat. Ona i Gage... stworzą razem coś trwałego. Napiszą kawałek historii o ludzkiej miłości. Na przekór całemu złu tego świata.